



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Niewiasta**

Liczba stron oryginału

**72**

Liczba plików skanów

**72**

Liczba plików publikacji

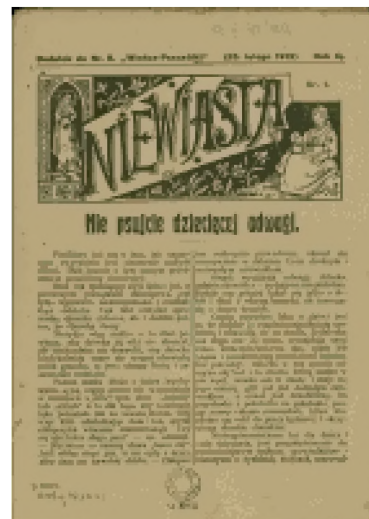
**75**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ III 00481**

Data wydania oryginału

**1912**



Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+**

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**

**01 001**  
**Digitalizacja**



## Nie psujcie dziecięcej odwagi.

Pisaliśmy już raz o tem, jak naganym zwyczajem jest straszenie małych dzieci. Dziś jeszcze o tym samym przedmiocie pomówimy obszerniej:

Otóż lęk zjawiający się u dzieci już w pierwszych początkach dzieciństwa, jest tylko wynikiem lekkomyślności i niedbalstwa rodziców. Lęk taki nietylko wprowadza choroby cielesne, ale i daleko gorsze, bo choroby duszy.

Nietylko więc matka o to dbać powinna, aby dziecka jej nikt nie straszył, ale tembardziej nie dozwolić, aby dziecko kiedykolwiek samo się czegoś obawiało, prócz grzechu, to jest: obrazy Bożej i zasmucenia rodziców.

Pewna matka dbała o dobre wychowanie syna, nigdy nawet nie wspomniała w roznowie z nim, tych słów: „bojaźń“ lub „strach“ a to dla tego, aby to uczucie lęku pozostało mu na zawsze obcem. Gdy więc ktoś odwiedzając dom ten, spytał chłopczyka wówczas ośmioletniego: Czy się nie boisz złego psa? — on odrzekł: — Nie wiem co znaczą słowa „boisz się“. Jeśli widzę złego psa, to mu ujdę z drogi, albo dam mu kawałek chleba. — Chłopiec

ten roztropnie prowadzony, okazał się rzeczywiście w dalszem życiu dzielny i wytrwały człowiekiem.

Strach wyniszcza odwagę dziecka, osłabia charakter i wytwarza samolubstwo. Będzie ono później lękać się tylko o siebie i dbać o własną korzyść, nie troszcząc się o dobro drugich.

Często powodem lęku u dzieci jest to, że rodzice je rozpieszczają zbytnią czułością i obawiają się co chwila, że dziecku coś złego stać się może, wynajdują sami różne niebezpieczeństwa tam, gdzie ich niema i przestrzegają przed nimi dziecko, bez potrzeby. Dziecko w ten sposób poczyni się bać i ta obawa, którą matka w nie wpoi, wrasta mu w duszę i staje się jego naturą, gdy już jest dorosłym człowiekiem; a nawet jest dziedziczną, bo przechodzi z pokolenia na pokolenie, psując nerwy całemu potomstwu, które niezdolne się robi do pracy życiowej i skrzywiony okazuje charakter.

Niebezpieczeństwem też dla duszy i ciała dziecięcia, jest przysłuchiwanie się rozdrażniającym bajkom, opowiadaniom i historyjom o dyabłach, zbójcach, czarownikach.





cach, ludożercach i smokach. Straszenie dzieci kominiarzem, dziadem, jest nadzwyczaj szkodliwe. Myli się bardzo ojciec lub matka, chcąc takim sposobem wyrobić w dziecku posłuszeństwo i karność. Strach taki, działając na młodzieńki, wrażliwy umysł dziecka, męczy je i czyni trwożnym na rzecz każdą. Rozum i uczucie nie mogą się już u niego rozwinąć jak należy i jak wykazują kroniki, z dzieci takich wyrastają często zbrodniarze, mordercy i wszelkiego rodzaju przestępcy.

Dziecko nasłuchawszy się opowiadanych bajek, zazwyczaj strasznych, zajmie sobie niemi całą głowinę i już odtąd nie zechce samo iść spać, nie pójdzie do ciemnego pokoju; a jeśli zagrożone karą rodziców, odważy się na to, wtedy odczuwa okropne chwile trwogi i rozdrażnienia.

Pewien autor, który zajmował się sprawami wychowania dzieci i pisał o tem cenne dzieła, sam nieraz wypytywał różne dzieci, czego się najczęściej boją i z jakiego powodu? Odpowiedzi, jakie mu dawały te małe, wyleknione istoty, spisywał on sobie i niektóre z nich podał do druku. Wyliczamy je tu:

Pierwsza odpowiedź była: Boję się, bo w nocy jest ciemno.

Druga: Kiedy grzmi, to dyabeł wozem po chmurach jedzie.

Trzecia: Boję się, bo jestem mały, to nie dam rady jak stracha spotkam. —

Czwarta: Wiatr tak strasznie gwiżdże, jak człowiek.

Piąta: Kominiarz dzieci zjada.

Szоста: Jak nie zrobię zadania do szkoły i nie nauczę się lekcji, to mnie dyabeł porwie.

Siódma: W nocy krążą złe duchy.

Ósma: Policjanci łapią do więzienia dzieci brudno ubrane.

Dziewiąta: Żołnierze pożerają niegrzeczne dzieci.

Dziesiąta: Czarownice w nocy zagryzają dziecko, które nie słucha rodziców.

Tenże pisarz zapytywał też dzieci, jak sobie wyobrażają „trwogę“. Na to otrzymał różne odpowiedzi; jedne obja-

śniało, że to jest straszny dziad o dziesięciu oczach; — inne, że to profesor surowy, kominiarz, ból w piersi, córka dyabła, siostra czarownicy, matka kominiarza, białe ubrana pani o dziesięciu nogach, zły duch siedzący w ciemnym pokoju, lub strach, przed którym pod łóżko trzeba się schować itd.

W każdej więc z tych odpowiedzi widoczne załęknięcie bez żadnej słusznej przyczyny trwogi.

Straszne są, jak widzimy, skutki nierozsądnego wychowania. Gdyby matki rozważyły, jak dziecku szkodzi straszenie, jak ono odbiera mu potrzebną siłę, odwagę i rozsądek, zaniechałyby na zawsze tego niedorzecznego zwyczaju.

## W rocznicę skonu Ojca

(zmarłego w lutym 1900 r.)

I znów wiatr lutowy gna liści ostatek  
Jak wówczas, gdyś stracił cię, Ojcze!  
Ma dusza jak burzą zdruzgotany statek,  
A w sercu mem groty zabójcze.

Gdzie stąpię, gdzie rzucę zbolałem swem  
[okiem,

Żal ściga mię niepokonany  
A serce w goryczy, w strapieniu głębokim,

Odnawia wciąż dawne swe rany.

Pamiętam tę chwilę, gdyś ojcie kochany,  
Już leżał w śmiertelnej pościeli,  
Gdyś okiem już błędnem, spoglądał na ściany,  
My wkoło, pół martwi siedzieli.

Wyrzekłeś te słowa: — „O, dzieci kochane,

Wnet was już pożegnam na wieki,  
Bo duch mój uleci w krainy nieznane,  
Gdy zimne już zamknę powieki!

Kochałem was, dziatki, lecz Bóg mię za-  
[bierze,  
I same będziecie na ziemi,

Lecz po mnie nie płaczcie i trwajcie w  
[tej wierze,  
Iż będziem tam — razem z świętymi!“....

Któż może opisać ten żal mój po tobie,  
Ten żal z wszystkich innych najgorszy —  
Któż zliczy łzy gorzkie przelane na grobie.  
Za tobą, mój Ojczy najdroższy!...

Robert Rydz z Trinitatis.

## MRÓZ.

Podpił sobie Walenty okowity w Le-  
żajsku — „ochlał się“ jej nawet, po pra-  
wdzie powiedziawszy — i teraz wraca na  
wieś do domu.

Śnieg skrzypi mu pod butami, bo mróz  
coraz cięższy bierze pod wieczór.

Zrazu, póki szedł przedmieściem, nie  
czuł w sobie wszystkiego „czadu“ — trzy-  
mał się jeszcze jako tako.

Lecz teraz, gdy go owiała świeżość od  
pól, kiedy wiatr z mrozem jęły szczytać  
go w uszy i w nos — i głowa kręci mu  
się i nogi płaczą, jakby nie jego, tak, że  
trudno utrzymać mu się na ścieżce wy-  
deptanej gościńcem — trudno nie wpaść  
do rowu...

Ale tęga głowa u Walentego, mądra,  
„bywała“ głowa, bo chłopisko wciąż mru-  
czy sobie pod lodem obmarzłymi wąsami:

— Wara ci upaść chłopie! wara! bo  
śmierć niechybna, kiejbyś się położył. I  
to żeby jeszcze choć za co — ale tfu! bez  
ten proces i bez „hadwokatów“!

Zdarł ci mnie mój — ale i Macieja też  
— cały ten „gront“ po sprawiedliwości nie  
warta i sto papierków — a „koштуje“ mnie  
„syćko“ już trzy setki — a i Macieja też.

Ale, że mu nie „dom“, to nie „dom“  
— niechta „koштуje“ jeszcze i drugih trzy  
— a i Macieja też — a nie dam! — Wara  
ci chłopie upaść! wara! Bo śmierć nie-  
chybna! — wbija sobie gwałtem w pijaną  
głowę Walenty — usiłując wytrzeźwić się  
własnym głosem, mieszającym się ze skrzy-  
pieniem butów, po coraz to silniej mar-  
nącym śniegu na gościńcu.

Mój „ojciec“ go orał — wraca chłop  
uporczywie do nurtującej go myśli — i  
dziad orał — i orali my z najdawniejszej  
dawności i siali też — a Maciejowi jest  
zasie do niego.

Pili my dziś z Maciejem, bo to jest  
prawda i nie grzech. Postawił on, „sta-  
wiłem“ i ja. Częstunek częstunkiem, — a  
prawo prawem. Oba nas zdarły hadwoka-  
ty — czemu nie mamy se popić — a że  
„gront“ mój, to mój, bo taki hadwokat  
mój też będzie lepszy od tamtego, bo jak  
mu pedział: „parcela przychodzi Walen-  
temu, niby jamen w pacierzu“ — to tam-  
ten drugi jak stanął „fizykiem“, tak le-  
dwo się i opamiętał, choć mu ta prawda  
w końcu odszczeknął: „W pacierzu jamen  
będzie — a parcela przychodzi na Ma-  
cieja!“

— Na Macieja? Niedoczekanie ni-  
czyje — i choćbym miał jeszcze drugih  
trzy stówek i prosiaki i cieliczkę i kro-  
wę i...

— Wara ci upaść, kiejś se podpił,  
wara zasnąć, bo śmierć niechybna! po-  
wtarza sobie coraz głośniej chłop, gdy tak  
już się kiwa, że zda się, że lada chwila  
upadnie na ziemię — i zaśnie może na  
wieki.

— Wara! Wara! ostatkiem przytom-  
ności w pijaną głowę wbija sobie przez  
biodra, w które raz po raz uderza rękoma  
odzianymi w grube, sukienne rękawice.

Zaszło już słońce — i z każdą chwilą  
wzmaga się mróz. W ostatnim, krwawym  
blasku zorzy przeciągają na nocleg stada  
wron, gawronów. Milcząc, ciągną ponure,  
ciche, jakby leciały w zagadkową jakąś  
dolę niepewną, jak gdyby lękały się za-  
krakać, załopotać nawet głośniej skrzy-  
dłami, aby nie obudzić, nie wywołać cze-  
goś groźnego, czającego się w szklanem  
przestworzu...

Tak cicho jest, iż słysząc sypki,  
dźwięczny szelest igiełek szronowych,  
opadających na ziemię. A w ciszy tej  
mróz bierze coraz cięższy. Stężałem zda  
się powietrzem napływa z północy, ze



wschodu — z ziemi dobywa się, z lodowej powłoki, którą lśni łąka zakrzepła wzdłuż brzegów rozlanej rzeczułki.

Właśnie do łąki tej dochodzi Walenty. Zamglonym wzrokiem popatrzył na opar bijący z nad strugi, na mgły skłębione cicho w przedwieczornych półświatłach.

Instynktowo maca się chłop za uszy — dotyka nosa. Bo oto w tej chwili przypomniał sobie zamroczonym mózgiem, jak w dzieciństwie jeszcze opowiadała mu matka, że w ostre dni zimowe wyłazi z pod lodu rzeki „mróz trzaskący“ „z okropnie wielkimi szklanymi oczyma“ — i po ziemi rozchodzi się het, het, het, aż po krajach dalekich.

Przypomina sobie, jak matka mówiła mu, iż mróz nie cierpi pijaków, że gdy spotka którego na drodze, to owija go lodowatym ciałem i ściska, ściska, dopóki nie udusi na śmierć. A tu jak na złość, widzi przecież, iż biała, oszroniona postać wywija się z mgieł oparzeliska — i płynie cicho nad łąkę, ku gościńcowi. Tak! Tak! Coraz wyraźniej dostrzega lodowate widmo, jego ogromne, szklane, świecące ślepie, jego ręce długie, cienkie, podobne zwieszającym się sopłom lodowym...

Ot i stanęło przy gościńcu — i oczyskami straszniemi wpatruje się w niego, Walentego, jakby wiedziało dobrze, że się „napił“, jakgdyby...

Niby czarne, złowróżbne upiory, ciągną nad głową chłopca gdzieś ku lasom gawrony — a on przestępuje z nogi na nogę i kroku naprzód postąpić nie śmie, bo widzi wyraźnie, jak „mróz trzaskący, z okropnie wielkimi szklanymi oczyma“ — z każdą chwilą przybliża się i ręce wyciąga do niego — długie, cienkie, podobne do zwisających sopli lodowych...

Z nogi na nogę przestępuje chłopisko, bo naprzód... Nie! Za nic w świecie!... A tu nogi dygocą pod nim, trzęsą się — chwieją... Tfu! Ze strachu? Z pijaństwa? Może i z pijaństwa, bo morzy go jakoś... Pomimo lęku śmiertelnego przed widmem, pomimo „wszystkiego“, tak chętnie poło-

żyłby się tu na gościńcu i usnął, choćby na chwilę...

Ostatkiem przytomności broni się od tej myśli.

— Nie wolno! Nie wolno ci upaść, chłopie! bo śmierć, śmierć niechybna — bełkoce sinemi od mrozu wargami.

— Nie wolno! — zdaje się przywoływać go do przytomności huk pękającego raz po raz lodu na rzece. Ale i naprzód nie ruszy się za nic w świecie, bo i tam śmierć pewna — jeszcze może pewniejsza... Tak! Najwyraźniej szkli się ona w świecących, potwornie wytrzeszczonych ślepiach poczwary, najwyraźniej chrzęści w jej rękach, podobnych piszczelom lodowych sopli...

A ręce te coraz bliżej już chłopca — coraz bliżej...

Ej! Chyba „taki“ legnie tu na drodze, przymruży chyba oczy, by nie widzieć choć przez chwilę tej strasznej potwory... Już, już ma się położyć na śnieg, gdy coś czarnego, miękkiego pada tuż przed nim. Cofnął się zrazu — ale potem odruchowo schyla się, maca... To gawron zimny zupełnie — widocznie lecąc stężał od mrozu. Tak! Tak! Wszystko, co tylko żyje, musi stężeć od niego, bo on coraz silniej bierze, coraz mocniej i mocniej naciska. „Pewnikiem“ i jego zamrozi, jego, Walentego... Przecież go już dotyka zmazłemi rękoma — wpół go bierze, ściska, dławi za szyję... Nie ujrzy już żony, dzieci, nie!...

— Jezus Marya! Zachrypiął nagle chłopisko — i jakby ostatnim wysiłkiem odstąpił o parę kroków. Z wściekłością, która niema nic do stracenia, której już „wszystko jedno“, popatrzył w oczy widmu. A one jeszcze większe mu się teraz wydaje i czerwieńsze, jakby krwią opłonięte — a takie okropne, okropne...

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! Albo tobie śmierć albo mnie, psia ty paro zatracona! — ryknął Walenty — i całą siłą, rękoma naprzód, rzucił się ku ślepiom widma...

Lecz ślepia owe, były to okienka jego własnej chaty, w której Walentowa gotowała wieczerzę — a teraz przerażona brzękiem stłuczonych szybek, wybiegła z warzechą przed dom.

Naprzeciw wystraszonej kobiety — bełkocąc coś niewyraźnie, stał wytrzęsiony już prawie zupełnie Walenty... Noc tę straszną zapamiętał sobie na całe życie.

## Jak się zabrał do czytania.

(Opowiadanie żartobliwe.)

Po morzu płynął okręt, ścigany przez głodnego rekina. Okręt zmykał... Rekin gonił... Dokoła płasły na falach ryby żarłoczne, oczekując swojej części żeru. A i skrzydlate drapieżniki towarzyszyły okrętowi, który miał zginąć.

W chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa sternik, porwawszy ulubiony swój stołek, na którym całe lata siadywał, rzucił go w łeb żarłocznej rybie.

Lecz potwór, zręcznie połknąwszy stołek, płynął dalej.

Wówczas rzucono mu kosz pomarańcz, ale i jego spotkał ten sam los. Wyrzucono następnie po kolei na pastwę żarłocznego stworzenia:

Chińczyka o długim warkoczu, niemieckiego kupca podróżującego, włoskiego śpiewaka, polskiego wychodźcę, Wojtkę Miturę z pod Warszawy, który chciał szukać szczęścia za morzem, i ruskiego żydka z Berdyczowa...

Rekin nie wytrzymał i zdechł.

Na okręcie zapanowała radość.

Dowleczono nieboszczyka harpunami (żelaznymi hakami) do brzegu, a gdy go rozplątano, oczy obecnych uderzył widok następujący:

Zydek siedział na sternikowym stołku i sprzedawał pomarańcze.

Niemiec chodził niespokojnie, szukając, czy gdzie nie znajdzie beczki z piwem.

A nasz Polaczek — wyjął z kieszeni naszą gazetę, którą mu żona dała na drogę, i tak się zaczytał, że ujrawszy znów światło dzienne, zawołał niezadowolony:

— Już!... jaka szkoda! Człowiek nie miał z kim pogadać po swojemu, to aby raz zakosztował prawdziwie, jak to czytanie smakuje!

I od tej pory nabrał gustu do czytania.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Nie drzemcie, lecz czuwajcie, bo Pan takie sługi błogosławi, które zawsze najdzie trzeźwe a pilne u drzwi swoich.

—o—

Dobrze jest bronić przyjaciela, ale jeszcze lepiej, obstawać przy prawdzie.

—o—

Niczem bogactwo bez rozumu, niczem uroda bez cnoty.

—o—

Kiedy ludzie nawzajem sobie zazdrozczą, to najlepszy dowód, że zazdrościć sobie nie mają czego.

—o—

Bieda idzie zawsze śladem  
Za zbytkami i nieładem.

—o—

Kto chce przez bliźnich swoich być lubionym,  
Więcej pocziwym ma być niż uczonym.

## Rady domowe i gospodarcze.

**Żywienie kur w zimie.** Na wiosnę i w lecie żywienie kur wymaga stosunkowo mniej zachodu, aniżeli w zimie. Kiedy nastaną mrozy i śnieg przysypie ziemię, nie mogą kury znaleźć na podwór-



ku ani w ogrodzie żadnego pokarmu, musi więc hodowca postarać się dla nich o odpowiednie pożywienie. Ponieważ kury są wszystkożerne, a dla utrzymania swego organizmu potrzebują pokarmów mącznych, mięsnych i zieleniny, musi się tego dostarczyć. W lecie wystarczy podawać tylko ziarno. Gdy chodzą po polu i w ogrodzie znajdują dość robaków, gąsienic, a niemniej pokarmów roślinnych. W zimie sprawa ma się inaczej. Rano więc dajemy dla drobiu karmę miękką, letnią, ciepłą, sporządzoną z grysu, tłuczonych ziemniaków i plew konieczynowych razem zaparzonych i wymieszanych, na południe karmę mięsną (odpadki kuchenne): wątroba ugotowana i drobno posiekana, krew zagotowana i pomieszana z ziemniakami i dodatkiem nieco grysu, a na wieczór ziarno. Jako zieleninę można podawać główkę kapusty lub buraki. Woda do picia nie powinna być nigdy za zimna.

Żywnienie drobiu w zimie musi być podobne do żywienia w lecie, jednakowoż w braku zieleniny musimy ją zastąpić roślinami okopowymi.

**Chlorek w praniu.** Nadzwyczaj ostrożnie trzeba postępować z użyciem chlorku, niszczy on nawet grube bardzo płótno. Jeżeli przez nieumiejętne pranie bielizna jest zażółcona, to np. na 100 sztuk bielizny wziąć odrobinę chlorku, ten ugotować i wlać do dużej ilości zimnej wody, w której się na całą noc bieliznę moczy, potem w świeżej zimnej wodzie bieliznę starannie wypłukać. Używać bardzo rzadko tego sposobu przy praniu. Bielizna żółknie, gdy za długo leży nieprana, gdy ta czynność nie jest zrobiona starannie, gdy mydło nie jest dobrze z bielizny wypłukane, gdy ilość tegoż nie była dostateczną, gdy bielizna była prana, bez uwagi, aby sztuki czystsze zostały wyprane najpierw. Chlorek nieostrożnie użyty spali płótno czy perkal, tak, że w bieliznie potworzą się dziury.

**Drzewa owocowe.** Najpodatniejszym czasem do zapobieżenia wszelkim szkodom w owocowym sadzie jest zima i wczesna wiosna. W tym czasie powinni-

śmy drzewa wyczyścić jak najdokładniej, wyskrobać wszelkie mchy i porosty, gdzie najrozmaitsze szkodniki się gnieźdzą, a o ile nie uczyniliśmy tego jesienią — wapnem teraz obieleć.

Jemiołę trzeba wraz z gałęzią, na której wyrasta, upiłować, a służyć może za pożywienie dla zwierzyny. Wszelkie suche gałęzie usunąć trzeba i spalić. Tak samo pozostałe jeszcze wszelkie suche liście lub owoce, które są zawsze zbiornikiem zarodków chorób i szkodników, zebrać i spalić.

Wszelkie gniazdo gąsienic starannie trzeba wyszukiwać i niszczyć, najlepiej ucinając gałęzie, na których się osadziły. Pierścienie nasadzone na jesień z początkiem wiosny odejmować i palić, bo pod nimi osiadły najróżniejsze szkodniki.

Ziemie naokoło drzew należy spulchnić, najpierw, ażeby ułatwić dostęp powietrza, a dalej, aby wszelkie szkodniki, które zwykle w pobliżu drzew zimują, wydobyć na wierzch, aby ptak lub drób wybierały je.

Pośrednio przyczynić się można do wyniszczenia wszelkich szkodliwych owadów, zakładając na drzewach sztuczne gniazda dla ptaków.

## Rady zdrowia.

**Karmienie niemowląt.** (Ciąg dalszy). Do sześciu miesięcy dziecko powinno być karmione jedynie piersią, do sześciu bowiem miesięcy niemowlę jest jeszcze słabe i wszelkie pokarmy, a szczególnie stałe, mogą mu bardzo zaszkodzić. W siódmym miesiącu, o ile dziecko jest zdrowe, można zacząć potrochu dokarmiać je przygotowanym mlekiem krowim, z początku rozcieńczonem wodą, jajkiem na miękko, kaszką ugotowaną na rzadko, kluseczkami lanemi.

Wszystko, co dajemy dziecku powinno być ciepłe; nigdy nie należy dziecku dawać zimnego jedzenia. Pokarmy stałe: bułki, chleb, kartofle można dawać dopie-

ro wtedy, gdy dziecko ma najmniej 8 zębów, co bywa zwykle po roku. W nocy dawać jeść nigdy nie trzeba.

Gdy dziecko skończy rok, matka może je odstawić od piersi. Dłużej karmić nie ma potrzeby, ani żadnego celu, po roku pokarm staje się rzadszym, nie nasycającym i coraz go mniej, a matkę karmienie ogromnie wyczerpuje. Odstawiać od piersi należy potrochu; karmić coraz rzadziej, natomiast częściej dokarmiać. Dziecka chorego, szczególnie zaś mającego rozwolnienie, od piersi odstawiać nie należy, póki nie wyzdrowieje. Odstawianie w lecie podczas upałów jest rzeczą bardzo niebezpieczną, bo niemowlę może zapadnąć na rozwolnienie. Po odstawieniu należy karmić dziecię tem, czem było przedtem dokarmiane; z początku należy dawać pokarmy płynne, a gdy ząbki podrosną, można i twardsze: bułki, chleb dobrze wypieczony i nie kwaśny, jajka, kartofle przetarte. Jeśli chodzi o słodczy, to najlepiej dawać czysty cukier, bo różne cukierki, karmelki, pierniki szczególnie zafarbowane są szkodliwe. Po dwu latach dziecię bez obawy może dostawać wszystko, co jedzą dorośli.

Jeśli matka, mająca niemowlę przy piersi, zapadnie na zdrowiu, powinna się poradzić doktora, co ma robić, czy karmić, czy też nie, aby nie zaszkodzić sobie i niemowlęciu.

Jak karmić niemowlę, gdy matce lekarz zabroni karmić, gdy nie ma pokarmu, lub gdy matka umrze i zostanie dziecię od piersi?

Najlepiej wyszukać mamkę, mającą dziecię przy piersi, by czas jakiś dawała ssać maństwu, póki się nie wzmocni; najlepiej gdy oba niemowlęta są w równym wieku. Karmienie piersią jest wprost konieczne w ciągu pierwszych trzech miesięcy po urodzeniu się dziecka.

Gdy to jest niewykonalne, trzeba dokarmiać dziecię mlekiem krowim, należy to jednak robić według następującego przepisu: mleko krowie trzeba rozcieńczyć wodą przegotowaną i dodać niepełną łyżeczkę cukru na szklanke. W pierwszym

tygodniu na kubek mleka prosto od krowy należy brać 3 kubki wody, dodać cukru i przegotować. W drugim i trzecim tygodniu należy brać kubek mleka i dwa kubki wody. W czwartym, piątym i szóstym tygodniu karmić należy mlekiem rozcieńczonem wodą pół na pół. Od siódmego tygodnia do skończenia trzech miesięcy należy brać dwa kubki mleka na kubek wody. Poczynając od 6—7 miesiąca można karmić mlekiem nierozcieńczonem. (Dok. nast.)

## Rozmaitości.

**Rozszarpana przez lwy.** Ofiarą lekkomyślności padła w mieście francuskim Rouen artystka teatralna Lekrosz. Pani ta, żądna wrażeń, uprosiła pogromcę zwierząt Louisa, aby wziął ją z sobą do klatki, w której znajdowały się dwa lwy berberyjskie. Zaledwie jednak stanęła w klatce, oba lwy rzuciły się na nią, przewróciły i wpiły w nią kły, oraz pazury. Pogromca zdołał nareszcie przy pomocy służby, jednego z lwów odpędzić, drugi jednak musiał być zastrzelony, gdyż nie można go było oderwać od ofiary. Omdlałą artystkę przeniesiono do szpitala, gdzie wkrótce potem zmarła wskutek odniesionych ran.

**Zapadła wieś.** Rozpadlina ziemna, która bez żadnych poprzednich oznak utworzyła się niespodziewanie w Liguryi na ziemi Włoskiej we wiosce Perinaldo, pochłonięła w grudniu w jednej chwili dwa obszary zabudowań. składające się z 30 domostw, w tych jedno- i dwupiętrowych.

Wszystkie znikły bez śladu. Z olbrzymiego młyna widać tylko szczątki żelaznego rusztowania i ułamki drzewa. Reszta materiału budowlanego, jak kamienie, cegły, żelazo, znikła. Dziwnym trafem wypadek nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, a to z tego powodu, iż na chwilę przedtem, uczuła ludność trzęsienie ziemi i usłyszała huk podziemny, czem ostrzeżona zdołała w ostatniej chwili opuścić



zagrożone budynki i uratować w ten sposób życie. O ocaleniu dobrobytu i majątku nie było już mowy.

**Nazaret stacyą kolejową.** Już od lat kilku zaprowadzono w Ziemi św. ruch pociągów na przestrzeni Jaffa—Jeruzalem. Obecnie wybudowano i oddano do publicznego użytku nową linię kolejową. Linia ta, zwaną koleją nazaretańską, ma 60 kilometrów długości i biegnie z Haify śladem starej drogi karawanowej wzdłuż stoków wzgórz Karmelu do Galilei, dotyka Nazaretu, przechodzi przez Kanę do Saronu, a stąd zbaczając ku północnym wybrzeżom jeziora Genezalet przez Magdale i Kapernaum dosiada Betsaidy.

**Łazy.** Dnia 1 lutego rano zdarzył się w domu p. Wałowicza na kopcu straszny wypadek. Niejaka Martyganowa, żona ślusarza, wyszła rano z domu, zamykając na klucz troje małych dzieci, a mianowicie sześciolletnią dziewczynkę, trzechletniego chłopca i niemowlę sześciomiesięczne. Dzieci przykładając węgla do pieca, nie spostrzegły, jak siennik, leżący tuż obok pieca, zajął się od wypadających węgli. Gdy siennik się zajął, uciekły do łóżka, nakrywając się pierzyną. Tak samo nakryły śpiące w kolebce niemowlę. Od siennika zajęła się pościel w łóżku, tak, iż biedne dzieci udusiły się od dymu i ciała ich całe były popalone.

Próbowały się ratować, wybijając szybę wewnętrznego okna i dziewczynka ma rękę pokaleczoną. Ale śmierć je spotkała, tylko niemowlę żyło jeszcze, choć wśród męczarni wkrótce zmarło.

Matka tymczasem odwiedziła męża swego na szybie (dwoje starszych dzieci bawiło w szkole) i zakupywała wiktuały. Gdy do domu wróciła i drzwi otworzyła, izba była tak przepelniona dymem, że nic nie można było ujrzeć. Zaledwie próg przekroczyła, runęła z okrzykiem na ziemię — i dziś walczy ze śmiercią.

W domu tym mieszka czterech najemników, lecz na nieszczęście nie było nikogo z dorosłych w domu.

Na miejsce wypadku przybyło mnóstwo ciekawych, przybyła także żandarmerya, ażeby aresztować niesuminną matkę — lecz ręka sprawiedliwości stanęła wobec umierającej.

Wypadek ten jest straszną nauką dla matek, aby nigdy nie pozostawiały dzieci bez dozoru. Zbrodnią jest zamykanie dzieci na klucz, tem większą, jeżeli to dotyczy dzieci nieletnich.

## FRASZKI.

**W żydowskiej szkole.** — Powiedz mi Jankielku, co jest człowiekowi koniecznie potrzebne do życia?

— Jedzenie, picie, powietrze i...

— I co więcej? — I handel.

— A powiedz mi Jankielku, naco sowa lata po nocy? —

— Nu, bo się pewnie trudni z kontrabandem.

**Co jest piekło?** Jest to związek małżeński, w którym są większe wydatki niż dochody, a mniej pracy niż zabawy.

**Na malej kolejce.** — Co to, znowu stoicie z kolejką? — A, bo proszę pana, koza usiadła na szynach i przez to nie możemy ruszyć.

**Dobry wybór.** — Czem byś ty chciał być Józiu, adwokatem czy doktorem? — Nie ojczy, jabym chciał być Szmullem. — Dlaczego? — Bo kupiłbym zaraz pięć kamienie i mielibyśmy darmo mieszkanie.

## ZAGADKA.

Pierwsze przyimek, który kierunek oznacza;

Drugiego w zimie tylko szacunek otacza, Całość wstęp daje gościowi wszelkiemu. I to, co posiada, zachwala każdemu.

## Rozwiązanie zagadki

z nru 19. „Niewiasty“

Nie—ła—ska.





## Trzy cnoty główne — cnotami narodowymi.

¶ Dwie są Ojczyzny, których człowiek zarówno jest obywatelem.

Gdy znużony widokiem rzeczy ziemskich, przechodnich, doczesnych, które zamysłami objąć potrafi, podniesie on wzrok wyżej, widzi poza ich obrębem, jakąś krainę błogą, otoczoną chwałą wiekustej sprawiedliwości, — krainę przeznaczoną mu kiedyś w nagrodę za walki i pracę, ową Jerozolimę niebieską, o której św. Paweł mówi: — „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy„ (w liście do Żydów XIII 14).

A wzmocniwszy ducha tem świętem widzeniem, gdy zwróci się znów ku ziemi, sercem i myślą, to pośród wszystkich nędz tego padołu zmian, walk i śmierci, znajduje przecie na nim także ojczyznę, którą ma miłować i jako warownię jej bronić, bo chciał Bóg, aby rzeczy wieczne miały też swój obraz doczesny — aby więc i postać przyszłej naszej ojczyzny, miała w tej ziemskiej swoje odbicie.

Tę drugą ziemską ojczyznę czyż trzeba wymieniać? Czyż można słowami wyrazić uczucia, które nazwą swoją obudza

w duszy, a które są jakby ogniem zapалу złączonego z miłością i dumą narodową?

Ojczyzna — to pierwsze wrażenia dzieciństwa, wspomnienie opowiadań starego dziadka, to pierwszy uśmiech budzącego się życia, do ziemi karmicielki, to słodki dźwięk macierzystej mowy, to miły oku widok jednych i tych samych wzgórz, dolin i niebiosów.

Ojczyzna — to pierwsze wstrząśnienie młodocianego serca nad przeczytaną kartą dziejów kraju rodzinnego — to modlitwa starca o bezpieczną przyszłość synów, ufnosć, że stopa cudzoziemca nie będzie deptała jego mogiły.

Ojczyzna — to kościół w którym chrzest otrzymaliśmy i którego cmentarz kryje kości pradziadów. Ojczyzna — to sztandar narodowy, który w najcięższej porażce wojennej, sto rąk osłabłych podaje sobie śród morderczego ognia i kul gradu, by nie wpadł w ręce wroga.

Ojczyzna to wreszcie lud cały, strzegący wolności każdej; piędy ziemi ukochanego kraju. To wszystko mieści się w tem jednym, czarodziejskim słowie; to zbiór wszystkiego, co Bóg najdroższego i



najświętszego na ziemi włożył w ludzkie serce.

Stąd pochodzi, iż we wszystkich wiekach, pamięć obrońców ojczyzny pełną jest czci i błogosławieństwa narodów. W starożytnej Grecyi, miłość ojczyzny natchnęła śpiewaka Tyrteusza, który w hymnie swym, pobudzającym walczących do mężstwa, opiewa, iż los wojownika, który młodo w boju polegnie, z żadnem innem szczęściem w porównanie iść nie może, — a inny Grek, Hipcrides, przemawia nad świeżym grobem wojownika Leostenesa, poległego w walce z najeźdźcami, że ten, który w młodości życie postrada na usługach ojczyźnie, jest bogów ulubieńcem, bo zamiast dłużej dźwigać ciężar ziemskiego żywiołu, on z czołem podniesionem, wchodzi odrazu w szeregi nieśmiertelnych.

Bóg nie potępia hołdów takich; pozwala je oddawać swym wybrancom. Ustępy świętego pisma brzmią wojenną chwałą Mojżesza, Gedeona, Samsona, Szymona i Judasa Machabeuszów, owych wielkich wojowników i wybawców Izraela. Nawet Ewangelia, ta Boska księga pokoju, nie zakazuje wcale użycia miecza w obronie prawa. Jezus Chrystus sam głosi, iż na ziemię przyniósł ten miecz świętej i sprawiedliwej walki: „Nie przyszedłem puszczać pokoju na ziemię ale miecz“ (św. Mateusz X 34).

Nie jest więc, jak sądzą niektórzy, rzeczą bezbożną, cześć oddana ojczyźnie i nie sądźmy, że udziałem chrześcijanina jest tylko rozmyślanie o niebie, połączone z bierną obojętnością na losy kraju rodzinnego.

Wiemy, iż trzy są cnoty, któremi wiecznej ojczyźnie służymy. W swej nadprzyrodzonej doskonałości, zamykają one w sobie, wszystkie inne. Św. Paweł zowie je: Wiara, Nadzieja, Miłość. Powinnością więc nasza jako obywateli przyszłej krainy szczęścia, jest: wierzyć w nią, mieć w niej stałą nadzieję i nadewszystko ją miłować.

Ale można również trzy te wielkie obowiązki zastosować do tymczasowej, drogiej nam ojczyzny i obowiązki względem niej,

zamknąć w słowach: wierzyć w nią, mieć w niej nadzieję i kochać — aż do ofiary.

## Wiosna.

Wkoło piosenka  
Brzmi wciąż radośna;  
Tu brzoza pęka,  
Tam pachnie sosna,  
Tu woda wzbiera,  
A z pod tej wody,  
Złoty świat młody  
Z fali wyziera.

Tam klucz żurawi  
Ciągnie z daleka;  
Tu płochych kaczek  
Para ucieka,  
Lecą bociany,  
Drozdzy, słowiki,  
Pełno przedziwnej  
Żywej muzyki.

W górze rozlane  
Błękitne morze,  
Powietrze szklane,  
Czyste... Ach Boże!

W jakimże słowie  
Człowiek wypowie  
Urok radośny  
Czarownej wiosny?

## LEGENDA.

Gdy dzieckiem jeszcze Chrystus był,  
O wieńcu z róży często snił;  
Więc wśród ogrodu smukłych drzew,  
Zasadził raz różany krzew.

Lecz gdy nadeszła wiosna już  
I krzew się okrył kwieciami róż,  
Judejskie dzieci chciwe psot,  
Odarły liść i kwiecie w lot.

— „Czem teraz swój ozdobisz włos“? —  
Wołają potem wszystkie w głos.

— „Zostawcie chociaż kolce mi!“ —  
Odpowiedź Jego cicha brzmi.

Więc też złośliwa malców czerń  
Nakłada Mu na czoło cierń  
I skacząc w koło, z krzykiem drwi,  
Że zakwitł cierń kroplami krwi.

## Nie dam!...

— Do jutra! — rzekł żyd, cinokając przeciągle i ściskając na odchodnym żylastą dłoń znanego we wsi gospodarza Mateusza.

Ten zaś stał w progu swej chaty, ostatniej na pierwszy nawet rzut oka, obramowanej od frontu niewielkim, lecz kwiecistym ogródkiem, poza którym rozciągała się dalej, niby kobierzec zielony, łąka, przerżnięta dróżką, wiodącą w stronę kołyszącego się zdala złocistego łąnu zboża.

Stał, założywszy ręce na tył głowy, z twarzą przynębioną czernią, zaambarasowaną, i kiedy żyd, żegnając się z nim, powiedział „do jutra“, Mateusz nic mu na to nie odrzekł, jeno coś mruknął pod nosem.

Chałał żyda szybko zniknął za węglem chaty, a Mateusz jeszcze stał i patrzył przed siebie, nic nie widząc, jeno swoje myśli, zbierające się pod czaszką nakostał chmury i kładące swój posępny odcień na ogorzale lice wieśniaka.

Niepokój wielki targał teraz sercem Mateuszowem. Starał się wmówić w siebie, że trudno, tak być musi, że odprzedanie Niemcom, którzy jutro przyjść mają dla dobicia targu, kawałka gruntu za dobrą cenę jest przecie zyskiem, sam się nawet do interesu owego początkowo zapalił, ale teraz, gdy czuł, że już nadchodzi chwila rozstania z połączoną gruntem, odziedziczonego po ojcach, serce jego wezbrało jakąś dziwną trwogą, której przedtem nie czuł, czaszka nabrzmiiała ciężkimi jak ołów myślami i pochylił głowę, jakby się na nią cała chmura nieszczęść waliła.

— Jutro... — westchnął głęboko i ciężkim krokiem, nic nie mówiąc, nie spoglądając nawet na żonę, krzątającą się wedle

komina, ani na pełzające po podłodze dzieci, zawrócił do wnętrza.

Wieczór cichy zapadał na świecie, a wraz z nim gęstniał również zmierzch w Mateuszowej głowie, tak, iż siadłszy przy prostym, sosnowym stole, wsparł głowę na rękę, wieczery nawet nie tknął i tak zasnął.

Mateuszowa widziała co się w duszy męża dzieje, nie przeszkadzała mu w zadumie, dzieci spać ułożyła i sama się również pod kołdrę wsunęła. Spać jednak nie mogła.

Upłynęło parę godzin. Noc całkowicie płaszczem ciemności otuliła ziemię, a w chacie Mateusza migotało jeszcze blade światło nie zdmuchniętej świecy, muskające zlekka pogrążoną w śnie głowę Mateusza.

Kości, wskutek niewygodnej pozycji, zaczęły go widocznie nieco boleć, gdyż począł stękać, aż wreszcie otworzył oczy.

Wstał, zdmuchnął świecę i cichym krokiem wyszedł z chaty. Nieopodal rośla dziwnie pokrzywiona dzika grusza. Ku niej zwrócił swe kroki Mateusz, oparł się o nią plecami i patrzył.

Miljardy gwiazd błyskotliwych świeciły na niebie, a w dole czerniała noc — noc na ziemi, noc w duszy Mateusza.

Zwrócił wzrok w stronę lasku, z przylegającą doń łączką — za które właśnie wpaść mu miało garści trochę złotego kruszcu.

Mateusz porównywał jedno z drugim i jakoś mu się ta zamiana wydawała dziwną, niesprawiedliwą.

— Nie, za nic tego nie oddam!! — mruknął do siebie. — Za nic... Wszakże to moja ziemia, rodzona! Kto ojców moich i mnie żywił — ona! Czyj pot, czyja krew długie lata do jej łona spływała — nasza! Kto mnie i dzieci moje do snu wiecznego przytuli — ona! Wszystko ona — droga, kochana! Za nic jej nie oddam!

Naraz drgnął — obok niego stała bowiem w koszuli jeno i spódniczce, żona.

Nie dostrzegł jej, choć dłuższą chwilę już przy nim była, a ona nie mogąc inaczej zwrócić na siebie jego uwagi zagadnęła go szeptem:



— Mateusz, ta i czego tu sterczysz, czego spać nie idziesz, co ci jest?...

Mateusz spojrzał jej w oczy, trochę gniewnie, jakby się dziwiąc temu pytaniu, ale gdy dostrzegł w nich łzy, stopnił w jednej chwili i sam łzę roniąc, głosem złamanym zapytał:

— A ho to nie wiesz. Kaśka, a ho to nie wiesz? Toć Niemcy...

— Skaranie Boże z temi Niemcami! — wykrzyknęła Kaśka, złe ich tu przyniosło, przyjdą i jeno świdrują swemi ślipiami, aby coś wyświdrować.

Mateusz, ujawszy żonę pod rękę i wyciągawszy przed siebie drugą, wskazał jej połać nieba, zwieszający się nad lasem.

— Patrz Kaśka — mówił. — Widzisz to niebo nad naszym lasem, nad łączką, ono dziś nasze, i las nasz, i łączka nasza, a jutro...

— Niemcy zabiorą!

— Zabiorą... — powtórzył z cicha Mateusz i zamyślił się znowu.

— Pamiętasz — ciągnął po chwili — jakem tam z tobą chodził, kiedyś się to do mnie zalecała?...

— Pamiętam... — odrzekła i zaraz dodała:

— A pamiętasz, jakem cię to pokrzywą sprąła, kiedy do całowania gęby mej się brateś?

Z kolei Mateusz powiedział:

— Pamiętam...

Hej, wiele rzeczy pamiętał Mateusz, wiążących go z tą połacią gruntu, a wszystko to na myśl przyszło mu jednej chwili i gniotło, gniotło, że rady sobie nijak dać nie mógł.

Ziemia ta skrywała w sobie pot rodziców i jego, dlatego może była tak żywna. Wiele się stary — świeć Panie nad jego duszą! — namordował, aby ją w swem ręku utrzymać i utrzymał. Przychodzili Niemcy — utrzymał, żydzi i inni — utrzymał... A on ma się jej pozbyć — jutro...

Mateusz zadrżał na całym ciełe.

— Kaśka, nie dam tej ziemi! — wizał, że aż żona odskoczyła od niego na parę kroków. — Nie dam!...

Żona przypadła ku niemu.

— To ci rzec właśnie chciałam. Nie daj, to twoje, to nasze... Nie daj... Kto ci zabroni — nie daj!

— Nie dam! — powtórzył jeszcze Mateusz. — Ani tego lasu, ani łączki, ani tego wzgórza pod lasem, gdzie to...

— Dziadek mój pono leży wraz z innymi — dopowiedziała Kaśka.

— Pludrakom, cyganom nie dam! — zakończył Mateusz i rzucił wzrokiem dookoła.

Wiatr cicho zaszumił i niósł w przestrzeń Mateuszowe „nie dam!“ Mateusz spojrzał w stronę lasu, a ten poszumem swym zdawał się powtarzać jego słowa.

Nie dam! — szemrały kłosa, „nie dam!“ — szeptały trawy i wszystko w duszy Mateusza odzywało się tym jednym okrzykiem: „nie dam!“

Późno już było, gdy Mateusz z żoną, spokojni na duszy i do życia ochotni, wrócili do chaty.

Na drugi dzień rano przyjechali z żydem Niemcy, lecz Mateusza ani jego żony nie zastali. Dziewczyna — pastuszką oblaśniła ich tylko, że pojechali na jarmark...

J. D-cki.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Potrzeba zaostrza nasz rozum.

— o —

Przyjaźń, gdy nieszczerą, jest mieszaniną zbytej pokory z ukrywaną nienawiścią.

— o —

Kto krok czyni ku dobremu, już przez to ma zasługę, że ośmiela drugich i zachęca do dobrego przykładu.

— o —

Jeśli grosz marnujesz na to, co zbyteczne, Zabraknie go na to, co ci jest konieczne.



## Rady gospodarcze.

**Tanim a doskonałym pokarmem dla drobiu** są robaki, które też kury i kaczki wyszukują chciwie. Aby im tego pokarmu dostarczyć, urządzają umyślnie robaczarnie. Kopie się dół głęboki i szeroki na łokieć, wykłada się go cegłą ze wszech stron, a wszystkie szpary szczelnie gliną zalepia. Długość rowu zależy od ilości drobiu, ale w każdym razie trzeba go podzielić na łokciowe działki. Na spód sypie się warstwę sieczki albo plewy, ćwierć łokcia grubą; na to kładzie się drugą warstwę gnoju końskiego bez słomy i to przysypuje się suchą sypką ziemią. Na to kładzie się najrozmaitsze odpadki: padlinę, krew bydlęcą, wnętrzności bydła i ptactwa, zgniłe warzywa, zgniły ser i t. p. Na te odpadki sypie się lekko znowu sieczkę i wszystko przykrywa ziemią. Jak słońce przypiecze, niezliczone roje much krążą nad tym dołem, siadają na nim i składają jajeczka, a w 10 do 14 dni rów cały aż się rusza, bo w nim już miliony robactwa pełzają. Robactwo to wybiera się łopatką i wyrzuca dla drobiu, który je chciwie połyka. Robaków coraz więcej narasta, bo muchy ciągle składają jajeczka. Jeśli rów podzielony na trzy części, z każdej wybiera się po kolei, a przez parę dni narośnie robactwa co niemiara. Podczas deszczu trzeba ten dół przykryć deskami. Największą niedogodnością takich robaczarni jest to, że zgnilizną zatruwają powietrze; to też trzeba je urządzać daleko od mieszkań.

**Oszczędzanie nafty.** Niejedna z gospodyń sądzi, że mniej nafty wyjdzie, jeżeli płomień nafty będzie jak najmniejszy. Tymczasem tak nie jest, gdyż płonący knot ciągnie naftę prawie jednakowo, czy jest mniej, czy więcej wykręcony. Jeżeli jest podniesiony wyżej, to wszystka nafta którą ciągnie, spala się zupełnie, dając płomień wielki i jasny; jeżeli wystaje knota niewiele, to tylko część nafty spala się zupełnie, a reszta w postaci niewidzialnych trujących gazów ściele się po izbie, wy-

wołując u ludzi objawy podobne, jak przy zaciężeniu, z tą tylko różnicą, że są znacznie słabsze.

**Srodek przeciw zarazie pyska i racic.** Pomiędzy tyloma środkami na tę tak rozpowszechnioną zarazę polecają teraz jako niezawodny i szybko działający środek odwar z miodu i tymianku, wynaleziony przez pewnego weterynarza we Francji. Wystarczy nacieranie tym odwarem przez 3 dni a ranki się zagoją w pysku i bydlę żre smacznie; ranki wymion tak samo się leczy. Bydło w zarażonej stajni, ale jeszcze nie zarażone, opatrzone w ten sposób, jest zabezpieczone przed zarazą.

**Środek przeciwko rdzewieniu gwoździ.** Chcąc zapobiedz rdzewieniu gwoździ, użytych w szpalerach i płotach ogrodowych, wystawionych na wpływ powietrza, rozgrzewa się je do czerwoności i rozgrzane rzuca się je do zimnego oleju lnianego.

**Jak tępić mchy w sadzie, w którym orać się nie da?** Mchy zagnieżdżają się najczęściej na gruntach mokrych z glebą nieprzepuszczalną, szczególnie gdy brak w nich pokarmów roślinnych. Celem wyłępienia mchów trzeba przedewszystkiem grunt osuszyć i dobrze nawieźć. Czasowo da się wstrzymać rozrost mchu przez silne nawiezenie gruntu wapnem, popiołem, kaimitem, a także piaskiem.

**Na oparzone miejsce** dobrze jest przyłożyć plaster z potłuczonej gorczycy i białka z jaja; zapobiegnie on utworzeniu się bąbla.

## Rady zdrowia.

**Karmienie niemowląt.** (Dokończenie). Mleko przeznaczone dla dziecka po rozcieńczeniu wodą przygotowaną najlepiej wlewać w małeńkie buteleczki, zawierające około 10 łyżek, po uprzednim ich wymyciu i wygotowaniu w garnku, zatkać kawałkiem czystej waty, wstawić w naczynie do połowy napełnione wodą, podłożyć czysty gałganek, zagotować; po zagotowaniu wystudzone buteleczki nale-



ży przechowywać w czystym i chłodnym miejscu, a gdy trzeba karmić, należy lekko ogrzać buteleczkę z mlekiem przez zanurzenie jej w ciepłej wodzie, i wyjąwszy korek z waty, dać ssać niemowlęciu przez smoczek gumowy. O czystość flaszeczek i smoczków należy dbać bardzo starannie. Zarówno buteleczki jak smoczki po każdym użyciu powinny być wygotowane; nigdy nie należy dziecku dawać ssać resztek mleka, pozostałych w buteleczce, nie należy również dawać ssać tym samym smoczkiem bez wygotowania go uprzednio.

Najlepszy smoczek — to najprostszy gumowy kapturek, który najłatwiej utrzymać w czystości; wszelkie inne, bardzo złożone smoczki z rurkami szklanymi, nie są warte. Przy karmieniu mlekiem krowiem należy się stosować do tych samych wskazówek, co przy karmieniu pierśią, ale przestrzegać je należy jeszcze ściślej, gdyż mleko krowie w nadmiernej ilości użyte, szkodzi niemowlęciu bardziej jeszcze, niż pokarm.

Co do ilości mleka należy się zastanawiać do potrzeb dziecka.

Pod żadnym pozorem nie trzeba dziecku dawać do ssania żadnych smoczków z pogryzionego chleba, marchwi, cukru, kaszy z mlekiem. Oprócz szkody nie dobrego one nie dają, szkodzą zaś bardzo. One to wywołują pleśniawki u dzieci, wymioty, rozwolnienie, boleści. Szczególniej są szkodliwe w lecie w czasie upału; żadne leczenie nie pomoże, póki matka nie przestanie dawać dziecku owych smoczków.

Wszystkie te wskazówki należy ściśle zachować zawsze, ale szczególnie ściśle należy się stosować do nich w lecie podczas upałów, kiedy dzieci często zapadają i umierają na rozwolnienie. Gdy dziecko zachoruje, najlepiej nie czekać i nie leczyć go środkami domowymi, lecz iść do doktora na poradę. Wtedy najprędzej można liczyć na wyzdrowienie.



## Rozmaitości.

**W dzień ślubu pogrzeb.** W zapusty miał się w Ostrowie żenić pewien parobek, a ponieważ nie miał ojca, więc musiał się udać do sądu opiekuńczego z prośbą o pozwolenie. — Panowały wówczas dokuczliwe mrozy; zmęczonego chłodem zebrała w drodze senność, tak, iż zdjął ze siebie kożuch, położył go sobie pod głowę i usnął. Pogrzeb zmarzniętego odbył się w dzień, w którym się miał odbyć jego ślub.

**Błogowieczni.** Nie zdarza się często aby małżonkowie obchodzili żelazne gody, czyli siedmdziesięciolecie swojego pożycia. Danem było doczekać się tej uroczystości państwu King Charlton w Anglii. W parę dni po weselu, 92 letnia żona umarła we śnie. Wdowiec był niepokieszony. Naza jutrz miał sen, dziwny, że zamiast jednej, kopią dwie mogiły. Prosił, by się wstrzymano z pogrzebem żony. Jakoż sen sprawdził się. W dwa dni potem umarł także 94 letni małżonek i oboje spoczęli na zawsze obok siebie.

**Śmierć akrobaty.** W jednym z cyrków w Paryżu popisowywał się akrobata, który na linie chodził ponad otwartą od góry klatką z lwami. Nagle dostał zawrotu głowy i wpadł do klatki. W tej chwili lwy rzuciły się na niego i zaczęły szarpać go pazurami. Wśród publiczności odezwał się płacz, krzyki kobiet i dzieci. Z wielkim trudem udało się dozorcóm wydobyć akrobatę, ale już umierającego. Przewieziony do szpitala wkrótce zakończył życie.

**Zapadające się miasto.** Wskutek zalania kopalni w Inowrocławiu w księstwie poznańskim, zapadła się ziemia z domem na przestrzeni 960 metrów kwadratowych. Po dłuższym spokoju rozszerzył się znowu otwór, porywając przy silnym grzmocie podziemnym, ostatnią ścianę zapadłego domu. Otwór obecnie obejmuje 1200 metrów kwadratowych. Rada miasta zajmuje się poczynieniem kroków celem stwierdzenia, które posiadłości są zagrożone.

**Przestrach** nieraz odejmuje ludziom poradność. Pewna śpiewaczka opisując swoje wrażenia podczas ostatniego trzęsienia ziemi w włoskiej miejscowości, San Francisco, dodaje, że była o godzina rano, gdy pokój jej w hotelu „zaczął tańczyć”. Rzuciła się więc do ucieczki; w sieni spotkała swych sąsiadów i sąsiadki, którzy także wybiegli w niezupełnych ubraniach. Właściciel hotelu poradził im, aby wrócili jeszcze do pokoiów i zabrali co mają najpotrzebniejszego, nie bawiąc jednak długo, aby nie było za późno. Wszyscy więc w przerażeniu wbiegli napowrót, ale w wyborze tych „najpotrzebniejszych rzeczy” kobiety okazały się przytomniejszymi o wiele niż mężczyźni. Jedna z nich wróciła z płaszczem i portmonetką, druga uratowała futro, szlafrok i buciki. Z mężczyzny zaś jeden przyniósł poduszkę i gazetę, drugi flaszkę perfum i szczoteczkę do zębów, trzeci zaś, znany z swej chciwości, nic jednak nie zabrał i zostawiwszy na zatrąte pugilares wyładowany banknotami, z niczem powrócił.

**Oberwanie brzegu.** Gdy 20. lutego rano 40 uczniów szkoły ludowej przechadzało się na wybrzeżu morskiem w San Remo we Włoszech, nagle brzeg urwał się i pociągnął ich za sobą. Pięciu uczniów zginęło, ośmiu odniosło rany.

**Nieszczęśliwy wypadek** spotkał staruszkę Anne Lindelową, liczącą 70 lat życia, mieszkającą w Kluczborku, na pruskim Śląsku w domu kupca Zaremby w rynku. Prawdopodobnie chciała zapalić lampę będącą w łóżku. Lecz widocznie jej płonąca zapalniczka wypadła z drżących rąk i upadła na łóżko, które wnet zaczęło się palić. Biedna siaba staruszka nie zdołała sobie poradzić i zanim usłyszano jej słabe wołania o pomoc, odniosła biedna tak okropne poparzenia po całym ciele, iż w domu chorych dokąd ją odstawiono, zmarła jeszcze tego samego dnia.

**Kosztowna pogadanka.** Żona strażnika miejskiego Katarzyna Maruniakowa spotkała obok drzwi swych jedną ze znajomych niewiast i rozpoczęła z nią pogadankę, a że w tym samym korytarzu mieszka Anna

Mechaniówna i to naprzeciw fwejszcia do jej mieszkania, Maruniakowa w obawie, aby Mechaniówna rozmowy jej nie podsłuchiwała, stojąc pod swymi drzwiami, odeszła dalej w korytarz, żeby tam bezpiecznie porozmawiać. Sekretne zwierzenia trwały czas dłuższy, a po powrocie do mieszkania swego, przekonała się Maruniakowa, że jej skradziono z kufru 300 K. w banknotach. Jest to naucezka dla niewiast, które zagadawszy się z innymi, tak gwarzą skwapliwie, że o całym świecie zapominają.

**Za mało kobiet.** Według ostatniego spisu ludności Kanada liczy 3,805.350 ludności rodzaju męskiego i tylko 3,376.937 — żeńskiego. Wogóle w Kanadzie narzekają na ogrom pustych przestrzeni, których nie ma kto zaludnić.

Gazety Kanadyjskie oświadczają, że zwiększenie się liczby kobiet byłoby wprost dobrodziejstwem dla tego kraju.

**Zwierzęta na ławie oskarżonych.** W wieku piętnastym prowadzono przeciw zwierzętom, które dopuściły się jakiegoś przewinienia, formalne procesy przed sądem. I tak na przykład w roku 1474 spalono w Bazylei pewnego koguta, ponieważ podejrzewano go o znoszenie jaj. Za podobne przestępstwo ukarano kurę. Mianowicie miała ona brzydkie zwyczaj pisać jak kogut. W roku 1553 pozwano przed sąd świnie, oskarżając ją o morderstwo dziecka. Świnia została skazana na śmierć, ścięta przez kata i wrzucona do Menu. W Rosyi zesłano pewnego kozła bodącego na Syberyę. Ale najciekawszym był proces świnii francuskiej, która zjadła pięcioletniego chłopca. Świnie wezwano do obrony, a następnie po długiej mowie prokuratora skazano ją na dwugodzinne wystawienie pod pręgierz dla przestrogi dla innych zwierząt, a następnie na śmierć. Sześć jej prosiąt uwolnił sąd ze względu na ich młodość i wiek. W Austrii mamy do zanotowania w wieku ośmiu lat skazanie pewnego psa na długoletnie więzienie.

**Kieszon bezpieczeństwa.** Pewien krakowiec londyński wynalazł pułapkę na zło-



dziei kieszonkowych. Kieszenie futer i palt męskich wyłożył z dwu stron skórą, przy jej spojeniu umieścił cieniutkie ostre szpilki, zwrócone końcami w górę. Gdy ręka wsuwa się w te otwory, natychmiast wyskakują szpilki i nie tylko kłują boleśnie, lecz trzymają rękę niby w kleszczach. Za naciśnięciem sprężyny, znanej tylko właścicielowi okrycia, można ten przyrząd uczynić zgoła nieszkodliwym dlatego, kto chce włożyć rękę do — własnej kieszeni.

## Zagadka.

Pierwsze i trzecie rosi nasze czoła,  
Słabych udrećza, lecz uzdrowić zdoła.  
Drugie i trzecie były polskie pasy,  
W dawne swobody i dostatków czasy.  
Roślinie, trzecie z czwartem jest podpora,  
Gdy pnie się w górę i słonka chce sporo.  
Złączmy je razem, a wszystko się zmienia  
W niemąłą sztukę, bo w sztukę rządzenia.

### Znaczenie zagadki

z l. nru „Niewiasty“.

Ku—piec.

Rozwiązanie nadesłał Wincenty Pilch z  
Dołuszyc.

## OGŁOSZENIA.

### BIURO PODRÓŻY

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ul.  
Radziwiłłowska l. 21 (w domu własnym).  
Sprzedaje karty okładowe I. II. i III. klasy i na  
międzypokład z rozmaitych portów europejskich do  
wszystkich portów północnej i południowej

### AMERYKI.

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanij okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywicie najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów kolejowych na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. Polecajcie wszystkim emigrantom aby udawali się do biura podróży P. T. E. 3—1

## Skiba

### Spółka handlowo-rolnicza w Kętach

Miła w Wilanowicach, egencye: w Janowicach, Bucz-  
kowicach, Lipniku, Kozach, Brzezince.

Zaopatruje rolników we wszystkie artykuły rol-  
nicze do prowadzenia gospodarstwa potrzebne, po  
cenach najniższych, w wyborowej jakości, przyjmuj-  
ąc gwarancję za dostarczone towary. Instytucja  
nie na zysk, lecz dla dobra rolników stworzona.  
Wszyscy powinni więc do niej przystępować, któ-  
rymi zależy na tem, aby uniknąć wyzysku. Dostarcza:

Pasz treściwych

Nawozów pomocniczych

Nasion

Maszyn i narzędzi rolniczych.

Spółka sprzedaje obecnie węgiel Mruczkowski  
(Emanuelsegen) po 144 kor. za wagon 10.000 kg.  
loco kopalnia.

Adres: **Skiba, Kęty.**

## Chłopca do nauki

liczącego lat 14, z ukończoną IV klasą  
ludową, przyjmie zaraz **Józef Czaplicki**,  
restauracya w Czytelnii polskiej Biała, plac  
Franciszka, 7, 3—1

## „PRACA“

najtańszy polski tygodnik obrazkowy, poświęcony  
oświacie, sprawom emigracyjnym i zarobkowym  
oraz rozrywce, wychodzi w Krakowie nakładem  
Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i pod reda-  
kcyą **Józefa Ukołowicza**.

Przedpłata całoroczna wynosi w Galicyi i całej Au-  
styi tylko 2 korony, w Niemczech 2 m. 50 f., we  
Francyi, Szwajcaryi, Argentynie 4 franki, w Bra-  
zylii 3½ mlr., w Ameryce północnej 1 dolara, w Da-  
nii i Szwecyi 3 korony skandynawskie, w Kró-  
lestwie Polskiem i Rosyi 1 rub. 50 kop. — Przedpła-  
tę wysyłać można w markach pocztowych wszy-  
stkich krajów. 3—1

„Praca“ jest najodpowiedniejszą gazetką zwłaszcza dla  
tych, którzy poszukują zarobków, jadą do Ameryki lub  
też przebywają na obczyźnie.

Adres: Redakcyja „Pracy“ ul. Radziwiłłowska 21,  
Kraków (Galicya).

Wydawca i redaktor naczelny: Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny: Karol Kozłowski w Bieisku.  
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.



Nr. 4.

## Nadzieja wywalczająca byt Ojczyzny.

Wiara utwierdza sąd rozumu o słuszności jakiejś sprawy, lecz nadzieja dopiero uzbraja dłoń i wiedzie ją do czynu.

Trudnoby określić wielkość i piękność nadziei i gorąco pragnąć potrzeba, aby pośród nas, pomnożyły się te wielkie serca, pełne niebiańskiej pogody, które umieją przebić wzrokiem chmurne obłoki dni posępnych i nie tracą z oczu słońca i czystych niebiosów, a ścierając się z powszednością w codziennej walce żywota, nie zapalają się napróżno, ani na sile nie upadają, bo przewidują już naprzód wyroki przyszłości i zwycięstwo dobrej sprawy.

Dla sprawiedliwości bowiem, nic nie jest straconem; o słusznej sprawie nigdy powiedzieć nie można, że jest przepadłą. Do ostatecznej chwili i poza nią jeszcze, trzeba się spodziewać dla niej tego, czego nie spodziewają się „synowie niewiary” — to jest, ostatniego z ust Bożych, słowa.

Gdy słowo to zabrzmiał, to jakkolwiekby nisko upadła sprawa słuszności, wszystko się podnosi i zmienia postać; niespodziewane jakieś, niepojęte znaki ukazują się na widnokręgu; to, co było pewne

zwycięstwa, bezpieczne siłą, drży z trwogi i miesza się. Nadaremnie ci, którym powodziło się wczoraj, nadają sobie pozór przewagi; cień pada na ich a świat piętnuje upadkiem ich potęgę, czoło i cały zwraca oczy na nową jakąś postać i widzi, że to, co niczem było, stało się *wszystkiem*. Dzieje świata pełne są takich piorunowych zwrotów i dlatego, niepodobna sprawy jakiejś uważać za skończoną, nie doczekawszy się owego słowa z ust Bożych.

Ludzie uczeni wahają się nieraz w uznaniu owych zjawisk stanowczych, lecz prostaczkowie od pierwszego wejrzenia, pojmują je i wielbią w nich wyroki Opatrzności. Lud prostoduszny, choć miernym jest sędzią w rzeczach miernych, to jasnowidzącym się staje w sprawach wielkiej wagi.

Rozważając tę niebiańską cnotę nadziei, zapytajmy sami siebie, czy posiadamy ją w duszach?

O, czegoż nie używają w obecnych czasach, nieprzyjaciele dusz naszych, aby nam ją odebrać! Są tacy, którzy powtarzają, iż stary świat chrześcijański katolicki przepadł bezpowrotnie, że postęp czasów i wolność sumienia nie zgadzają się z wiarą naszych ojców.



Inni powiadają, iż przyszła godzina, w której już niczego od przyszłości spodziewać się nie możemy, że zbliża się tryumf i panowanie Antychrysta, że jedyna ulga duszy, to oczekiwanie końca świata; i wiele jeszcze głoszą innych rozpaczliwych twierdzeń, aby serca zwątpieniem oplątać.

Czy mimo to wszystko, zachowaliśmy nadzieję? czy wytrwaliśmy w ustawicznej dążności do uspokojenia dusz zmęczonych, do zwrócenia ich ku chrześcijańskim, wolnym przekonaniom, aby w sercach naszych, które są jakby lutnie nieśmiertelne, jednogodnie brzmiały dwie struny, tak niezbędne dla godności ludzkiego sumienia i chwały Bożej, to jest: struna wiary i wolności?

Odważą i pracą wyjednamy zwycięstwo w tej wielkiej walce nadziei, krzepiąc się słowami, które jeden cudzoziemiec a nasz przyjaciel powiedział o Polsce: — „Niepodobna, aby ojczyzna tyłu łzami okupiona, zatraconą być miała.“

## Wioska rodzinna.

Wiosko moja droga,  
Wiosko ukochana,  
Chyba ręką Boga  
Jesteś malowana.

Na twe bujne lasy,  
Łąki, niwy, łąny,  
Z rajskiej pewnie krasy  
Pan Bóg brał swe plany.

Dzionek umalował  
Słońkiem szczerozłotem,  
A noc wyhaftował  
Skrzących gwiazd namiotem.

Na barwne wieczory  
I na ranki jasne,  
Brał sobie kolory  
Tęczowe i krasne.

A dla wód przejrzystych,  
Strumyków, potoków,

Chwycił farb srebrzystych  
Z chmurerek i obłoków.

Wszystkiem, co przechował  
Skarbiec Jego w niebie,  
Tem hojnie malował  
Wiosko moja, ciebie.

Tu rajskiej pogody  
Promieniste słońce,  
I tętnienie swobody  
Widmem szczęścia tętnące.

Jakże tu szeroko,  
Uroczystą ciszą,  
Wolno i głęboko  
Piersi ludzkie dyszą!

A gdy smutny człowiek  
W tęsknym płaczu żyje,  
Łzę mu nieraz z powiek  
Jasne słońko spije.

A wielrzyk mu zwieje  
Z czoła chmurne troski,  
Więc znowu się śmieje  
Do uroczej wioski.

*Jantek z Bugaja.*

## Bliżej Ciebie, mój Boże!

(Hymn grany przez orkiestrę na okręcie „Titanik“,  
na chwilę przed zatonięciem tego żelaznego  
olbrzymia.)

Boże spieszymy do Twych stóp  
Bliżej do Ciebie!  
Do Cię nas wznosi cierpienie!  
I tylko brzmi pieśń:  
Bliżej, mój Boże, do Ciebie  
Bliżej do Ciebie!

Podobne wędrowcowi  
Słońce zapada.  
Ciemność naokół: Odpoczynek mój — grób.  
Lecz i w sen pogrążon, dążę wciąż  
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,  
Bliżej do Ciebie!

Spojrzyj, tam droga wiedzie w niebiosa...  
Cokolwiekbyś zesał,  
Przyjmę pełen wdzięczności.  
Aniołowie wołają mnie.  
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,  
Bliżej, do Ciebie!

## SKĄPIEC.

(Kartka z życia).

W staropolskiej dzielnicy w Warszawie wszyscy znali starego Macieja, znali go przekupki, siedzące na wielkim placu targowym, znaly służące, znali chłopcy, grywający dnia całe w guziki lub klipę na ulicy.

Był stróżem od lat czterdziestu, kilkakrotnie zmieniał miejsce, ale nigdy nie wyruszył za obręb Krzywego Koła. Zżył się z tymi wąskimi zaułkami; znał w nich każdy dom, każdy kamień, każdy szyld.

Macieja szanowano ogólnie, bano się go trochę, ale nie lubiono. Nie był towarzyskim, zapraszany odmawiał, u siebie przyjmować nie chciał.

— Skąpiec, psia wiara — zaopiniowała przed laty stara Wincentowa, sklepiaczka — przydomek ten przyłgał do Macieja na zawsze.

Opowiadano niestworzone rzeczy o jego chciwości i skąpstwie, o pieniądzach, jakie musiał nagromadzić, o żonie, która umarła z głodu, zamorzona przez męża.

Do Macieja dochodziły częstokroć te pogłoski, machał wówczas ręką i mruczał:

— Pan Bóg na mnie patrzy!... a co gadają — niech ta! sumienie mam czyste.

W żadne tłumaczenia się nie wdawał, gdyż wogóle był mrukiem i mało mównym.

Obowiazki swoje spełniał gorliwie, pomimo podeszłego wieku — brał dwa ruble pensyi i mieszkanie, posługiwał przytem lokatorom. Wymagań nie miał żadnych, żywił się byle czem, chodził wiecznie w jednej kapocie zimną i latem. Grosza nikomu nie był winien, ale proszony o pożyczkę, odmawiał stanowczo, krzyżując gniewnie:

— A skądby u mnie wzięły się pieniądze, patrzajta ludzie; z żebraka i to skórę chcą ściągnąć?

— Skąpiec, dusigrosz... u, bodaj cię pokreśliło — kłął w takich razach niedoszły dłużnik, a Maciej najspokojniej brał miotłę i szedł zamytać podwórze.

Aż raz w mroźny ranek zimowy nie pokazał się na zwykłym stanowisku przed bramą.

Zdziwił się zastęp kucharek, spieszących na rynek, zdziwił się stójkowy, zdziwili się lokatorowie. Wreszcie pokojówka której obiecał wody nanosić do prania, zastukała do nędznej izdebki pod schodami.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, weszła. Na łóżku leżał Maciej z wypiekami na twarzy i jęczał cicho.

— Bóje się Boga! Macieju, a co to wam?

— Dobrze, żeś zajrzała, Zuziu, a toć mi pomrzec już przyjdzie, leć po ks. do brodzieja.

Zuzia nie tylko zawiadomiła księdza, ale sprowadziła jednego z lokatorów, studenta medycyny.

Ten ostukał go, opukał i stwierdził zapalenie oskrzeli w połączeniu z wielkiem wycieńczeniem.

— Jeszcze macie czas na tamten świat — dodał — tylko trzeba się wzmoć, dobre wino, posilne rosoły — to najważniejsze.

— Gdzie mnie tam takie fanaberye wyprawiać — odparł stary — jak Pan Bóg da, to i tak wyzdrowieję, a nie — wola Jego święta!

Zuzia szepnęła poufale medykowi:

— Widzi pan, to skąpiec dopiero, woli umrzeć niż grosz z pod poduszki wyciągnąć!

Po spowiedzi Maciej pocałował księdza w rękę i dowiedzia! zniżonym głosem:

— A to ja mam wielką prośbę do ojca duchownego...

— Mówcie... o co wam chodzi?

— Dyć chciałem spisać ostatnią wolę uciufalem tam parę groszy...

— Jeśli macie krewnych, to zabiorą...



— Krewniaki mają dość swego, a ja co inszego chcę zrobić.

— Jak chcecie, mogę posłać po znajomego rejenta...

— Bóg zapłać. Bóg zapłać...

W godzinę potem przy łożu chorego siedział siwiutki rejent z przywiezionymi przezeń, jak prawo chce, świadkami.

— Proszę pana, bo to tak — tłumaczył Maciej, podniecony gorączką, więc rozmowniejszy niż zwykle — mam tu 300 rubli, całe życie zbierałem, a teraz chcę żeby na pożytek ludziom poszło...

— Więc na co przeznaczacie tę sumę?

— A to niech podzielią na dwie części i dadzą na takie wpisy czy jak to się nazywa, żeby paru chłopaków mogło się uczyć.

Rejent spojrzał zdumiony.

— Zkąd wam to do głowy przyszło?

— Eh! ja to o tem dawno myślałem...

Ho, ho! ja wiem, co to jest chcieć się uczyć, a nie mieć za co. Bo widzi pan, mój ojciec, majster stolarski, posyłał mnie do szkoły przez dwa lata, potem zbankrutował, ludzie warsztat zabrali, nie było czem płacić szkoły. Bieda była, aż strach, ojciec ręce łamał, że nie nie oszczędził, kiedy się dobrze działo; łapał się tego i owego — wreszcie został stróżem. Matka umarła, ja pomagałem ojcu. Miałem ośmnaście lat, kiedy ojca przejechała doróżka, żył jeszcze coś pół roku, aż oddał Bogu ducha. Zostałem sam, gospodarz zatrzymał mnie, nie czas było myśleć o uczeniu, a przecież coś zawsze do książek ciągnęło. Powiedziałem więc sobie, że będę odkładał pół rubla miesięcznie, a jeśli będę miał dzieci, to za te pieniądze dokonczę szkoły. Oj! panie, ciężko było odkładać, boć wydatków dużo, to żona chora, to to, to owo. Od ust sobie odejmowałem aby tylko nie chybić co miesiąc. Zmarło wreszcie kobiecisko, nie przez moje skąpstwo, jak ludzie gadają, ale zawsze słabowała i chuchro z niej było. Dzieci mi nie zostawiła, ale choć nie miałem dla kogo zbierać — powiedziałem sobie: nie masz swoich, to niech ten grosz będzie dla cudzych, co uczyć się nie mają za co.

Wydziwiali, wydziwiali, przezywali dusi-groszem, a ja nic, tylko zrobiłem swoje. Brała mnie czasami chętka pójść, pohulać, napić się, potańcować — ale odpędzałem pokusę, nie mogłem ruszyć nic, bom powiedział sobie: nie twoje, tylko chłopaka, co za te pieniądze będzie służył dobrze ludziom i Ojcu Przedwiecznemu.

Wyczerpany długą mową Maciej zakasłał się strasznie, po chwili jednak uniósł głowę z poduszek i wyszeptał:

— Niech pan to wszystko napisze...

W godzinę potem rejent wychodził ze świadkami swymi z ubogiej izdebki stróża, unosząc oszczędności lat czterdziestu.

. . . . .

Wieczorem paliła się gromnica nad głową Macieja, a przerażone dzieci z całego podwórza szeptały tajemniczo:

— Skąpiec umarł!...

Jakże ludzie często z pozoru mylnie sądzą!

## ZŁOTE ZIARNKA.

Przykrości są jak pigułki; trzeba je połknąć ale nie rozgryzać.

— o —

Kto siebie samego pokonał, więcej dokazał, niż gdyby obcy kraj zdobył orężem.

— o —

Gdzie grunt niestały, tam zapadnie się budowa.

— o —

Ten na miano mądrego człeka zasługuje, Kto roztropnie swym własnym umysłem kieruje.

— o —

Coś myślą pojął, dosięgniesz ramieniem, Ujrzysz na oczy, coś przeczuł natchnieniem.

— o —

Póty naród wolny, dopóki cnotą a nie złotem świeci.

## Rady gospodarcze.

**Przeciw mólom.** Futra i wełniane rzeczy najlepiej przechowuje się w pudłach, skrzyniach i szufladach, leżąc, bo tak ułożonych nie trzeba ruszać przez całe lato. Przedtem jednak zawiesza się to wszystko na dworze i dobrze trzepie ze wszystkich stron. Skrzynię trzeba wymyć, biorąc na litr zimnej wody, łyżkę stołową terpentyny i pół łyżki zmielonego pieprzu. Po wyschnięciu, posmarować wszystkie szpary klajstrem zmieszanym także z pieprzem i zalepić paskami papieru. Na spód skrzyni położyć grubą warstwę pasków krajanych z świeżego papieru gazetowego, a na to dopiero kłaść jak najgładziej futra i ciężkie wełniane ubrania lub inne rzeczy zimowe z wełny, wypełniając próżne miejsca strzępkami papieru. Zmaczawszy kilka płatków płóciennych w mieszaninie z jednej części terpentyny i dwu części okowity, powciskać je w rogi skrzyni, jedną z nich rozłożywszy na wierzchu. Zamknąwszy skrzynię, oblepić brzegi zewnętrzne, a żaden owad się tam nie wciśnie.

Inny jeszcze środek przeciw mólom jest taki: zmieszać  $\frac{3}{8}$  litra okowity z 12 gramami pieprzu i dodać po 2 gramy olejków: kamforowego, gwoździkowego, bobkowego, bergmatowego i terpentynowego — i używać tej mieszaniny do zmaczania szmatek i papierów, kładzionych między rzeczy.

**Środek na pchły w mieszkaniach.** Na jedną kwartę wody gorącej wsypać 10 łutów ałunu i dobrze wodę zakłucić, aby się ałun zupełnie rozpuścił. Podłogę umyć starannie i spłukać potem wodą ałunową, poczem wytrzeć do sucha. Wody ałunowej trzeba przygotować taką ilość, aby wystarczyła na całą podłogę. Myć najlepiej po jednej desce i zaraz spłukiwać i wycierać dokładnie, aby nie zapuszczać wilgoci w mieszkaniach. Do mycia używać ręcznej szczotki ryżowej. Ścierka do wycierania musi być gruba, ale zupełnie miękka, aby dobrze wodę zabierała. Ału-

nu można dostać w każdej aptece. Jest to proszek niedrogi.

**Ogórki.** Ziemia pod ogórki potrzebna jest żyzna, obfita w nawóz przetrawiony i próchnicę, dostatecznie wilgotna. Dobrze się udają na świeżo nawożonej kompostem lub przegniłym obornikiem, z dodatkiem superfosfatu. Wystawa koniecznie słoneczna.

Z odmian najwcześniejsze i najpóźniejsze są nieżyńskie i wiaznikowskie (rosyjskie).

Na późniejsze dobre są średnio-długie zielone i litewskie, pod parkanami można z korzyścią od południa sadzić pnące się japońskie i dawać im druty lub łąty, na których się czepiają.

Wczesne otrzymuje się przez siew na zagonach, pochyłych ku południowi, namierzwionych w jesieni, siejąc nasienie w początku maja. Ponieważ jednak są bardzo czułe na przymrozki, więc trzeba je na chłodne noce nakrywać rogózkami lub matami, wpartymi na drążkach, napoprzek, nad zagonami na słupkach umocowane.

Właściwy siew przypada od połowy maja, aż do początku czerwca. Na zwykłych zagonach co 4 stopy robi się motyką rowki na cal głębokie, sieje nasiona co parę cali każde i przysypuje ziemią inspektową lub kompostową. Jeżeli po wschodzą nierówno, można wyjąć z ziemią za pomocą szufelki, zbyt gęsto stojące rośliny, przesadzić tam, gdzie ich niema, poczem podlać je. Ogórki w rzędzie powinny znajdować się co 2 stopy, a większe odmiany nawet rzadziej.

Gdy dostaną po 3 liście, obsypujemy je ziemią i powtórzymy to w kilkanaście dni potem. Kto ma czas, dobrze zrobi, podłożywszy wtedy pod sznury ogórkowe gałązki jakiegokolwiek, bo wtedy owoce mniej leżą na ziemi i lepiej dojrzewają.

Podlewanie lubią i znoszą, ale trzeba zacząć podlewać wcześniej i nie pozwolić ziemi raz dobrze wyschnąć, bo gdy to nastąpi, a podlejemy ją, wejdą w nią zaraz dżdżowniki, a za nimi krety i podkopią nam ogórki.



Pierwsze owoce, najkształtniejsze pozostawia się na nasienniki.

Zbierać trzeba codziennie od chwili pokazania się pierwszych owoców, dostatecznie wyrośniętych, żeby inne mogły narastać po nich. Zasilenie gnojówką w słabych zwłaszcza ziemiach, służy im. Do kwaszenia trzeba zbierać, zanim nadejdą chłodne noce, od których mocno cierpią.

## Rady zdrowia.

**Jak chory powinien leżeć w łóżku.** Chory powinien leżeć w łóżku z głową lekko uniesioną. Na poduszkach powinna opierać się nie tylko głowa, ale i ramiona. Jeżeli zaś chory ma wielką duszność, powinien leżeć w półsiedzącym położeniu. Opieramy mu wtedy głowę i plecy na poduszkach uważając przytem, aby nie przechylił się naprzód i aby nie miał pleców zgiętych. Gdy poduszek macie mało, można mu położyć na łóżku u wezgowia krzesło w ten sposób, aby się opierało na przednim brzegu siedzenia i na górnym brzegu poręczy, nogi zaś krzesła aby były zwrócone do góry i w stronę wezgowia. Na tylną powierzchnię poręczy krzesła trzeba położyć poduszkę.

Jeżeli trzeba poprawić chorego leżącego, to nigdy nie należy czynić tego szybko, lecz powoli i stopniowo, bo ciężko chory — przy prędkim podnoszeniu go z leżącego położenia w siedzące, — może dostać zawrotu głowy, omdlenia, a zdarzało się nawet, że bardzo wycieńczeni chorzy umierali przytem nagle. Unosić chorego należy zawsze w ten sposób, żeby rękę podłożyć pod poduszkę, na której chory leży i unieść go razem z poduszką powoli ku górze.

Jeżeli chory osłabiony potrzebuje wstać z łóżka, należy mu przytem pomódz podtrzymując go z boków. Jeżeli chory często musi siadać na pościeli, to możemy mu to ułatwić w ten sposób, że przywiązujemy mu do końca łóżka od strony nóg sznur, albo pas rzemienny z poprzecznym

drewnianym wałkiem na końcu. Chory, uchwyciwszy się za ten wałek, może się łatwo podnieść lub poprawić. Taki sznur z poprzecznym wałkiem może być również umocowany u sufitu nad łóżkiem.

**Ratowanie zaczadzonych lub uduszonych przez szkodliwe gazy.** Naprzód zaczadzonego lub uduszonego szkodliwymi gazami trzeba wynieść na świeże powietrze, ułożyć w chłodnem miejscu w ten sposób, aby głowa i piersi wzniesione były w górę. Potem skrapiamy twarz i piersi zimną wodą kilkakrotnie, następnie zaś oblewamy głowę zimną wodą (kwartami), dajemy wachać amoniak, chrzan, eter. Gdy to nie pomaga i chory nie wraca do przytomności, stosujemy sztuczny oddech przez podnoszenie i opuszczanie rąk, przez rytmiczne ugniatanie dolnych żeber, jak przy ratowaniu topieleców.

## Rozmaitości.

**Żydowska przebiegłość.** W Królestwie polskiem mieszkał pewien obywatel, który w listopadzie 1910 r. zamówił u żyda 50 wozów słomy z ostatecznym terminem dostawy w styczniu 1911 r. Żyd terminu nie dotrzymał i przysłał dopiero w kwietniu kilka wozów słomy. Wobec tego obywatel oświadczył, że słomy przyjąć już nie może. Żyd w prośby. Mówi, że wiozł ją daleko i że nie ma z nią co robić, a gdy obywatel na to nie zważał, zaczął go błagać, aby mu pozwolił przynajmniej złożyć przywiezioną słomę za stodołą.

— Ależ ci ją rozkradną — tłumaczył obywatel.

— To już na moją odpowiedzialność, panie dziedzicu — odparł żyd.

Złożył słomę. Na drugi dzień znowu przywiózł porcję towaru, na trzeci dzień to samo i tak powoli zwiózł całe 50 wozów słomy.

Ale, jak przewidział obywatel, tak się też stało. Słomę rozkradli. Żyd robi wielki gwałt i żąda, aby mu dziedzic zapłacił. Otrzymuje naturalnie odpowiedź, że był

ostrzegany wyraźnie, że złożył słomę „na własną odpowiedzialność“. Żadne prośby i groźby handlarza nie pomogły — obywatel był nieugięty.

Cóż się jednak dzieje?

W trzy miesiące później obywatel pojechał do miasta powiatowego, o cztery mile drogi, za interesami. Idąc ulicą, zauważył, że dwóch żydków bije się po fizjonomiach. Spojrzał i przeszedł spokojnie na drugą stronę ulicy a załatwiwszy swoje sprawunki, powrócił do domu. Po kilku tygodniach otrzymuje „powiestkę“, nakazującą mu stawie się w mieście powiatowym w charakterze świadka sądowego w sprawie o pobicie. Do miasta daleko, drogi przytem fatalne, więc obywatel na sprawę się nie stawia. Niebawem otrzymuje nowe wezwanie, donoszące mu, że jest skazany na 5 rubli kary, że stawie się ma jako świadek w drugim terminie, a jeżeli się znów nie stawia, zapłaci 50 rubli grzywny.

Obywatel klnie siarczyście, ale trudno. Niema rady, trzeba chyba pojechać i wlec się 4 mile po błocie. Zanim jednak nadszedł dzień oznaczony, zjawia się we dworze żydek, któremu słomę skradziono i zaczyna znów błagać, aby mu dziedzic za tę słomę zapłacił. Ale dziedzic odmawia stanowczo. Wtedy żydek nagle zmienia ton, nachyla się do ucha obywatelowi i mówi:

— Ja panu dziedzicowi będę coś powiedzieć: Jak ja nie otrzymam swoje pieniądze, to w którymkolwiek miasteczku pan dziedzic się pokaże, zawsze dwóch żydków będzie się biło.

**Smutne skutki** miało zaćmienie słońca dla pewnej służącej w Rhedt (Nadrenia). Zaćmieniu przyglądała się w niezrozumiałej lekkomyślności owa dziewczyna gołem zupełnie okiem, około pół godziny. Wkrótce potem spostrzegła, że wzrok jej osłabł, a obecnie mimo natychmiastowej pomocy lekarzy, nieomal zupełnie oślepla. W Nadrenii i Westfalii 110 osób znajduje się z tego samego powodu w opiece lekarskiej.

**Trzyniec.** Dochodzą nas słuchy o roz-

dawaniu pomiędzy tamtejszą i okoliczną ludnością broszurek, nawołujących do jakiegoś Stowarzyszenia kolonizacyjnego. Członkiem tego Stowarzyszenia — o ile nam wiadomo — może być każdy obywatel, zgadzający się na jakiś program niemiecki (zapisujący się na Niemca) i składający 50 K tytułem członkostwa. W nagrodę za to wybuduje mu Stowarzyszenie dom, który odda na własność członka z zastrzeżeniem, że spłacać będzie miesięcznie oznaczoną kwotę. Baczność przed tą łapką!

**Nieostrożność zbronią palną.** W Witkowicach zdarzył się w jednym domu górniczym wypadek, który powinien służyć za naukę i wskazówkę wszystkim rodzicom, nieostrożnym w obchodzeniu się z dziećmi. U górnika Strnadla mieszkał najemnik Siry, który nosił rewolwer i nie ukrywał się wcale z nim. Broń tę, niedobrze ukrytą, znaleźli pod nieobecność starszych osób dwaj nieletni chłopcy gospodarza i bawili się nią. Wśród zabawy rewolwer wypalił, a ranny został trzechletni synek. Dotychczas nie wiadomo jak stało się to nieszczęście. Starszy chłopak wymawia się, że młodszy sam się postrzelił, ten zaś, ciężko chory, podaje, że wymierzył do niego rewolwerem brat starszy, a potem nie wie co dalej się stało. Nieopatrzonego właściciela rewolweru podano do sądu.

**Oszust.** Niejaki Juliusz K. ze Ślązka pruskiego poznał młodą dziewczynę w Szopienicach. Przedstawił się jej jako urzędnik i przyrzekł jej, że ją weźmie za żonę. Gdy dziewczyna pojechała do domu do Suchopsiny, K. jechał za nią. Tam przedstawił się jej rodzicom, powtórzył swój zamiar i opowiadał, że ma 225 mk. miesięcznej pensyi. Zamieszkał u nich przez cały miesiąc jadł i pił na koszt rodziców. Dnia 6 listopada miało się odbyć wesele. K. więc zażądał od rodziców, aby mu dali 750 mk. na zakupienie mebli. Pieniądze te otrzymał, kupił niektóre rzeczy, lecz większą część spotrzebował dla siebie. Aż pewnego dnia nagle zjawiła się żona jego, gdyż K. już był żonaty.



Lecz i teraz jeszcze nie dał za przegraną. Powiadał on, że nie zna tej kobiety i że żonaty nie jest. Dopiero gdy oszukani udali się do urzędu cywilnego, dowiedzieli się, iż rzeczywiście K. jest żonaty. Oszusta policja już aresztowała.

## Zarty.

### Nie upominać się.

— Ty, Moryc kochany, pożycz mi dziesięć koron.

— Kiedy ty przecie nigdy nie oddajesz choć się upominam.

— Więc poco ty się upominasz, kiedy ty przecie wiesz, że ja nie oddaję.

### Jego życie.

Icek wybrał się do lasu na przechadzkę z żoną Surą. W lesie napadł ich rzeźmieszek i zawołał, chwytając Icka za gardło: — Daj pieniądze, albo życie! — Na to Icek odrzeczę: — Pieniędzy nie mam, ale że moja Sura, to jest moje życie, to niech ją pan sobie zabierze!

### W hotelu.

*Służący:* — Oto jest pański pokój.

*Gość:* — A czy przynajmniej jest czysty?

*Służący:* — A naturalnie! *Gość:* — A pluskwy są w łóżku? *Służący:* — A gdzieżby miały być?

### Znajomość.

Dwu włóczęgów idzie brzegiem ulicy; jeden pyta drugiego: — Skąd znasz tego eleganckiego pana, któremu się kłaniałeś? — Mieszkaliśmy przez lat kilka pod jednym dachem. — Jakto, on u ciebie? — Nie, ja u niego, bo to jest dyrektor więzienia.

### Nie czuł.

— Więc wyciągnęli ci sakiewkę i zegarek a tyś nic nie czuł? — Nic, bo mam straszny katar.

### Niech [spróbuje.

Pani Rykalska spotyka swego męża pijanym na ulicy i strofuje: — Człowieku

i ty się nie wstydzisz pokazywać na ulicy ludziom w takim stanie? — No, no, no, — bełkoce mąż, — spróbuj ty wypić szesnaście bomb piwa, a zobaczysz w jakim ty będziesz stanie!

### Nic innego.

— Co to za pan tam idzie, w czarnem ubraniu? — O, to wysoko urodzony człowiek; on chodzi po największych domach. — No, to pewnie kominiarz, co urodził się na poddaszu a chodzi po dachach.

### W koszarach.

— Infanterzysta Kogut, co zrobisz, jeśli ci na wojnie kula przeszyje nogę? — Melduję pokornie, panie pułkowniku: położę się.

### Za długo.

Przed gmach kryminalny zajeżdża dorożka, z której wysiada elegancki pan: — Czy mam zaczekać? — pyta dorożkarz. — To wam będzie może za długo! — O, ja mam czas; a jak długo pan dobrodziej, tam zostanie? — Trzy miesiące.

## Zagadka.

Pierwsze — znany to spójnik, co zdania kojarzy;

Drugie — w słowa swe kładziesz, gdy mówisz o sobie;

Trzecie — ci, przed którymi bądź zawsze na straży,

Bo ci krzywdę wyrządzą i dokuczą tobie.

Czwarte — oznacza zwykle godności

uznanie.

O całości, — odważny najgorsze ma zdanie.

## Znaczenie zagadki

zamieszczonej w nrze 3 „Niewiasty“:

Z a k a z.



## Miłość ku Ojczyźnie.

— „Niemasz nic na świecie wielkiego, w czymby krzyż i ofiara się nie znajdowały“ — wyrzekł jeden z najbardziej poważanych kapłanów przeszłego stulecia. Filozofowie uznają też ową prawdę, mówiąc: — „Wielkie myśli pochodzą z serca.“ — I jest to rzeczywiście instynkt serca, iż pragnie cierpieć dla tego, co ukochało. Ale krzyż wypowiada to lepiej i słowa te w czyn wprowadza: — „Większej nad tę miłości, żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje.“ — (św. Jan XV. 13).

Oto kres miłości i dlatego powiedziano o Zbawicielu, że: — „umiłowawszy swoje, do końca ich umiłował.“ — A tym końcem, my chrześcijanie wiemy co było: Judasz, Herod, Piłat, krwawiąca korona, szydercza purpura, trzcinowe berło, okrutne biczowanie, orszak wściekłego ludu ciągnący aż na Kalwaryę, straszliwa boleść krzyżowania, gąbka z żółcią, opuszczenie od Boga samego, śmierć i dokonanie ofiary; — oto koniec, oto najwyższy, Boski szczyt miłości: — „do końca ich umiłował.“

Dusze błogosławione, które dojdą pe-

wnego stopnia miłości Boga i ludzi, wszystkie tę samą przechodzą drogę: jest to droga krzyża. Po niej kroczą niebiescy wybrańcy, którzy za swym ukochanym Mistrzem pragną świat zbawiać. Czują oni, że w końcu cierpieć potrzeba: — „Iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpieł Chrystus?“ (św. Łukasz XXIV 26). Błogosławieni wtedy ci, co przed męką nie cofną się, a wszedłszy na drogę ofiary, w pokój, z wiarą i miłością, naprzód postępują, łącząc się w duchu zaparcia z Boskim Ofiarnikiem — i powtarzają wraz z Nim te słowa najwyższego poświęcenia: — „do końca was umiłowałem.“

Wielkie są zaiste ofiary, które idą na okup wolności ludów i rozwojowi ich przeznaczeń, drogę torują. Z wysokości ceny takich okupów, sądźmy o wielkości owych przeznaczeń i wadze posłannictwa narodów. Trzeba, abyśmy pojęli, iż nie na próżno Bóg cudami je nieraz z upadków podnosi, — iż nie na próżno krwią je swoją odkupiwszy dla nieba, odkupia je dla ziemi krwią swoich wybranych: — Albowiemście kupieni zapłatą wielką.“ (św. Paweł do Koryntyjan, VI. 20).

Musimy pojąć, czym mamy być w swojej ojczyźnie i czym, z ojczyzną tą ma-



my być w świecie, aby na te niezmierne dobrodziejstwa Boże odpowiedzieć. Obyśmy służyli krajowi według swego powołania, z wiarą, nadzieją i poświęceniem, bo przecie nie tylko orężem można ojczyznę wspierać; — jest ku temu wiele sposobów nie wymagających wylewu krwi na polu bitwy, ale silnych, przez poddanie się zwierzchnictwu Boga, który kraj ten stworzywszy, żąda jego istnienia i opieką go otacza. I w takim tylko razie, praca nasza dla kraju pożyteczna będzie.

Ubogi zarobnik, który na wzniesienie gmachu, gromadzi kamienie i nie bacząc, że imię jego zaginie w niepamięci, buduje pomnik, który ludzie przez dziesięć wieków podziwiać i korzystać z niego będą, — urzędnik, który przez pół wieku wytrwale stoi na straży sprawiedliwości, — uczony, który z pobladłym licem, bada księgi, zapominając o śnie i wypoczynku, aby dla ogółu pożyteczny jakiś wynalazek zostawić, — cichy kapłan, który trudu swego nie szczędzi i siły zużywa na posługi dla swojej owczarni, — każdy, co piórem, lub żywym słowem krzepi braci i ku dobremu ich wiedzie, — ci pracownicy umierając, mogą w to wierzyć, iż żywot na usługi krajowi poświęcili.

Pragniemy i łakniemy sprawiedliwości! słuźmy jej z prostą wiarą, silną nadzieją, nieustraszoną miłością i tem przekonaniem, które historia tylekroć już stwierdziła, że: zwycięstwo prawdy nie jest tak dalekiem, jak się być wydaje, i że: w chwili nawet, gdy według sądów ludzkich, wszystko już jest stracone, — nie wtedy jeszcze nie przepadło, według przedwiecznych, najმედრszych wyroków Opatrzności.

## A chociażbyście mi dawali....

A chociażbyście mi dawali  
Pałac z szafirów i z koralu  
I płaszcz perłami bramowany, —  
To ja potrzykroć jeszcze wolę  
Swoje rodzinne, szare pole,  
Gdzie się te żytnie chwieją łany...

Wolę ten ciemny bór świerkowy,  
Zielone łąki i dąbrowy,  
Stojące w mgieł porannych bieli, —  
Niż wszystkie skarby tego świata,  
Do których wasza myśl wylata  
I które posiadać byście chcieli.

Wolę ten cichy plusk mej rzeki,  
Smętnych fujarek płacz daleki  
I pieśni świerszczów, żab chorały, —  
Niżli melodye te najczystsze,  
Które stworzyli pierwsi mistrze  
Używający wielkiej chwały.

Lubię tę zorzę wieczorową,  
Co lśni nad chatą, nad ojcową, —  
Jest mi tu dobrze i bezpiecznie,  
Tu każdy kamień i krzewina  
Dziecinne lata mi wspomina  
I wszystko kocha mnie serdecznie.

*Zygmunt Różycki.*

## MAZUR.

Krzeszą żwawe parobczaki  
Iskry podkówkami,  
Płyną w pola mazowieckie  
Śpiewki za śpiewkami.

I gospoda aż się trzęsie,  
Szumią bory w dali:  
Ej, ostrożnie, parobczaki,  
Bo się świat zawali! . . .

A niechże się i zawali  
Nie będziem żałować,  
Świat zwalony, nie zgubiony  
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,  
Czyś głuchy, czyś niemy?  
My, mazurskie parobczaki  
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,  
Dziewki jak sasanki:  
Nie masz w świecie nad Mazurów,  
I nad Mazuranki.

Choćbyś szukał przez trzy lata  
Z Warszawy pod Kraków,  
Nie obaczysz zwawszych dziewcząt,  
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,  
Szczera nasza ziemio!  
Bujnie wschodzą twoje zboża,  
W dziesięćkroć się plenią.

Oj, ty ziemio mazowiecka  
O rodzajnej glebie,  
Lepiej spocząć w twojem łonie,  
Niż pożegnać ciebie!

## Dlaczego?

(Opowiadanie pruskiego oficera.)

— To prawda, wziąłem dymisję po ukończonej wojnie, pomimo, że otwierała się przedemną piękna karyera wojskowa... Ale... Słuchajcie, opowiem wam dlaczego?

I p. von Puffen, czerstwy i prosty mimo sześćdziesięciu pięciu lat, rozpoczął opowiadanie:

— „Było to w roku 1870. Boże jakże to dawno! Służyłem wtedy w 3-cim pułku ułanów... wojna się zaczynała...

— Nie podejrzewaliśmy jeszcze, jakie straszne czekały nas okropności. Zarówno Francuzi, jak Niemcy, pełni byli najlepszych nadziei. Jak wam mówiłem, krew od niedawna dopiero się przelewała i nie mieliśmy jeszcze do pomszczenia wielu tysięcy naszych braci... A więc z lekkomyślnością lat dwudziestu pięciu czekałem na wojnę jak na miłe zajmujące przygody. Kilka kułaków, parę cięć szablą... to można przetrwać. Osobiście, jako Wuertemberek, nie czułem żadnej nienawiści do nieprzyjaciela i szedłem na wojnę, jak na plac pojedynku, który ma się skończyć braterskim uściskiem... Ach, ta młodość, jakaż ona piękna, ale i naiwna zarazem!

...Dnia poprzedniego przeszliśmy granicę. Pułk, w którym służyłem, należał do straży przedniej. Przed dalszym pochodem trzeba było zbadać teren i mia-

nowano mnie dowódcą oddziału, jadącego na zwiady. Chodziło nie o wynalezienie nieprzyjaciela, ale o przywiezienie potrzebnych wiadomości. Należało więc zbliżyć się odważnie, nawet zuchwale do wroga, ale też unikać niepotrzebnego starcia.

...Wyjechałem na czele kilkudziesięciu ludzi, potem rozpiechaliśmy się, nie trącąc się jednak z oczu, aby zbadać jak najszersze pole.

...Oszczędzam wam opowiadania o zebranych spostrzeżeniach... wioskach, mostach, drzewach i t. d., i t. d....

...Po skończeniu przeglądu zgromadziłem mych ludzi w małej dolinie. Nagle, niewiadomo skąd, na wzgórzu ukazał się jeździec francuski, dragon. Na nasz widok wydał okrzyk zdziwienia. Potem zjawił się drugi dragon, potem trzeci... Byli to widocznie żołnierze francuscy, wysłani również jak my, na zwiady. Staliśmy tak blisko siebie, że doskonale widziałem ich podporucznika, bardzo młodego, dziecko niemal. Przypatrywaliśmy się sobie ze zdziwieniem i zajęciem. Po raz pierwszy spotkałem na placu nieprzyjaciela. W takim samym położeniu był widocznie i młody porucznik, bo przyglądał się nam z zupełnie dziecinną ciekawością.

...Po kilku chwilach wydał rozkaz... Ludzie jego skupili się i kłusem zjechali za górkę.

...Wtedy... co mię do tego natchnęło? Chęć zabawy? Nie wiem, ale puściłem w pogoń moich żołnierzy... Galopem dosięgnęliśmy szczytu wzgórza; potem uniesieni zapałem, pędem zjechaliśmy na drugą stronę... Nie miałem jeszcze zamiaru staczać bitwy. Zresztą otrzymałem wyraźne zlecenie, a francuski oficer miał je widocznie także, bo wydał rozkaz i dragoni jego cofali się galopem.

...Powinienem był wtedy zaprzestać zabawy, być rozważnym — postąpiłem jak dziecko. Bawił mnie widok ucieczki pierwszego napotkanego nieprzyjaciela.

Lecz niespodziewanie, gdyśmy ich dopędzili, mały oddziałek, zawsze w pełnym galopie, zawrócił i rzucił się ku nam z rozpuszczonemi cugłami.



...Na przedzie, ze wzniesioną szablą pędził młody oficer, twarz pobiła mu z gniewu. Nastąpiło starcie.

...Instykownie oficerek zwrócił się ku mnie. Ujrzałem jego wzniesioną szablę. Mogłem ją odbić. Nie!... Zapał wojenny uczynił ze mnie w tej chwili dziką bestię. Wyciągnąłem ramię i ugodziłem Francuza lancą w szyję, pod kaszkietem.

...Padł w tył z rozwartem gardłem, a koń uniósł go galopem.“

W tem miejscu Niemiec przerwał opowiadanie i oczy zaszyły mu mgłą. Po chwili mówił dalej:

...„Widzę go zawsze spadającego powoli, jego łagodną twarzyczkę, która nie pasowała do wojennego kaszkietu, i usta rozwarłe bólem... Zdawało mi się, że szepnął: „Mamo!“

\* \* \*

...W sześć miesięcy potem wybuchający granat uszkodził mi zębra.

...Stało się to na brzegach Loary. Pielęgnowano mnie nie w szpitalu, lecz w domu, lecz w domu prywatnym, w rodzinie francuskiej. Matka i córka...

...Ach, jakże opowiedzieć dobroć, liłość i słodycz tych kobiet!

...Byłem ich wrogiem, otoczono mnie najczulszą i najstaranniejszą opieką. Chciało mi się żyć tam zawsze, wiecznie ranym. Były obie takie dobre... matka życzliwa po macierzyńsku, córka taka ładna, taka troskliwa, otaczał je urok melancholii i bólu, jaki nieszczęścia Francji zadaly ich patriotycznym sercom.

...Kochałem je przez wdzięczność i przez wszystko zło, jakie my, Niemcy, wyrządziliśmy ich ojczyźnie. I czułem, że przebaczyły mi to zło, wiedząc, że ja osobiście, jak wam mówiłem, nie żywię żadnych nienawiści. Byłem żołnierzem, spełniałem tylko obowiązek.

Tymczasem wyleczyłem się z rany. Naszedł dzień, kiedy musiałem opuścić szlachetne kobiety. Zegnałem je ze łzami w oczach, nie wiedząc, jak okazać im moją wdzięczność.

...Wtedy matka rzekła mi z prostotą i godnością:

— To, co my dla pana robimy, inni robią dla naszych. Pan ma bezwątpienia matkę. Ja też mam syna, jest żołnierzem, w niewoli, tak mi mówiono... może chory... nie wiem. Nie mamy od niego wieści. Ale wierzę, iż jeżeli jest ranny, napewno znalazł w pańskiej ojczyźnie także jakąś matkę, która go pielęgnuje...

...Biedna kobieta zatrzymała się rozrzewiona. Na wspomnienie syna łzy zabłysły w jej oczach.

...Młoda dziewczyna otoczyła ją ramieniem z udaną wesołością.

— Ależ tak, mameczko — upewniała — wszędzie są macierzyńskie serca... Nie trap się. A przytem któżby nie kochał Jerzego, on taki dobry i piękny. Pokażę go panu.

I z rozjaśnioną twarzyczką zaprowadziła mnie do salonu.

Na marmurowym kominku stała duża fotografia, otoczona kwiatami.

Prawda, że ładny? — zapytała młoda dziewczyna z niemem uwielbieniem w oczach.

— Spojrzałem.

— Była, to fotografia młodego podporucznika dragonów... Przed oczami stanęła mi ta sama twarzyczka, ściągnięta bólem... Spadał z konia, a z otwartych ust wyrwała się skarga: „Mamo!“

— Tak, to ten sam!...

— Skończyłem kampanię — dodał opowiadający — było to moim obowiązkiem. Ale po wojnie złamałem szpadę, oto dlaczego.“

## ZŁOTE ZIARNKA.

Kto dobry a niedołączny, gotów i szalonemu dać miecz do ręki.

—o—

Czerpać z przeszłości doświadczenie i słodycz wspomnienia o szczęściu, jest to brać procent od skarbów złożonych we własnem sercu.

Sługa boży pracuje aż do zawarcia powiek.

—o—

Przekłete serce, co plan fałszu kreśli  
I język, który bluźnierstwem się plami;  
Nieszczęsna głowa, co podstęp obmyśli  
I ręce złymi zbrukane czynami.

—o—

Snujmy dalej ten wątek, który z nieba  
[płynie;  
Co w nas z Boga poczęte, to nigdy nie  
[zginie.

---

## Rady gospodarcze.

---

**Jak się żywić tanio?** Lekarz duński dr. Hindhede daje radę, jak odżywiać się w czasach tak wielkiej drożyzny, jak obecna. Według jego rachunku, człowiek może przy dzisiejszych cenach odżywiać się bardzo dobrze a tanio. Trzeba tylko uprzytomnić sobie, że nie jest wcale rzeczą potrzebną jadać mięso.

Ów doktor twierdzi: „Jeżeli prawdziwa jest moja zasada, że np. funt ziemniaków ma tę samą wartość odżywczą, co funt chudego mięsa, to rozwiązanie kwestyi drożyznianej będzie łatwe. Proszę tylko obliczyć, jak wielką stratą dla gospodarstwa narodowego jest to, że dajemy bydłu jeść owoce ziemi na to, abyśmy potem zjadali to bydło. Cały zapas pożywienia, potrzebny do utrzymania zwierząt przy życiu idzie, przytem na marne. A chodzi tu o stratę tak wielką, że oznaczające ją cyfry mogą przyprawić o zawrót głowy“.

W myśl tego radzi on jeść potrawy jaknajtańsze, oczywiście roślinne: marchew, kartofle, buraki, kaszę jęczmienną i owsianą, bób, fasolę, kapustę, mleko i t. d. i zapewnia, że ludzie będą się tak samo czuli, jak kiedy jedzą paszety strasburskie i indyki z trufkami.

Ale jeden ważny warunek ma być spełniony, ten mianowicie, że nie należy jadać o pewnych stałych porach, lecz tyl-

ko wtedy, gdy się jest głodnym. Osoby, jadające o pewnych stałych porach, często nie mają apetytu, muszą, aby jeść, urozmaicać jedzenie rozmaitemi sztuczkami kucharskimi, natomiast, osoby jadające wtedy gdy im się chce jeść, nie potrzebują tego urozmaicenia lecz jedzą wszystko z zapałem, gdyż jak wiadomo, głód jest najlepszym kucharzem.

**Pypeć u drobiu** jest chorobą powstałą z kataru dróg oddechowych u kury. Z powodu nagromadzenia się śluzu w nosie, ptak oddycha otwartym dzióbem, przez co wysusza się wierzch języka i podniebienie i na końcu języka tworzy się białe rogowe stwardnienie na błonie i to powszechnie pypciem nazywają.

Niektórzy twierdzą że przyczyną jego może być także oparzenie gorącą karmą, zwłaszcza ziemniakami. Choroba ta nie jest niebezpieczna, ale z powodu, iż przeskadza kurze przyjmować pokarm, trzeba ją leczyć. Bywa tak, iż katar, to jest płynienie z nosa przejdzie samo z siebie, wtedy leczenie potrzebne nie jest, ale gdy katar się przewleka, trzeba zawczasu zapobiedz utworzeniu się pypcia. Bierze się proszku zwanego tannina, ilość objętości ziarenka grochu i zalewa się litrem wrzącej wody. Gdy ostygnie i jest letnia maczać w niej dziób chorego ptaka, tak aby i nozdrza się zmoczyły. Gdy jest większa ilość zakatarzonego drobiu, trzeba namoczyć arkusz bibuły w dziegciu, lub terpentynie i zawiesić go na pewien czas w kurniku dobrze zamkniętym.

Barbarzyński sposób zdzierania pypcia powinien być zarzucony, gdyż nie tylko, że sprawia zwierzęciu ból, ale często z obumarłym końcem języka odrywa się część zdrową, co powoduje ranę, a tem samem przyczynia się do przewlekania choroby.

---

## Rady zdrowia.

---

**O długowieczności.** W jaki sposób można dojść do późnego wieku? — milczy



o tem nauka. Czy należy jeść tylko mięsne potrawy, czy roślinne, czy pić wino, czy tylko wodę? Pewnem jest jednak to, że kto pragnie w zdrowiu dożyć długiego wieku, powinien od pierwszej młodości prowadzić tryb życia uregulowany, zupełnie nie używać podniecających napojów alkoholycznych, pić mało kawy i herbaty, wcale nie palić tytoniu i jeść bardzo umiarkowanie. Wprawdzie namiętni palacze zastaniają się tem, że jakiś Brown ogromnie dużo palił cygar, a dożył 120 lat; amatorowie kawy przypominają znowu znakomitego francuskiego bajkopisarza La-fontaina, który, garstkami pijąc kawę, dożył mimoto ogromnie sędziwego wieku — ale to są wyjątki, których nie można brać za regułę. Prawdopodobnie organizmy tych ludzi były takie, że i te trujące narkotyki nie mogły im dać rady. Ale takie organizmy były zawsze, a dziś są tem więcej rzadkością. Święty Antoni żył tylko chlebem, korzonkami i wodą, a dosięgnął 105-ciu lat, ale to nie każdy potrafi. Najlepsze jest w każdym kierunku umiarkowanie i uregulowany tryb życia, zapewniający spokój ducha, gdyż duchowe podniecenia także bardzo podkopują zdrowie.

Z ludzi, którzy w ostatnich czasach przekroczyli wiek 100 lat i mają na to dowody, wymienić należy Tomasza Parre, który dosięgnął 157 lat życia, a w 120 pojął w małżeństwo młodą wdowę p. H. Jenkinie, który żył 170 lat, a umarł wskutek przeziębienia i Hassana Kela Beya, który w wieku 148 lat jeździł konno i umarł wskutek upadku z konia.

**Dlaczego nie trzeba palić tytoniu?** Po pierwsze dlatego, że puszczaemy z dymem ciężko zapracowany grosz, któryby na coś pożytecznego obrócić można.

Po drugie dlatego, że palenie tytoniu jest szkodliwe dla zdrowia. Wywołuje nerwowe bicie i niepokój serca, zaburzenia żołądka, brak apetytu, chroniczny katar krtani i oskrzeli, skłonność do chorób piersiowych.

Po trzecie dlatego, że palenie tytoniu osłabia pamięć, sprrowadza bezsenność.

Po czwarcie, że z powodu palenia w różnych okolicznościach, o pożar i szkody bardzo łatwo.

**Nadmierne pocenie się nóg.** Jest to przypadłość bardzo przykra, a w dodatku przy złem pielęgnowaniu nóg — bywa przyczyną zaburzeń w organizmie.

Najlepszym środkiem usuwającym tę przypadłość jest formalina (kupić w aptece).

Sposób postępowania jest następujący: Po dokładnem obmyciu i wysuszeniu nóg wciera się 100% wodny roztwór formaliny zapomocą długiego pędzla, w skórę podeszwy 3 razy dziennie (rano, w południe i wieczór) w ciągu dwóch dni; w skórę grzbietową palców i łańd między-palcowych również 3 razy, lecz tylko w ciągu pierwszego dnia. Równocześnie wkrapla się 5 do 8 kropli czystej formaliny do obuwia w celu usunięcia niemiłej woni (formalina nie psuje obuwia).

Po skutecznieniu powyższych zabiegów, wciera się w nogi wazelinę dla zapobieżenia pęknięcia skóry. Po kilku dniach przypadłość znika prawie zupełnie.

---

## Rozmaitości.

---

### Ruta.

Ruta należy do tych roślin, które lud nasz miał zawsze w poszanowaniu, przypisywał im pewne szczególne własności i o których często w pieśniach swoich wspomina.

Wianek ruciany nosiła zawsze panna młoda, a nowożeńcy, drużbowie i druchny nosili przypięte do stroju wiazanki ruty.

Ruciany wianek jest godłem cnoty dziewiczej, jak to opiewa krakowiak:

— Kowalu! kowalu! zróbże mi zameczek:  
Będę zamykała ruciany wianeczek —

Ztąd też dla oznaczenia starej panny istnieje oddzielne wyrażenie, mianowicie o osobie, która nie wyszła za mąż i pozostała w panieństwie, mówią, że „rutkę sobie sieje” albo „podsiada sobie rutkę”.

Ponieważ wianek ruciany jest godłem

czystości dziewiczej, więc wyrzeczenie się tej cnoty lud mianuje zgubą wianka.

W Krakowskiem po oczepinach zwykle śpiewają:

— Wianeczku ruciany  
Jużeś mi się zmienił,  
Już mi się nie będziesz  
Na głowie zielenił. —

Na Mazowszu wianki ruciane, puszczane na wodę w wigilię św. Jana, służyły dziewczętom do wróżby, która pierwiej pójdzie za mąż. Jest o tem mowa w pieśni:

— Nasieję ja jarej ruty w moim ogrodzie,  
Hej, hej! mocny Boże, w moim ogrodzie;  
Uwije ja trzy wianeczki, puszczyć po wodzie!...  
Hej, hej! mocny Boże, puszczyć po wodzie!...

Często w ustach naszego ludu brzmią pieśni o wiankach rucianych:

— Tam w ogródku lilija,  
Za ogródkiem szalwija;  
Tam panny siadały,  
Wianeczki związały  
Ruciane, ruciane!

Niegdyś, podczas morowego powietrza, ruta przez najpierwszych naszych lekarzy uważana była za najskuteczniejsze lekarstwo. Zapewnia o tem w swym harbarzu ziół Marcin z Urzędowa, a ks. Marcin, pleban z Kłęcka, w dziełku pt. „Obrona przeciw morowemu powietrzu“, drukowanem w Poznaniu 1605 roku, taką daje radę: Różczkę ruty rozetrzeć w palcach z trochę soli, a przytem orzech włoski albo dwa, dobrze oczyszczone — doświadczone lekarstwo.

Stosownie do dawnych wierzeń i przesądów ludu, ruta miała być najdzielszym środkiem przeciw bazyliškowi. Gdzie się pojawił ten potwór, samem spojrzeniem zabijający ludzi, rzucano mu wiązkę ruty. Ruta od zjadliwego spojrzenia zbieleła, ale za drugą wiązką potwór zdychać musiał.

W Lubelskiem podczas obrzędów weselnych, kiedy wianek plotą, dobierają samych kwiatów ruty, panna młoda, widać go płacze, a drużny śpiewają:

— Ach mój wianeczku ruciany,  
Lilijami przewijany!  
Otocz mi się kołem  
Nad panińskim czołem;

Jużem ci ostatni wiła,  
Pókim panną była. —

W osadach Kurpiów po zdjęciu wianka przed oczepinami, druchny nucą o oddaniu wianka, rozumiejąc przez to, że panna młoda przechodzi pod władzę męża.

— Mój wianeczku ruciany,  
Komuś ty obiecany?  
Bym ja o tem wiedziała,  
Komum wianeczek oddała:  
Tobie, Jasiu kochany,  
Bo twój wianek ruciany. —

W Sandomierskiem zaś przy oczepinach ten wianek dziewiczy wyganiają razem z myszą do jamy.

Kołem czepeczku kołem,  
Nad Marysi czołem!  
Do jamy, myszka, do jamy,  
Z twoim wianeczkiem rucianym! —

Na Pokuciu, gdy wianek plotą, w śpiewie wyliczają z czego ma się składać.

— W dolinę, panienki, w dolinę,  
Po czerwoną kalinę;  
Po krzewisty barwinek  
Młodej dziewczynie na wianek,  
I z rutezki  
Dwa kwiateczki...

### Skuteczna próba.

Pewien gospodarz wiejski zaczął już starzeć się, a dzieci ciągle nań nalegały, aby im spadek po sobie jeszcze za życia oddał, za co przyrzekli żywić go i odziewać aż do śmierci, jak to na uczciwe i wdzięczne dzieci przystało. Ale starzec zawsze tylko potrząsał głową i ustawicznie do wiosny to odkładał. Gdy wreszcie wiosna nadeszła i wróble gnieździć się już zaczęły, ów gospodarz wypatrzywszy jedno gniazdo, w którem już były pisklęta, wybrał je, wsadził do klatki i wywiesił przed swoim oknem. Niezadługo starzy rodzice usłyszawszy pisk młodych wróbla, przyleciały i zaczęły je karmić przez szczeble od klatki, okazując im wielką przy tem staranność i przywiązanie. Już małym ptaszkom skrzydła urosły, a rodzice z tą samą karmiły je pieczołowitością. Gdy już same latać mogły, nastawił gospodarz sidła, i schwytał rodziców a wypuścił młode, które natychmiast z radością uleciały. Starym zaś, w tejsze samej klatce osadzonym, nie dał gospo-



darz ani jeść, ani pić, spodziewając się, że młode przylecą i z wdzięczności karmić je będą. Ale napróżno. Stare wróbliska pi-szczały, a żadne z dzieci nie przyleciało, by je nakarmić i napoić; i byłyby zape-wne z głodu zdechły, gdyby się ktoś inny nad nimi nie był zlitował. Owóż stary zawołał dzieci i opowiedziawszy im całą przygodę, wypuścił stare wróble, mówiąc do dzieci: „Jak mi połapiecie stare i mło-de, oddam wam natychmiast całe mienie, a wy mnie do śmierci żywić będziecie“.

## Fraszki.

**W biurze policyj.** *Mieszczanka*: — Proszę pana komisarza, przysłałam się do-wiedzieć, czy kanarek, który mi uciekł, nie został przypadkiem znaleziony? — *Komisarz* (do agenta) *Panie Łapka!* Czy kanarek, który uciekł tej pani, został już aresztowany?

**Dowcipny dentysta** przegrawszy w kar-ty 80 koron, rzecze do tego, który wygrał: — Jutro zapłaciłbym panu tę gotówkę, bo dziś nie mam przy sobie pieniędzy; ale lepiej będzie, jeśli przyjdiesz pan jutro do mnie, a wyjmę ci zato wszystkie zęby bezpłatnie.

**U lekarza.** *Służąca* (wyglądając oknem). — O, jedzie pacjent pana do-ktora! — *Lekarz*: — Powiedz, że o tej godzinie nie przyjmuję. — *Służąca*: Kiedy panie doktorze, on już jedzie na karawanie.

**Oszczędny.** — Cemu pan nie roztwo-rzysz swego parasola? — Bo deszcz pada. Czy myślisz że ja go na poniewierkę ku-piłem? Wszak mnie nie stać na to, by co miesiąc parasol kupować.

**Pociecha.** — Podobno cena lekarstw w aptekach będzie niższa? — Ach, jakie to szczęście! Teraz wszyscy będą w stanie chorować!

## Dobra rada.

Z przodu strzeż się kobiety,  
Z boku mijaj karety,  
Z tyłu konia nie tykaj —  
Przed głupim wszędzie zmykaj.

**Lekarz do chorego**: — Kiedy pan chcesz wiedzieć koniecznie, to muszę oświadczyć że nie dożyjesz pan końca roku. — Szkoda, wielka szkoda! W takim razie, moi spadkobiercy nawet całoroczne procenta zabiorą!

**Z innego końca**, — Nie bój się Staszku, Brysia, on choć warczy, to cię nie ugry-zie. Patrz jak ogonem macha. — Ja też mamciu nie boję się tam gdzie macha, tylko drugiego końca.

**Wet za wet.** *Majstrowa* (do ucznia, nie zabierającego się jakoś do jedzenia chu-dego rosółu): — Ty nawet jednym okiem nie spojrzysz na rosół?

*Chłopak*: — Rosół na mnie też żad-nym okiem nie patrzy!

## Zagadka.

Co mam tu na myśli, ten prędko odgadnie,  
Kto się wszelkiej odzieży przypatrzy do-  
[kładnie.

Lecz wtedy by rzemieślnika słowo to zna-  
[czyło,  
Gdyby mu się przy końcu głoskę przyłą-  
[czyło

## Znaczenie zagadki

z 4-go nru „Niewiasty“;  
Bo-ja-źli-wy.

**Rozwiązanie** tej zagadki nadesłali: He-lena Bebakowa z Mętkowa pod Al-wernią i Jan Koman z miasta Dawi-deny, na Bukowinie.





Nr. 6.

## WESOŁOŚĆ.

Jeżeli zdarzy się nam spotkać człowieka o bardzo szlachetnym charakterze i wybitnej dobroci serca, wtedy człowiek ten najczęściej jest miły w obęjsiu i wesoły.

Wesołość często jest objawem wewnętrznej harmonii, duchowego spokoju. Wesołość niezmiernie miłą jest zaletą, ożywia i rozwesela drugich, pozwala zapomnieć na chwilę o troskach życia, ośmiela osoby nieufne i skryte i zacieśnia węzły przyjaźni i miłości.

Szkoda wielka, że wesołości coraz mniej na świecie. Życie przybiera formy coraz więcej ciasne, twarde i uciążliwe. Młodzież bardzo wczesnie wprzężona w twarde jarzmo obowiązku często nie znajduje ani czasu, ani sposobności i ochoty do wesołych zabaw. Starsi przynębieni walką o byt, złością i przewrotnością świata, nie umieją być wesołymi.

Szkoda, że nie umiemy być wesołymi! Starajmy się przynajmniej o tę wesołość miłą, spokojną, zawsze równą, która nam pomaga do znoszenia tych małych, ale przykrych i uciążliwych trudów życia, każdemu z nas przypadających w udziale. Starajmy się koniecznie, aby atmo-

sfera domu naszego była słoneczna, jasna i wesoła.

Wesołość ogromne ma znaczenie we wychowaniu, większe niż na ogół sądzą nauczyciele i wychowawcy. Często jednym wesołem, dowcipnem słowem, jednym lekkim żarcikiem więcej dokonać można, niż surowem napomnieniem. Jak muchy na miód, tak chciwym jest umysł młodzieńczy na wesołość.

Są rodziny, w których prawie niema wesołości. Swary, kłótnie, przykre grubiańskie słowa, gorzkie wyrzuty, oto codzienny pokarm ich dusz. Cierpią na tem wzajemnie członkowie rodziny, cierpią najwięcej dzieci, bo każdy żywszy objaw wesołości stłumiony zostaje ostrem słowem: nie rusz, nie rób tego, nie wolno. Cemu nie powie ta zgryźliwa matka lub babcia: nie ruszaj tamtej książki, ale weź tę oto książeczkę, oglądaj w niej obrazki — czemu nie obmyśli dziecku ustawicznie pragnącemu zajęcia, jakieś rozrywki, któraby je rozweseliła i uchroniła je od znudzenia i grymasów?

Schowajcie rodzice wasze swary i gorycze, ukryjcie przed oczyma dzieci złe i brzydkie strony życia, dajcie im dzieciństwo wesołe, jasne i miłe. Dostyc zaznają cierpień w życiu późniejszym.



Święty Franciszek Salezy, autor znakomitej książki: „Filotea,” zalecając usilnie wesołość, jako konieczny warunek chrześcijańskiej miłości, mówi: „Smutny święty jest lichym świętym.”

O innych świętych, mędracach i wybitnych uczonych czytamy również, że byli weseli, że nieraz bawili się nawet w sposób naiwny i dziecinny. Umysł nasz i serce bowiem potrzebują wesołości, jak powietrza i światła. Czemże są wszelkie zabawy publiczne teatry i tym podobne widowiska? Oto środkami rozweselenia umysłu. O ile wyższy posiadamy stopień oświaty, o tyle starajmy się, aby to rozweselenie było zarazem nauką i uszlachetniający wpływ wywarło na nasz umysł i charakter.

Dotyczy to przedewszystkiem młodzieży, która w braku rozrywki szlachetniejszej, szuka wesołości w mętnych źródłach zmysłowych rozkoszy i tym sposobem dziczeje moralnie.

Ratujmy młodzież, dajmy jej miłe, pocuczające i szlachetne rozrywki, dajmy jej wesołość potrzebną i właściwą jej wiekowi!

## Jawnogrzesznica.

Obrazek biblijny.

Był cichy wieczór, po letniej burzy,  
Wówczas wśród krzewów mirtu i róży,  
W cieniu laurowych drzew,

Wrzały szalonej biesiady gwary,  
Z szumem płynęło wino w puchary —  
Wesoły dźwięczał śpiew.

Gdy wir uciechy był już bez tamy,  
Wstałam z wezgłowia ze złotej lamy —  
Odeszłam trochę w bok.

Wiatr moje skronie rzeźwił płonące,  
We mgłach zachodu tonęło słońce —  
Znużony spoczął wzrok.

Rozkoszą życia tchnęła natura;  
Na niebie lazur, złoto, purpura,  
Wśród rozproszonych chmur, —  
A we mnie burza wre i zgryzota,

Serce nastraja rzewna tęsknota

W ciężki, żałobny wtór.

W myśli przeszłości staję odbicie,  
Pełne omamień i błędów życie —

Rój niewyśnionych snów;

I taka próżnia ogarnia duszę,  
Takie rozpaczny niemej katusze —  
Że na nie niema słów.

\* \* \*

Czyja to postać tak się tam bieli,  
W cieniu cyprysów? kto się ośmieli  
Budzić mię z tego snu?

Promień zachodu łśni mu w krag głowy...

To Mistrz z Nazaret — syn Dawidowy...

Poco on przyszedł tu?

Dziwna mię trwoga przejmuje drżeniem...

On idzie wzgardy cisnąć kamieniem

Na mego życia srom;

Spojrzy ze wstrętem w głąb mojej duszy —

Na węgiel spali, na proch mię skruszy

Tego wejżenia grom.

Nie! przed obliczem jego nie stanę...

Więc w dłoń chwyciłam włosy rozwiane,

Ukryłam twarz w ich splot,

I tylko z za tej gęstej zasłony

Podniosłam drżącą wzrok zalekniony

Na Jego oczów grot.

Lecz gdzież ów sędzia co karci zbrodnie?

Jego spojrzenie tak mu łagodnie

W pobladłych licach tkwi,

A w nim litości bezdenna głębia

I taka cicha dobroć gołębia,

I lza współczucia łśni.

\* \* \*

Zabiło serce tętnem gwałtownem,

I w uniesieniu wnet niewymownem

Padłam do Jego stóp;

Balsam na duszy mej spłynął rany,

I rzucił na mnie blask ten nieznanym,

Cudnych promieni snop.

Więc zeszło dla mnie jutrzienki smuga

To, czego próżno szukałam długo,

Błądząc wśród krzywych dróg:

Znalezłam wreszcie miłość prawdziwą,

Jak niebo czystą, jak źródło żywą,

Której przedmiotem Bóg...

Płacząc jak dziecko rzewnymi łzami,  
Na stopach Jego memi włosami  
Ścierałam łzy i pył;  
I czułam, jak mię łaska przenika  
Tego — co nie chce śmierci grzesznika,  
Lecz by nawrócon — żył.

## NIKT.

Widziałem, jak oczy chłopca zasłzyły łzami, usta drżały, a na twarzy błonał krwawy rumieniec wstydu i upokorzenia.

— Proszę pana — zaczął cicho — ja chciałem panu już dawno powiedzieć, że te dwadzieścia kopiejek, co mi pan dał, to ja wtedy...

Łkanie nie pozwoliło mu więcej mówić. Stał przedemną jak winowajca, z głową opuszczoną ku ziemi, z ręką ściskającą kurczowo jakąś monetę.

— Proszę pana — ciągnął dalej — ja wtedy powiedziałem, że zgubiłem te dwadzieścia kopiejek i że ojciec mnie zbije... To było kłamstwo... Ja nie zgubiłem wtedy pieniędzy i... ja nie mam ojca.

Jakby mu ciężar wielki spadł z dziecięcej piersi. Westchnął głęboko i spojrzał mi w oczy.

— Ja pana szukałem, ale nie mogłem znaleźć. Ale dziś... to ja już panu oddaję te pieniądze i niech się pan na mnie nie gniewa.

Teraz dopiero przypomniałem sobie wszystko

Było to dwa, trzy miesiące temu, przechodziłem ze znajomym przez ulicę i zauważyłem chłopczykę, który, jak mi się zdawało, płakał, siedząc na schodku jakiegoś sklepu.

— Czemu płacasz chłopcze? — zapytałem.

— Bo zgubiłem pieniądze, a ojciec mnie zbije.

Uspokoilem go, zwróciłem mu stratę, pogładziłem płową głowinę, a gdy zwrócił na mnie swe rozjaśnione oczy, ucałowałem go w czoło i... poszliśmy dalej.

— I myślisz — rzekł mój towarzysz — żeś temu chłopcu przysługę wyświadczył?

— O tyle, o ile.

— Nie, tyś mu szkodę wyrządził. Gdybyś mu nie był zwrócił zguby, byłby dostał w skórę i nic więcej. A tak, kto wie, może rzuciłeś w jego duszę ziarno jednej bardzo złej i bardzo szkodliwej myśli; że można bez pracy, za kilka łez, otrzymać pieniądze. Na drugi raz może on już naumyślnie płakać będzie.

Roześmiałem się.

— Mój kochany — odparłem — gdybyśmy się mieli tak głęboko zastanawiać nad każdym naszym czynem, nie moglibyśmy nigdy nic czynić.

Przypomniałem sobie całą naszą rozmowę, i żal mnie ogarnął; więc to dziecko wtedy kłamało i te łzy i tę radość i tę obawę kary — wszystko to kłamało.

Wzięłem chłopca za rękę, przyciągnąłem do siebie, posadziłem obok na ławce i trzymając go za rękę, rzekłem:

— Powiedz mi dziecko, czyś ty często tak oszukiwał?

— Trzy razy.

— I udawało ci się?

— Tak.

— Kto cię do tego namówił?

— Koledzy z terminu.

— A czy ty wszystkim zwróciłeś te pieniądze?

— Nie, tylko panu.

— Dlaczego tylko mnie?

— Bo mi się wydawało, że pan musi być bardzo dobry, że pan nie dlatego mi dał te dwadzieścia kopiejek, że pan ma dużo pieniędzy, ale że panu naprawdę było mnie żal. I... i pan mnie pocałował.

— A ciebie nikt nigdy nie całuje?

— Od lat czterech, jak mi mama umarła, to nikt.

— A tobie nigdy nikt nie mówił, że źle jest oszukiwać, że człowiek winien być uczciwym, pracowitym, dobrym?

— Tak, mówił to nieraz ksiądz w kazaniu, ale on wszystkim mówił, nietylko mnie jednemu.



— A prócz księdza nikt ci tego nie mówił tak, jak ja ci teraz mówię?

I z ust dziecka wybiegło jedno słowo krótkie, jak jęk ciche, jak westchnienie:

— Nikt.

\* \* \*

Biegła za mną dziewczynka lat dzie sięciu z wiązanką kwiatów.

— Niech pan kupi te kwiaty, proszę pana.

— Kiedy mi niepotrzebne, nie chcę.

— Niech pan kupi, ja nic nie jadłam ja mam w domu matkę chorą, ojca mam w szpitalu, jestem głodna, proszę pana.

— I znów pytam dziecka z nawpół zepsutą, ale nie pozbawioną boskiego pierwiastku, duszą.

— Słuchaj mała, przecież ty nie mówisz prawdy?

— Ja prawdę mówię, proszę pana — odpowiada zmieszana.

— Więc dobrze, chodź ze mną do matki, ja wam dam na lekarstwo.

— Chce wyrwać mi rękę i ziknąć w tłumie.

— Nie dziecko, nie uciekaj.

I wystarcza mi pięć minut z nią mówić, by ujrzeć w jej twarzy smutek, w oczach łzy. I dość mi rzucić pytanie:

— Czy ci nigdy nikt nie mówił o żebraniu i kłamstwie?

— Nie.

\* \* \*

I pomyśleć tu, że na całym wielkim tym świecie nie znalazł się nikt taki, który dziecię to ogrzał ciepłem słowa serdecznego i myśli szlachetnej.

Nikt, nikt!

Ileż to serc szlachetnych się kala, ile umysłów czystych się bruka dlatego właśnie, że nikt ich nie widział, nikt im drogi nie wskazał.

Każdy człowiek spotyka w swem życiu wiele takich istot biednych. Niech choć wspomóż je, jeśli już nie czynem, nie opieką, to uśmiechem i słowem ciepłym, by mogły one kiedyś powiedzieć, że choć jeden się znalazł człowiek, co po dał najdrobniejszy karm duszy, a nie, że

nie znalazł się ani jeden człowiek podobny, że się „nikt“ taki nie znalazł.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Nie takie czytaj księgi, z których gadać  
[nauczysz się wiele,  
Ale te, według których, działać będziesz  
[uczciwie a śmieie.

—o—

Podłość, przed światą potęgą, w prochu  
[się tarza po ziemi;  
Cnota, przez miłosierdzie, uniża się przed  
[maluczkami.

—o—

Kto chce uznać wartość nauki, musi ją  
[sam posiadać.

—o—

Kto zdanie swoje z wiatru czerpie, lekko-  
[myślnym się staje.

—o—

Człek młody, lotem pędzi  
Lub bystrym dąży skokiem;  
Dojrzały, — jako oracz,  
Powolnym stąpa krokiem.

## Rady gospodarcze.

**O sprawianiu ryb.** Nie każdej gospo dyni znany jest sposób sprawiania ryb tak żywych, jak śniętych. Chcąc zabić żywą rybę, na przykład karpia, który, jak wiadomo, jest tak silny, że nie tylko po oskro baniu, lecz nawet po rozplataniu żyje bardzo długo, należy tylko przeciąć mu pierwszy staw przy łbie, a natychmiast żyć przesta je. Drugą ważną bardzo rzeczą jest, aby przy rozplataniu ryby, wyjmować wnę trzości od ogona a nie od łba, aby żół ci nie rozgnieść, co czyni rybę wielce

szkodliwą dla zdrowia i niezdatną do użycia, mięso jej bowiem przechodzi goryczą. Wygarnąwszy wnętrzności, wyciąć je zrocznie wraz z żółcią, która się w łbie mieści i oddzielić następnie ikrę lub mleczko, a po oskrobaniu nasolić. Ryb przeznaczonych do przechowania na kilka dni, nie płukać po oczyszczeniu w wodzie, lecz posolić tylko jak wyżej.

**Oszczędzanie nafty** (petroleum). Niejedna z gospodyń sądzi, że mniej nafty wyjdzie, jeżeli płomień nafty będzie jaknajmniejszy. Tymczasem tak nie jest, gdyż płonący knot ciągnie naftę prawie jednakowo, czy jest mniej, czy więcej wykręcony. Jeżeli jest podniesiony wyżej, to wszystka nafta, którą ciągnie, spala się zupełnie, dając płomień wielki i jasny; jeżeli wystaje knota niewiele, to tylko część nafty spala się zupełnie, a reszta w postaci niewidzialnych trujących gazów ściele się po izbie, wywołując u ludzi objawy podobne, jak przy zaczadzeniu, z tą tylko różnicą, że są znacznie słabsze.

**Czyszczenie maślnic.** Drewniane maśnice najlepiej jest myć możliwie gorącym słabym roztworem sody i następnie popłukać dobrze czystą wodą. Należy też maśnicę od czasu do czasu wyparzyć. Jednakże nawet przy codziennem czyszczeniu, w maśnicy drzewnianej powstaje zapach kwaskowaty, który z czasem udziela się i masłu. To też, prócz wyparzania, trzeba jeszcze maśnicę poddawać odkażeniu, co się robi w ten sposób, że prócz samego wyparzenia, myje się jeszcze wewnątrz maśnicy mlekiem wapiennym lub smaruje się wapnem, które należy w naczyniu przez jakiś czas pozostawić; następnie maśnicę umyć wodą. Maśnicę należy myć dokładnie, szczególnie przy pierwszym użyciu. W tym celu napełnia się ją kilkakrotnie gorącym ługiem sodowym, pozostawia go tam przez jakiś czas i następnie wymywa się maśnicę zimną wodą.

**Kiedy zadawać karmę trzodzie.** Ilość karmy, jaką świnia może w siebie wtłoczyć, zawisła jest w pierwszym rzędzie od pojemności jej żołądka, a powtórę od ilości resztek, które pozostały w nim od po-

przedniego nakarmienia. Z czego wypływa, że największa ilość karmy zdoła żołądek przyjąć wtedy, gdy jest całkiem próżny, czyli gdy świnia jest zupełnie naczczona. Rozumie się, że w tym razie trawienie przyjętego pokarmu odbywa się najenergiczniej. Ponieważ zaś na podstawie bardzo licznych badań stwierdzonem zostało, że żołądek świni starszej wypróżnia się w ciągu 6 godzin od przyjęcia karmy, więc należałoby podawać 4 razy na dobę, w 6-cio godzinnych odstępach, a więc o 6-tej rano, 12-tej w południe, o 6-tej wieczorem i 12-tej w nocy. U prosiąt i świń młodych odbywa się trawienie znacznie szybciej, skutkiem czego żołądek ich już po upływie 5-ciu godzin, od chwili przyjęcia karmy, bywa zupełnie pusty; przy sposobie przeto wychowu prosiąt pięciokrotne podawanie karmy na dobę byłoby zalecanem.

Zadawanie karmy czterokrotnie dla świń starszych, a pięciokrotnie dla młodzi, dałoby się łatwo przeprowadzić, gdyby hodowca żywieniem zajmował się sam, albo miał zaufania godną czeladź. Szczególnie z korzyścią dałoby się to przeprowadzić przy podawaniu karmy zakiszzonej, bo wymagałoby tylko dwukrotnego jej przygotowania, raz o 6-tej rano, a drugi raz o 6-tej wieczorem. W tych porach dostawałyby świnie karmę świeżą, o godzinie zaś 12-tej w nocy i 12-tej w południe karmę zakiszzoną. Ponieważ jednak zakiszanie karmy wymaga bardzo oględnego traktowania, czterokrotne zaś przygotowanie karmy, tak dla hodowcy, jak i dla czeladzi, byłoby zbyt uciążliwe, dlatego skarmianie tejże będzie się musiało ograniczyć do trzykrotnego zadawania, które wypadłoby na godzinę 4-tą zrana, 12-tą w południe i 8-mą wieczorem.

Zresztą gdyby i godzina 4-ta zrana była dla kogoś niedogodna, to może przesunąć pory karmienia na godzinę 6-tą zrana, 2-gą po południu i 10-tą wieczorem. Przyjęte atoli terminy muszą być jak najściślej dochowywane, a to dlatego, że organizm zwierząt, przyzwyczajwszy się do przyjmowania karmy w pewnych porach



dnia, wytwarza na te czasy soki trawiające i ślinę, tej ostatniej niekiedy w takiej ilości, że płynie ona zwierzęciu z pyska, podobnie jak psu na widok kiełbasy.

W gospodarstwach mniejszych, włościańskich, bywa praktykowane także dwurazowe zadawanie jadła, przyczem sypią do koryta tyle karmy, że świnie naraz wyjść jej nie mogą i kończą jej spożywanie dopiero po jednogodzinnym odpoczynku albo nawet i później. Takiego postępowania zalecać nie można, raz z tego powodu, że świnie obładowując żołądek po nad miarę, narażają się na rozmaite dolegliwości, a powtórę, że reszta karmy, która pozostaje dla nich w korycie na zapas, aż do czasu gdy zgłodnieją, ulega zepsuciu i wpływa również szkodliwie na ich stan zdrowotny.

Prosiętom odłączonym zadaje się karmę 5 razy na dzień, w ten sposób, że w międzyczasie pomiędzy karmieniem rannem a południowem, a później pomiędzy południowem a wieczornem, sypie się do koryta po garści jęczmienia lub innego ziarna. Porcy ziarna w tym wydatku nie powinny być zbyt obfite, by się prosięta nie przejadały.

## Rady zdrowia.

**Jak ratować pijanych.** W wódce, piwie, winie znajduje się spirytus. Mocny spirytus, nie rozcieńczony wodą jest trującą tak silną, że użyty w większej ilości, niekiedy po paru godzinach, zabija człowieka. Byli już tacy, co wypicie kwaterek czystego mocnego spirytusu przypłacili życiem. Spirytus choćby nawet rozcieńczony, naprzykład w wodzie, piwie lub winie, trującą być nie przestaje; działa on tylko powolniej i nie tak gwałtownie na razie, ale zawsze stopniowo, powoli zatruwa ciało i sprowadza ciężkie choroby, a często i śmierć człowieka. Człowiek pijany, jest, właściwie mówiąc, zatruty spirytusem, co zawsze jest szkodliwe, a niekiedy może być bardzo niebezpieczne.

Jeżeli człowiek już wypił tyle, że aż w głowie mu się kręci, nogi się plączą, a mdłości go męczą, to powinien sobie wsadzić palec do gardła i połechtać nim gardziel, ażeby wyrzucić z siebie tę wódkę, co go do choroby doprowadziła. Jeżeli zaś tak jest pijany, że leży jak nieżywy, bez czucia, z rozpaloną i mocno czerwoną twarzą, oddycha chrapliwie, a dobudzić się go nie można, to trzeba wynieść go na świeże powietrze, porozpinać i zdjąć z niego wszystko co może go uciskać i oblewać mu głowę i kark zimną wodą, a potem przykładać na głowę zimne okłady. Gdy się trochę rozrzeźwi, należy mu końcem piórka, zmoczonym w oleju, połechtać w gardle, aby wymiotował. Zrobiwszy to, można go już zostawić w spokoju.

Niekiedy jednak upicie się bywa bardzo niebezpieczne. Człowiek pijany leży zupełnie bez czucia, pogrążony jest w głębokim śnie, przy każdym oddechu rżęży mu w gardle, twarz ma bladą jak papier, a skóra na nim jest pokryta zimnym potem. Taki, jeżeli mu nie podano szybkiego ratunku — wprędce umrzeć może. Należy więc co prędzej wynieść go na świeże powietrze, porozpinać i natychmiast wbudzać w nim sztuczny oddech. Jednocześnie trzeba mu rozcierać nogi suknem lub flanelą w kierunku od palców do tułowia; następnie przykładać butelki z gorącą wodą do nóg, a zimne okłady albo lód na głowę. Pod nos podsuwamy mu chrzan tarty, mocny eter lub ocet. Gdy wreszcie zacznie po trochu powracać do przytomności, wywołujemy w nim wymioty, a potem dajemy mu pić mocną czarną kawę lub w braku tej — mocną herbatę.

## Rozmaitości.

**Śmierć trojga osób od pioruna.** Podczas ostatniej burzy, jaka szalała 12 bm. wieczorem w Bochni i okolicy, padło kilka piorunów w Wiśniczu Nowym. Jeden

z nich uderzył w nowobudujące się gospodarstwo na pograniczu Wiśnicza i wsi Olchawy. Do wnętrza niewykończonego jeszcze domu schroniło się kilku cieśli, zajętych przy budowie, oraz doglądający właściciel ze swoją żoną. W ciągu największej ulewy wpadł do izby przez okno piorun, stając się przyczyną natychmiastowej śmierci trojga osób. Zginął właściciel domu, oraz dwóch cieśli. Dwóch innych robotników doznało tylko lekkiego porażenia. Cały dom spłonął. Charakterystyczna rzecz, że żona właściciela, która stała tuż obok swojego męża, wyszła zupełnie zdrowo. Właściciel osierocił sześć osób, jeden cieśla pięcioro, drugi troje.

W ciągu bieżącego roku uderzył piorun w to samo miejsce już trzy razy, po raz pierwszy w czasie niezwyklej co do pory roku burzy, a mianowicie w marcu, paląc dawne zabudowania, należące do tego samego właściciela, który teraz śmierć podniósł.

Wśród okolicznej ludności wywarła nagła śmierć trojga osób przynębiające wrażenie. W Wiśniczu zawiązał się komitet, który rozpoczął zbieranie składek na rzecz 14 sierot po zabitych. Datki należy nadsyłać na ręce p. Franciszka Wyrwicza, wiceburmistrza Wiśnicza.

**47 lat w więzieniu.** W tych dniach wypuszczono na wolność w Medyolanie Józefa Belletieriego, który w niem przesiedział 47 lat. Belletieri, słynny swojego czasu wódz bandytów w Kalabrii, został za popełnienie 65 zbrodni skazany na śmierć. Jako okoliczność łagodząca przyjął trybunał fakt, że Belletieri świadczył liczne „dobrodziejstwa“ ubogiej ludności, która go ubóstwiała. Skutkiem tego ułaskawiono go na dożywotnie więzienie. Obecnie został ułaskawiony. Gdy Belletieri otrzymał wiadomość o ułaskawieniu, prosił na klęczkach, ażeby go pozostawiono w więzieniu, które stało się dla niego domem. Oczywiście nie to nie pomogło i Belletieri opuścił więzienie.

**Zamordowanie żony.** Maszynista z Przywoza Fr. Liczmann zamordował ubiegłego wtorku własną żonę, rozplatawszy jej sie-

kierą głowę. Śmierć nastąpiła natychmiast. Żona Liczmana była pijaczką i prowadziła występne życie. Mąż znosił prawdziwe męczarnie, bo sam musiał troszczyć się o dzieci i o dom. Nieraz ani nie wyspał się i zmęczony musiał pójść do ciężkiej długiej pracy. Tak było i w przeszłym tygodniu. Po niewyspanej nocy poszedł na 18 godzin do pracy. Nie dziwnego, że ze zmęczenia zdrzemnął się. W stanie śpiącym zastał go dozorca. Niezsześliwego maszynistę natychmiast wydaloną z pracy. Gdy przyszedł do domu, żona, zamiast go politować, wyłudziła od niego pieniądze, poszła pić i wróciła kiedyś w nocy. Gdy rano mąż ją budził, była jeszcze zupełnie pijana. Zrozpaczony i przyprowadzony do największej wściekłości, porwał siekierę i dokonał strasznego czynu. Następnie sam oddał się w ręce władzy.

**Grad.** Okolicę Zaleszczyk nawiedziła w tych dniach straszna burza. Grad wybił w dziesięciu wsiach prawie doszczętnie bardzo ładnie w tym roku zapowiadające się plony zboża i kukurudzy. Najbardziej ucierpiała wieś Szczytowiec. Podczas burzy zginęło wiele ptactwa i zajęcy.

**Zamiast lisa, złodziej.** Pewien leśnik w Poznańskim wypatrzył niedaleko od doinku swego, lisia ścieżkę, nastawił więc na łapikurę żelaza, bardzo duże, w które dawniej chwycił wilki. Leśnik ten miał w chlewiku tłustą maciorę. Zwąchał to pewien złodziej i jednej nocy chciał ją ukraść, ale pies podwórzowy, zoczywszy obcego człowieka przy chlewku, począł na niego głośnie nacierać. Słyszając głośnie szczekanie, leśnik wybiegł z domu, a złodziej pognął w las, ale stąpił przypadkiem na łapkę i w niej ugrzązł. Gdy nadszedł leśnik, wyswobodził go w prawdzie z tej niewoli, ale go wzięto do drugiej.

## Fraszki.

**Dosadny napł.** W pewnej parafii, gdzie proboszcz pobierał za pogrzeby nadmier-



ne opłaty, ktoś napisał na bramie cmentarza następujące słowa: — „Tutaj grzebie się tylko umarłych; zaś żywych, na plebanii“.

**Rozmowa dwu polityków.** — Powiedz mi sąsiedzie jak określić, co to jest Austria? — Austria przecie, jest to państwo, w którym Węgrzy rządzą Niemcami, Niemcy Czechami, Czesi Polakami, Polacy Rusinami, Rusini Rumunami i tak dalej. A wszystko razem za łeb trzyma pan baron Rotszyld.

**Kłopot Marysi.** — Pani mówi do służącej: — Kupisz Marysiu na targu kurę i z jednej połowy zrobisz dzisiaj potrawkę a drugą schowasz na jutro. — Dobrze proszę pani, ale, ale... — Coż tak dumasz? — Bo nie wiem, proszę pani, jak zabić tę połowę kury?

**Pytanie bez odpowiedzi.** Dwaj przyjaciele posprzeczali się i jeden z nich, w uniesieniu zawołał: — Głupiś mój przyjacielu! — Drugi nie obrażony się, spokojnie rzekł: — Powiadasz żem głupi, dobrze! Ale powiedz mi, czy dlatego jestem głupi, że jestem twoim przyjacielem, czy też dlatego jestem twoim przyjacielem, że jestem głupi?

**Polecenie.** Za szybą wystawową jednego z lwowskich sklepów wystawiono w czasie przedwyborczym laskę z bokse-rem, a obok następującą uwagę na kartce: — „Laska ta dobra na zgromadzenia i wybory, lub też dla obrony albo zaczepki w innych wypadkach“.

#### **W winiarni.**

Syn: Tate, czy nie za tanio litr wina sprzedawać po koronie?

Ojciec: Bądź spokojny, nasz litr, to nie jest cały litr, a nasze wino — nu, to nie jest wcale wino.

#### **Rozumowanie dziecka.**

Zosia: Mamo, dlaczego ludzie polują na wilki?

Matka: Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom.

Zosia, po chwili: A dlaczego nie polują na rzeźników?

#### **Niemiec a murzyn.**

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nie zachodzi. Na to murzyn: Pewnie Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.

#### **Pokrewieństwo.**

Powiedz mi Teklo, co to za żołnierz siedzi u ciebie w kuchni? — To mój brat, proszę pani. — Jakże to, przecie Agata, co przed tobą służyła, także mówiła, że to jej brat. — To widoczne, proszę pani, że Agata była moją siostrą.

#### **Roztargniony.**

Przepraszam pana, omylił się pan i zabrał mój płaszcz. — Hm, a ja dziwiłem się właśnie, skąd się u niego futro wzięło u kołnierza i rękawów.

## **Zagadka.**

Pierwsze drugie masz w myśli,  
kiedy ujrzysz dwoje;  
Drugie trzecie na celu miewa  
dobro twoje.  
Całość, czasem jest zbytciem i cieka-  
wość budzi,  
A wiadoma rzecz wszystkim, iż żołnierza  
trudzi.

#### **Znaczenie zagadki**

z 5-go nru „Niewiasty“;

#### **Szew—c.**

Rozwiązanie tejże przysłali: Franciszek Sablik z Kóz i Michał Pawlik z Bielska.



Nr. 7.

## Przyjaźń.

W dzisiejszych smutnych czasach, gdy samolubstwo przybrało cechę tak ogólną, a naszym zwyczajem jest: pamiętać przede wszystkim i myśleć o sobie, coraz rzadziej spotkać się można z szlachetnym uczuciem prawdziwej, szczerzej przyjaźni, łączącej silnie dawniejszych ludzi, którzy niejednokrotnie w imię tej przyjaźni poświęcali mienie swoje, szczęście i życie nawet dla drugih.

Tysiączne przykłady podobnych węzłów przyjaźni mamy w historii narodów i pojedynczych jednostek, gdy tymczasem dziś serca ludzkie ubożeją i milkną w tym kierunku, coraz bardziej wkrada się w nie bowiem niewiara i zwątpienie, a chociaż wiele mówimy i piszemy o braterstwie, miłości dobra społecznego i innych tym podobnych podniosłych uczuciach, jednak najczęściej z obojętnością omijamy naszych współbraci, swój interes głównie mając na celu.

Smutne to bardzo, bo niezdolność do przyjaźni dowodzi oschłości serca, niezdolnego do tej życzliwości dla bliźnich, która jest jedną z najpiękniejszych i najsłodszych cnót naszych, jest tem uczu-

ciem wielkomyślnem, z którego inne cnoty początek biorą, jest tą właśnie przychylnością, stawiającą interes drugih na równi z naszym własnym, albo wyżej jeszcze, i niszczą w nas zarodki samolubstwa.

Człowiek życzliwie usposobiony dla bliźnich, nie potępiać, lecz litować się będzie nad ich błędami, słabością moralną, postara się leczyć ich, pocieszając słabych, łagodząc rozjątrzonych itp., bo życzliwość — to skłonność do przykładania się ku szczęściu drugih w imię braterskiej miłości. Każdy z nas został stworzony dla dobra, lecz kto wierzy w dobro i kto dobra pragnie, powinien siły swe wyteżać na to, by wyższe, szlachetniejsze instykty rozwijały się w jego sercu i aby to serce uderzało zawsze mocą szlachetnych uczuć.

„Przyjaźń to cenny klejnot naszego życia”, twierdzi jeden z głębokich myślicieli, bo ileż gorzkich chwil życia umie ona osłodzić, jak ulżyć jego ciężarowi!

Jak jednak godnym politowania jest człowiek, nie mający przyjaciół, to znów zdobywanie sobie ich bez zastanowienia można nazwać nagannem, ponieważ zawsze powinniśmy mieć w pamięci to zdanie, że „przebywając w towarzystwie lu-



dzi szlachetnych, stajesz się sam szlachetnym również". Ludzie wprowadzie nie są wykuci z granitu, a najróżnorodniejsze wpływy świata, dążące coraz wyżej pragnienie i doświadczenie życiowe zmieniają ich niezmiennie, jeśli jednak podstawą naszego życia są szlachetne zasady, wpajane w nas w dzieciństwie i rozwijane gruntownie w dalszym naszym życiu, to chociaż niezwykle i niespodziewane wydarzenia oddziałują na nas, pociągają często za sobą nagły zwrot idei, poglądów i czynów naszych, jednak część tych gruntownych zasad zawsze zostanie w nas nienaruszona i świecić będzie jak złoto w pyłe ziemnym.

Matek też głównie zadaniem jest rozwijać w dzieciach od najmłodszego wieku uczucie życzliwości i przyjaźni dla bliźnich. Gdy bowiem dziecię wzrastać będzie z tem przekonaniem, że młodocianem swem serduszkim powinno być życzliwie usposobione dla swych rówieśników, starszych i niższych od siebie, gdy zawczasu nauczy się ono odczuwać radość lub smutek drugich, czynić ustępstwa i małe poświęcenia w imię przyjaźni, wówczas serce to, dojrzawszy, nie będzie przejęte ośchłością i samolubstwem, które tyle złego już wyrządziły na świecie.

## Na obczyznę.

Odchodzą od nas dzieci kochane,  
Z rodzinnej wioski, od ojca, matki,  
Za chlebem idą w kraje nieznane,  
Ze łzami w oczach, z ojcowej chatki.

Nie będą widzieć polskiej wiosenki,  
Ni złotych kłosów na swym zagonie  
Ani ołtarza świętej Paniénki —  
Obce tam muszą obrabiać błonie.

Nie będą słyszeć tej słodkiej mowy,  
Tej błogiej pieśni w domu, w kościele,  
Lecz obcych ludzi znosić narowy,  
Dużo przykrości i cierpień wiele.

Wychodzą od nas — ale czy wrócą  
Z czystym sumieniem, z miłością w sercu?  
Czy swoją pracą niedolę skrócą,  
Albo pomnożą liczbę bluźnierców?

Idą w obczyznę wędrowne ptaki,  
Szukać tam w świecie dla siebie chleba,  
Na los rzucone, biedne żebraki —  
Lecz czy go znajdują? — wierzyć w to trzeba.

Niechże tam Chrystus wam błogosławi,  
Byście wrócili zdrowi i z chlebem.  
Niechże wam wreszcie radość tę sprawi,  
Że odpoczniecie pod własnym niebem.

J. Nocek.

## Ukarane pochlebstwo.

Knud Wielki, król duński rówieśnik króla niemieckiego Konrada II, Salicyzka, był nie tylko możnym, lecz także bogobojnym i mądrym księciem.

Pewnego razu przechadzał się on w małym otoczeniu nad brzegiem morza. Wkrótce po silnym deszczu, gdy ciemne chmury jeszcze się nie rozprzeczły, opuścił on swój zamek. Gdy uszedł jednak małą przestrzeń, chmura znikła a promieniejące słońce świeciło ciepło i przyjaźnie z błękitnego nieba.

Wtedy odezwał się jeden z orszaku towarzyszących królowi dworzan: „Wspaniały królu! Nietylko ludzie uginają się przed twoją potęgą, ale i natura także poddaje się twej wysokiej woli. Tak zamieniłeś teraz, jak Pan Bóg, deszcz w promienie słońca“.

Mądrymu królowi nie podobały się te słowa pochlebstwa, ale ukrył swą niechęć i rzekł ze szczególnym uśmiechem: „Masz słuszność mój przyjacielu! Ja rozkazuję nietylko ludziom, ale cała natura hołduje mej woli. Lecz dotąd widziałeś tylko mały dowód mojej potęgi. Teraz jeszcze więcej się zdziwisz. Na mój rozkaz fale morskie uniosą cię po wierzchu jak stały jaki przedmiot i stąpać będziesz po nich bez utonięcia. Więc ruszaj natychmiast do tej tam wyspy u wchodu przystani leżącej“.

Dworzanin zawahał się; król jednak zawołał podniesionym głosem: „Chcesz być mniej posłusznym niż przyroda, której panem mnie samego nazwałeś?“.

Już chciał przestraszony pochlebca upaść królowi do nóg, ale ten znakiem rozkazującym odwiódł go od tego zamiaru.

Podczas gdy drżący i nieśmiały do morza się zbliżał, król dał w pobliżu na łodzi znajdującym się rybakom znak, który dobrze zrozumieli.

Morze było u brzegu płytkie; ale czem dalej dworzanin postępował naprzód, tem głębiej zapadał w odmęt wody. Ostatecznie nie uczuł już gruntu pod nogami, a fale groziły mu zatopieniem. Zaczął więc rozpaczliwie wołać o pomoc, a rybacy wyciągnawszy go z wody stanęli przed królem.

Tak stanął zupełnie przemoczony, śmiertelnie blady i drżący ze strachu i zimna przed swym królem. Ten rzekł do niego łagodnie: „Idź do domu i odpoczywaj, byś po tym wypadku mógł przyjść do siebie. Ale ta mała kara niech ci będzie nauką: Z wszechmogącym Bogiem nie można porównywać człowieka nawet najbardziej możnego. Tylko On jeden rozkazuje przyrodzie, tak jak on „jeden tylko mógł ją cudownie stworzyć“.

J. K.

## Moc muzyki.

(Starojapońska powiastka).

Przed 900 laty żył w Japonii nadzwyczaj silny, ale równocześnie dziki i gwałtowny człowiek imieniem Hakamadare. Do pracy zaleniwy, dostał się na pochyle drogi, wlaził do cudzych mieszkań, wymuszał od ludzi pieniądze i przepijał takowe, racząc się wódką z ryżu.

Gdy mu nie dano, wpadał we wściekłość niszczył sprzęty i co mu w ręce wpadło. Nikt mu tego nie mógł wzbronić, bo Hakamadare był siłacz i znany jako zręczny szermierz.

W pewnym chłodnym dniu jesiennym Hakamadare, nie mając ciepłej sukni, z zimna nie mógł spać. Szybko wstał i wyszedł na zdobycie jakiego ciepłego przyodziewku, ale ponieważ już było późno i

domy wszystkie pozamykane, zwykłym sposobem nie mógł nic zrabować. Złorzeczając zawrócił się niechętnie, gdy nagle przy świetle księżyca spostrzegł idącą postać, wesoło grającą na flecie. Suknia jej lśniła się jak najpyszniejszy jedwab, a Hakamadare uśmiechnięty, cieszył się już z niespodziewanego łupu, mającego mu się dostać w udziale.

Śpiesznie dążył za grającym flecistą, by jedwabną suknię sobie przywłaszczyć. Ten jednak grał dalej spokojnie i wesoło, jak gdyby zamiarów jego nie odgadywał. Tony przy miłym blasku księżyca, wywołane na instrumencie, odzywały się to silnie i głośno, to znów łagodnie i delikatnie, brzmiały ponad górami i pagórkami i zdawało się, że cała natura się nimi raduje. One też podziały mocno na opryszka, który wzruszony boskimi melodiami szedł w ślad za grajkiem, zapomniawszy zupełnie o celu wycieczki. Za chwilę oprzytomniał, dobył miecza chcąc nim w grajka ugodzić. Ale ten obrócił się rychło, popatrzył na swego prześladowcę i zawołał doń mocnym głosem: — „Kto jesteś?“ Głos ten tak podziały na Hakamadare, że mięśnie jego nagle strętwiały, odrzucił miecz od siebie — a zapytany powtórnie: „Kto jesteś?“ odrzekł drżącym głosem: Ja jestem Hakamadare.

— „Często już słyszałem twoje imię — rzekł flecista — chodź i towarzyszyć mi do domu mego. I znów począł grać na flecie, a Hakamadare czarownymi tonami upojony, musiał chcąc nie chcąc iść za nim — jak gdyby olbrzyma małe dziecię śpotało. W ten sposób pełen strachu rabuś podszedł aż do drzwi flecisty i chętnieby był zemknął, ale nie mógł. I pełen podziwu poznał, że stoi przed domem swego starszego brata, będącego wówczas najwięcej wpływowym urzędnikiem i znakomitym flecistą.

Gdy wstąpił do pokoju brata, ten poдал mu piękną nową szatę i rzekł: „Gdy będziesz znów potrzebował odzienia, przyjdź do mnie, a dostaniesz go. Lecz przestrzegam cię, byś obcych z sukni nie ogołcał i nie rabował.



Mocno podziały te stanowczo lecz łagodnie powiedziane słowa brata na o-pryszka, który w tej chwili skruszony stał się odtąd uczciwym człowiekiem.

J. K.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Milczenie dużo dokazać może: milcząc nie urazisz nikogo, milcząc powstrzymasz nieraz głupie słowo, milcząc rozważysz, co ci czynić wypada.

—o—

Jeśli pokusa jakaś zwabi ciebie,  
Choć nikt nie patrzy zawstydz się sam [siebie.

—o—

Jest pewien kres wszystkiemu, nawet i [swawoli,  
Którego, cześć przekroczyć nigdy nie do [zwoli.

—o—

Poświęć się wielkiej sprawie a uro-  
śniesz do jej wielkości.

—o—

Prawda wiedzie do cnoty, porządek  
w myślach, do porządku w życiu.

—o—

Natura ludzka jest to morze niespokojne.  
Które z wichrami ciąglą musi toczyć woj-  
[nę.

## Rady gospodarcze.

**Jak unikać zatrucia grzybami.** Stwierdzono, że nawet tak zwanymi grzybami prawdziwymi, jak borowik, grzyb płowy; piasecznik, czyli twardzioszek i tym [po-  
dobnymi można się otruć, jeżeli nie zwa-  
żamy przy grzybobraniu — co do kosza  
kładziemy.

Najważniejszym prawie jest też przy-  
rządzenie grzybów w kuchni.

Najpierw nie powinno się zabierać z  
lasu grzybów starych, tak zwanych na-

sienników. Te nasienniki łatwo rozpoznać,  
gdyż miąż kapelusza jest wątki — spo-  
dem rurki rozdęte i brudno żółte. Grzyb  
z takim wyglądem przy wszystkich rodza-  
jach grzybów prawdziwych i tak zwanych  
szlachetnych, jak twardzioszkach piaseczni-  
kach, bagniatkach, grzybach płowych, bo-  
rowikach (*Boletus edulis*) grzybach żółta-  
wych, grzybach zajęczych, grzybach czerw-  
onych, pobosinkach, żydkach lub koźla-  
rzach posiada już swoje nasienie, czyli  
zarodki.

Przestarzałe grzyby są trujące a roz-  
poznaje się je tem, że ścisnąwszy lekko  
palcami kapelusz takiego grzyba, widzimy  
iż pozostaje cienka sucha warstwa, lub  
też tak wilgotna, że brudno żółta ciecz  
się sączy. Taki grzyb choć prawdziwy,  
posiada też jad. — Stał bowiem niepo-  
strzeżony w lesie dni kilka, a może kil-  
kanaście, a nie mając soków żywotnych,  
obumarł czyli przeszedł w stan spoczynku.

Grzyby takie oddziałują tak samo  
— jak jarzyny zepsute lub zgniłe mięso.  
A przecież dobrze wiemy, że gdybyśmy  
się najedli zepsutych jarzyn, jak fasoli,  
marchwi, groszku, ogórków itp., lub ze-  
psutego mięsa, napewno się otrujemy.  
Te same skutki spowodują grzyby ze-  
psute czyli w stanie rozkładu.

Po trzecie zabieramy z lasu dużo  
grzybów nakaleczonych czyli zagryzionych.  
Bardzo często się zdarza, że rozmaite  
zwierzęta lub owady leśne, siadając na  
grzybach trujących, następnie przenoszą  
truciznę na grzyby prawdziwe i takowe  
nagryzają, a przytem zaszczepiają trutki z  
grzybów trujących.

Przy takim grzybie powinno się, jeżeli  
jest w jednym lub dwóch miejscach na-  
gryziony, miejsce to głęboko i w większej  
objętości wyciąć.

Młode, świeże grzyby przyrządza się  
w następujący sposób:

Kapelusze wszystkich tu wymienio-  
nych grzybów nie obierają się ze skórki  
— tylko dokładnie czyszczą z pyłu leśne-  
go, poczem wkłada się je do zimnej wo-  
dy. — Trzony, jeżeli są zdrowe i niero-  
baczywe, cienko ostrugać i układać w

czystem naczyniu. Kapelusze każdy z osobna obmyć w zimnej wodzie i ułożyć w czystym naczyniu. Teraz trzony i kapelusze poszatkować czyli pokrajać w cienkie plasterki, wrzucić je na gotującą się głęboką wodę z jedną lub dwoma cebulami. Głęboką wodę nazywamy 3—4 litrów wody na 1 litr grzybów. Gdy z 5 minut się pogotują — odlać na przetak oraz przepłukać czystą zimną wodą i zostawić do osiáknienia. Włożyć masła w rądelek lub garnek i zasmażyć lekko, to jest z siekaną cebulką (kto tego nie znosi, można bez cebulki) i puścić na to masło dobrze osiákle grzyby, postawić na ogień — smażyć, raz po raz mieszając drewnianą warzechą, a gdy tok czyli pozostała ilość zupełnie wyparuje — podlać cokolwiek kwaśnej dobrej śmietany, dodać cokolwiek tłuczonego pieprzu i soli do smaku i mieszać częściej, dusić czyli smażyć grzyby, aż śmietana stanie się zawiesistą czyli gęstą.

W ten sam sposób mogą być przyrządzane i bez śmietany, lecz wtenczas, gdy sok przy smażeniu wyparuje, podlać je sosem, a w braku tegoż, cokolwiek wodą.

Przy grzybach starszych (nasiennikach) zastosowujemy te same czynności, tylko gotować na głębokiej wodzie jeszcze raz tak długo, a najgłówniejsze jest, aby przy smażeniu, gdy soki wyparują, a tłuszcz masła lub świeżej śmietanki stanie się sklarowanym, koniecznie grzyby takie w tym tłuszczu z 10 minut na ogniu podsmażać. Po wyparowaniu bowiem soków, tłuszcz zyskuje większą temperaturę od gotującej się wody i ta wysokość temperatury zabija zarodki.

W końcu nie powinno się grzybów świeżo zbieranych przechowywać do dni następnych, tylko jak najświeższe przyrządzać i spożywać.

Wyjątek stanowią mogą grzyby młode i zdrowe które w zimnym sklepie lub lodowni kilkadziesiąt godzin w świeżym stanie przechować można.

**Jakich prosiąt używać do chowu.** Jeżeli maciora rodzi bardzo mało prosiąt, uspra-

wiedliwionem jest przypuszczenie, że ród ich dawno już nie był odnawiany i zwiódł się. Oczywiście nie wszystkie prosięta nadają się w równej mierze do chowu, są bowiem prosięta leniwe i powolne, które tylko przyciśnięte konieczną potrzebą chwytają sutki matki: takie zwierzęta są słabowite i należy przypuszczać, że mają jakiś organiczny błąd. Są także i takie, które od urodzenia są bardzo wrażliwe na deszcz i wiatr, i po tych także nie można się wiele spodziewać. Są również dalej prosięta bardzo trwożliwe, które płoszą się za najlżejszym szelestem, takie są zbyt niespokojne, aby się dobrze rozwijały. Do chowu wybierać należy przede wszystkim prosięta najwięcej żerne, gdyż żerność ich świadczy o dobrym trawieniu. Następnie trzeba wybierać te, które są najmniej wrażliwe na zmiany atmosferyczne. Niespokojne, nerwowe prosięta należy wykluczyć od chowu, zatrzymać natomiast wesołe i żwawe, które dobrze zużytkowują karmę i nie potrzebują zbytnej pielęgnacyi.

---

## Rady zdrowia.

---

**Migrena.** Jestto nadzwyczaj przykry ból głowy, zajmujący najczęściej jedną jej połowę, najsilniejszy w czole, tuż nad okiem lub w skroni.

Przytem nudności i często wymioty żółciowe i flegmiste. Ból ten przychodzi u osób nerwowych głównie z rozdrażnienia, zmęczenia, czasami zaś peryodycznie, w takim razie poddać się trzeba systematycznej kuracyi. Skutecznego środka działającego na razie niema, można jednak starać się przynieść ulgę cierpiącemu. Przedewszystkiem spokój, cisza, i ciemność w pokoju, żeby nie podbudzać już i tak podniesionej wrażliwości; za napój letni rumianek dla ułatwienia wymiotów, okłady ciepłe na żołądek, jeżeli jest rozwolnienie, szklaneczka kawy czarnej bez cykoryi, z cytryną, obwiązanie głowy i bolącego oka, kompresy z zimnej wody na głowę, a jeżeli chory to znosi, dyeta



przez cały dzień. Zwyczajny ból głowy, jeżeli nie zapowiada jakiej choroby, pochodzi często z żołądka; dyeta, ziółka przeczyszczające przez dui kilka, dolegliwość usuwają; jeżeli jest nacisk krwi na głowę to synapizma z gorczycy przykładać na szyję przez kwadrans.

**Owoce jako lekarstwo.** Owoce i jagody posiadają wiele składników leczniczych, a użyte w miarę i umiejętnie duży pożytek naszemu organizmowi przynieść mogą.

Wiemy już to z doświadczenia, że sok z malin, wiśni i poziomek, podany w wodzie lub herbacie chorym, łagodzi gorączkę, reguluje trawienie. Świeże poziomki oczyszczają krew, dłużej używane usuwają wyrzuty, powstałe z zepsutej krwi. W tym celu dobrze jest jeść poziomki przed obiadem i po obiedzie. Doskonałym środkiem, zatrzymującym przy rozwolnieniu jest sok borówkowy. Sok cytryny jest wprost nieocenionym środkiem leczniczym przy bólu gardła. Płukanie sokiem cytrynowym działa znakomicie nawet przy silnym zapaleniu. Sok z jednej cytryny, wciśnięty do jednej filiżanki czarnej kawy, łagodzi bardzo ból głowy, wciśnięty do szklanki gorącej herbaty — sprowadza poty.

Sok pożyczkowy przy osłabieniach żołądka i kiszek działa wzmacniająco. Sok z czernic, zagotowany z cukrem, jako też sok z kwiatu białego bzu łagodzi kaszel. Dobrem jest podawanie naparu z tarniny zamiast herbaty do picia dzieciom przy obrzmieniu gruczołów skroficznych. Gruszki gotowane w cukrze przynoszą ulgę cierpiącym na piersi. Sok z pomidorów ma być znakomitym środkiem w cierpieniach kiszek. Przy złem trawieniu doskonale działa spożycie pomarańczy naczecz, dłuższe przeprowadzenie tej kuracji usuwa dolegliwości, często zupełnie.

Winogrona, szczególnie ciemne, są bardzo zdrowe, pożywne, czyszczą krew; tę samą własność mają brzoskwinie; na czczo spożyte działają bardzo skutecznie. Jabłka, czy to surowe, czy też gotowane,

są prawie najzdrowszym owocem tak dla starszych, jak i dla dzieci. Jabłka podawane chorym, ale dobrze rozgotowane ułatwiają trawienie, pobudzają czynności jelit. Jabłko spożyte wieczorem przed snaniem, działa lekko uspokajająco na system nerwowy, na mózg i sprowadza łagodny sen. Czyści jamę ustną, tworzy potrzebne kwasy żołądka. Pobudza czynności nerek i wątroby. Chroni od zaburzeń kiszek i bólów gardła — słowem jest nie tylko smacznym, ale nadzwyczaj zdrowym owocem.

Każdy owoc przed spożyciem powinien być albo opłukany, albo przynajmniej dobrze wytarty z kurzu i różnych bakterii. Jeść z łupiną tylko ją dobrze pogryść.

## Rozmaitości.

**Życie jest wszędzie.** Życie jest wszędzie. Z głębin oceanu, z gór i dolin, z zielonego kobierca równiny, z czarnej roli, z gęstego boru, z powietrza, jakim oddychamy, podnosi się szmer wielki, ciągły, przedziwny.

Śluchajmy go! To powszechny, tajemniczy głos natury, złożony z wszystkich dźwięków: huku fali morskiej, szumu wiatru w lesie, szmeru strumyka, plusku deszczów, brzęczenia owadów, śpiewu ptactwa...

Jedna kropla wody zawiera tysiące ruchliwych, dziwacznych żyjątek. Poruszmy ziemię w ogrodzie, na polu, na łące, znajdziemy robaki, zajęte jej przetrwaniem. Podnieśmy kamień przy drodze, odkryjemy mrowie istot drobniotkich. Zerwijmy kwiat, strąćmy liść, wszędzie ujrzymy pasożytnicze owady.

Chmury muszek roją się na słońcu; drzewa leśne pełne są gniazd i piskląt; ptactwo uwija się i prześladowuje; jaszczurki unykają przed nami; stąpamy po kretowiskach, depejemy mrówki. Kamienie z których stawiamy domy, zawierają cały świat szkieletów, martwy napozór odłamek mieści miliony zwierzęcych skorupiek, od-cisków, szczątków.

Cała ziemia jest jednym wielkim cementarzyskiem, a najpiękniejsze miasta stoją na grobach. Dziś jeszcze odnajdują szkielety ludzkie, które leżały w ziemi przez dziesięć wieków, i to częstokroć tuż pod powierzchnią ulicy. Od czasów niepamiętnych przechodnie stąpają po zwłokach, nie wiedząc o tem; od wieków robotnicy trafiają przypadkowo na szczątki ludzkie, wykopują je obojętnie przy kanałach, fundamentach.

Róża, pielęgowana dla swej woni i barwy, zawiera cząsteczki, które, ongi krążyły w ciele człowieka, konia, ptaka, lub owada. Lica pięknej kobiety, oko czarujące wejrzaniem, ma w sobie cząstki wzięte z ziemi, liścia, krwi zwierzęcej.

Rzeczywistość ta, na pozór tak pożądana, prowadzi do wielkiego ideału, ponieważ wszystko, co istnieje, my ludzie, zwierzęta, rośliny, cała przyroda, to życie, w którym materia tworzy tylko chwilowe składniki, jak glina i wapno w murowanym domu, a zaś prawdziwą istotę wszechświata stanowi duch Boży, nieśmiertelny.

**Największe rzeczy na świecie.** Największy uniwersytet na świecie jest w Kairze, w Egipcie; 11 tys. studentów z całego muzułmańskiego świata uczy się w nim.

Największym parkiem na świecie jest ogród Tivoli w Kopenhadze; ma on 3,220 akrów obszaru i jest podzielony na dwie części przez rzekę, która go przepływa.

Największa fabryka zapalek znajduje się w Tidaholm w Szwecyi; zatrudnia ona przeszło 1,200 ludzi i wyrabia dziennie 900,000 pudełek zapalek, rocznie zużywa ona 600,000 kubicznych stóp drzewa, 250,000 funtów papieru i 40 tys. funtów maki do klejenia pudełek.

Największą naturalną grota jest jaskinia mamutów w Kentucky. Cała ta jaskinia ma długości 7 mil angielskich. W jejziorku, znajdującem się tam, żyją ślepe ryby.

Największą biblioteką jest biblioteka narodowa w Paryżu, założona przez króla Ludwika XVII. Zawiera ona 400.000 tomów, 600.000 broszur, 175.000 rękopisów 300 tys. atlasów i kart geograficznych,

150.000 medali i monet. Budynek, w którym ta biblioteka się mieści, ma 54 stóp długości i 13 stóp szerokości.

Mur chiński jest najdłuższy na świecie; przechodzi on przez góry, rzeki, doliny i ma 215 mil długości, wysokości 20 stóp, grubości na dole 25, w górze 15 stóp.

Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22.000 funtów, miał 25 stóp obwodu, a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario w Ameryce. Na zrobienie go zużyto 207000 kwart mleka, pochodzącego od 110.000 krów.

Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlu; ma obwodu 68 stóp grubość ścian jego 25 cali, zaś waga 443 tys. 700 funtów. Nigdy go nie zawieszono i prawdopodobnie odlano go w tem miejscu, na którym dziś stoi.

Największą bryłę węgla znaleziono w Posselyn; bryła ta ważyła 410.000 funtów, miała długości 24 stóp, 8 cali wysokości 6 stóp grubości.

Największa szynka, jaką dotąd widzano, znajdowała się w angielskim oddziale na ostatniej wystawie paryskiej. Ważyła ona 50 funtów.

Największy szczupak był złowiony w 1898 r. w Tamizie w Anglii, ważył 29 funtów.

## Fraszki.

**Śród tańca.** — Pawle, a lubisz ty tańczyć? — Nie. — A muzykę? — Także nie. — To pocóż tańczysz? — Tylko ze względu na zdrowie, bo doktor kazał mi się pocić.

**W ogrodzie miejskim.** Panicz: — Pozwól panienko, abym się z tobą zapoznał. — Dziewczyna: — Jak się zaraz nie oddalisz, to zaraz innie poznasz.

**Ubóstwo żebraka.** Żebak: — Pani, zlituj się nad nieszczęśliwym ubogim! — Pani: Cóż zrobię, kiedy mam tylko całą 20 koronówkę? — Żebak: — Ja pani zaraz zmienię na drobne.



**Na wsi.** W gospodzie spotkał się strzelec z kominiarzem, który mu rzekł: — Strzelcy nie mają dobrego rozumu, bo szukają tego, czego nie zgubili. — Strzelec odpowiedział: — Zdaje się, że kominiarze jeszcze mniej mają mądrości, bo drapią tam, gdzie nikogo nie swędzi.

\* \* \*

**Filozofia chłopska.** Nauczyciel: — Mówię wam Wojciechu, weźcie swego Kubę do gospodarstwa, może tam z niego jeszcze co będzie; tu w szkole zawadza mi tylko, bo się nic nie uczy. — Wojciech: — Kiedy proszę pana profesora on już z urodzenia taki dumny, że ani go do orki wziąć, ani do żniwa, ani nawet do paszenia bydła. Więc ja tak myślałem sobie: niech tam już z niego będzie uczony.

\* \* \*

**U szewca.** Hrabia: — Wiesz pan, panie majster, gdybym miał głupiego syna, tobym go oddał do szewca. — Majster: — Ale ojciec pana był widocznie innego zdania, bo byłby pana oddał do terminu.

\* \* \*

**Ciekawy.** — Mamo, dlaczego tato taki łyśy? — Bo tato dużo myśli. — A czemu mama tak dużo ma włosów na głowie? Czy mama nic nie myśli? — Et, cicho bębnie, zanadto ciekawy.

\* \* \*

**Wybrał sobie.** — Stasiu, czem chciałbyś zostać? — Murarzem. — Dlaczego? — Bo murarz przez pięć miesięcy w roku próżnuje.

\* \* \*

**U rzeźnika.** — Co chcecie kupić, mioda gospośiu? — Proszę o funt wątroby, ale bez kości.

\* \* \*

**Wyrozumiała matka.** Widzicie Jacentowa! jaki wasz chłopak gałgan, ukradł

kilka koron; powinniście mu dobrze skórę wytrzepać.

— Sprałam szelmę! sprałam na kwaśne jabłko gałgana; bo już mniejsza, że ukradł, ale czemu taki dureń, że się dał złapać?

**Wtedy dopiero.** — Pańska żona ma zachnwycający i adzwyczajnie silny głos!

E! pan ją słyszy śpiewającą, ale gdybyś ją pan słyszał, jak się ze mną kłóci — to dopiero ma głos!...

**Przed sędzią śledczym.** — Cóż cię spowodowało, żeś zabił twą żonę?

— A proszę łaski pana sędziego, taka bestya zła była, że wyżyć z nią nie było sposobu.

— To trzeba było ją porzucić!

— A jak?

— Trzeba było podać tu do sądu, o separacyę, tobyś był dostał pozwolenie opuszczenia jej.

— Ta proszę łaski pana sędziego, ja wiedziałem, że to można, ale...

— Ale?

— Ale! jej był przysięgł przy ołtarzu, że jej nie opuszczę aż do śmierci.

**Trafna odpowiedź.** Nauczyciel: Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń: Niebo.

Nauczyciel: Dobrze. A co widzimy nad sobą w dzień dżdżysty?

Uczeń: Parasole.

## Zagadka.

Pierwsze ucieka w daleką gdzieś stronę,  
Powiewem wiosny, do ruchu wzbudzone;  
A drugie ludzi na radę gromadzi.  
Całość pracuje — jest głową czeladzi.

### Znaczenie zagadki

zamieszczonej w 6 nrze „Niewiasty“.

Pa—ra—da.

Rozwiązanie tejże nadesłał Franciszek Sablik z Kóz, oraz Seb. Lach z Sibig.



## Sam pomagaj sobie, to i Bóg ci dopomoże.

Ktoby z nas nie chciał stać się szczęśliwym? Każdy do szczęścia wzdycha. Mało kto jednak wie, jaką drogą można do szczęścia trafić. Nie wielu też się znajduje i takich, którzyby pamiętali o tej prawdzie, że to, co jest szczęściem dla jednego, może być nieszczęściem dla drugiego.

Szczęście, które samo przychodzi, nie jest trwałe. Kto chce dojść do prawdziwego szczęścia, ten musi go szukać, ten musi rękę wyciągnąć, aby je uchwycić.

Leniwiec może szczęścia żądać, ale nigdy go nie zazna. Przypomnijmy sobie, jak o prawdziwym szczęściu stare przysłowia pouczają: „Kowal szczęścia nie ukuje; kto chce, sobie je zbuduje“. „W szczęściu małą kładź nadzieję, bo słabożnie, kto nie usieje“.

Bóg człowieka obdarzył siłą i rozmaitemi zdolnościami, aby mógł sam dojść do szczęścia. Kto z ludzi, kierując się rozumem, używa swoich sił i zdolności do dobrych celów, a nie czeka na jakiś los szczęśliwy, tego nazywamy samodzielnym.

Ludzie samodzielni są siłą całego

świata. Oni to przez swą pracę ciągle polepszają życie, byt, samym sobie i innym ludziom, oni robią wynalazki, powiększają naukę, czyli inaczej mówiąc, tworzą postęp. Gdzie takich ludzi samodzielných postępowych jest wiele, w tym kraju naród dochodzi do wielkości, do siły, zamożności i bogactw, do szacunku i sławy wśród innych narodów. Pomoc ciągła od innych ludzi wychodzi człowiekowi na szkodę, bo zabija w nim samodzielność, a robi go leniwym i niedołęgą.

Każdy więc, a zatem i biedny może i powinien przez rozumny użytek własnych sił, zapracować sobie kawałek chleba i starać się też o zapewnienie sobie szczęścia.

Nikt nie ma prawa czekać obcej pomocy. Tylko niemowlęta nie mogą, nie są zdolne do opiekowania się same sobą, więc według praw natury rodzice ich doglądają.

Podobnie ma się rzecz z kalekami i chorymi. Gdy dziecię podrośnie, gdy siły jego wykształcą się, zaraz obowiązek rodziców ustaje i jego miejsce zastępuje pomoc własna. Ten sam porządek naturalny widzimy wśród bezrozumnych zwierząt. Ptaki dopóty zajmują się swojemi młodem, dopóki one nie nauczą się latać. To nas dostatecznie przekonywa, że pomoc własną



jest prawem natury, bez którego nie mógłby istnieć żywy świat. Jeżeli jednak siły jednej lub kilku żywych istot nie wystarczają do zapewnienia sobie pożywienia, schronienia lub obrony i do zaspokojenia innych potrzeb, co wtedy począć?

Aby na to poradzić, istnieje inne prawo natury, tak zwane prawo wzajemnej pomocy. Odosobnione, słabe istoty łączą się w gromady i wspólnymi siłami dokonywują takich dzieł, o jakich się nie przysni nawet największemu na świecie siłaczowi.

Kto o tem wątpi, niech pójdzie i zajrzy do mrowiska, albo do ula. Mrówki i pszczoły rządzą się takiem właśnie prawem wzajemnej pomocy. Tutaj jak na dłoni można zobaczyć, czego to mogą dokazać nawet takie drobne stworzonka przez to tylko, że swoje niedołężne, malutkie siły łączą i kierują ku jednemu celowi. Człowiek też sam wielu rzeczom nie da rady. Ale tu właśnie człowiek, jako istota mądra, powinien zastosować pomoc wzajemną w całej rozciągłości.

Jeżeli sam czemu podołać nie może, winien się złączyć z innymi, którzy tego samego, co on, pragną, a wiele drobnych sił w połączeniu stworzy jedną wielką siłę.

## JESIENIĄ!

Przeminęła wiosna,  
Przeminęło lato,  
Przyszła chłodna jesień,  
Stała przed chatą.

Zwołała jaskółki,  
Zwołała bociany —  
Lecieć im kazała  
W obcy kraj nieznany.

Jabym na jej rozkaz  
Nie nakłonił ucha,  
Choć szron białą ziębi,  
Chociaż wicher dmucha.

Choć mi się zasępisz  
Doloż moja, dolo,  
Zawsze znajdę sobie  
Kawał chleba z solą.

Zawsze płynie dla mnie  
W polnej strudze woda,  
Zawsze mnie przytuli,  
Ojcowa zagroda.

Zawsze mam nad sobą,  
Płat swojego nieba,  
A więcej — toć człeku  
Mieć chyba nie trzeba.

## Polskiej dziewczynie.

Kochaj dziewczyno, a kochaj szczyt,  
Prababek swoich święte pacierze,  
Czcij przeszłość Polski, bo ojce twoi  
Byli orłami w skrzydlatej zbroi;  
To męczennicy dla świętej sprawy,  
Lub bohaterzy z szanów Warszawy.

Ukochaj wiejskie, bielone chaty,  
Boś córką ludu, dziewczę Piastowe,  
Bo przed tą niską strzechą przed laty,  
Nawet „król chłopków“ pochylał głowę.

Kochaj lud polski, dzielny, uczciwy,  
O złotem sercu, w siermiedze siwej,  
Co na głos wodza, pod Racławice,  
Na moc przykował lśniące kosce.

Ukochaj, serca miłością czystą,  
Twą nieszczęśliwą ziemię ojczystą;  
A kiedy przyjdzie godzina czarna,  
Bądź poświęcona, dla niej ofiarna.

A gdy nad wszystkie łask swych zadatki,  
Bóg ci da nosić nazwisko matki,  
Dziecku w kolebce nuć ponad głową  
Piosenkę sielską i narodową!



## NA WARCIE.

Przed gmachem arsenału miarowym krokiem przechadzał się szyldwach, z trudnością utrzymując karabin w skostniałych rękach. Zima była niezwykle ciężka, a tej nocy mróz uwiał się chyba na ludzi. Ludwik Matura, szeregowiec niedawno do służby powołany, miał na sobie gruby płaszcz, obuwie z wołoku, ręce osłonił futrzanymi rękawiczkami, to go jednak nie ochraniało od zimna. Przejmujący wicher po twarzy go smagał, wciskał się pod płaszcz, za kołnierz munduru, jak gdyby pragnął go zamienić w bryłę lodową. A tu trzeba wytrzymać na warcie dwie godziny, bo tyle czasu dla każdego szyldwacha przepisuje regulamin.

Dwie godziny spędzić na dworze podczas takiego zimna — zadanie nielada. Spocząć, schronić się w jakim zacisznym kąciку niepodobna; niechby go spostrzeżono, skazanoby go co najjużej na tydzień aresztu. Wprawdzie teraz noc, na ulicach nie widać nikogo, ale Ludwik wie, że sierżant Rombier lubi z nienacka zjawić się wtedy, kiedy go się nikt nie spodziewa. Stary sierżant jest wielkim rygorzystą, z nim niema żartów. Najeży ogromne wąsiska, zmarszczy brwi krzaczaste za byle uchybienie, a na wszelkie tłumaczenie odpowiada:

— Milion bomb i granatów, subordynacya chłopcze!

Wspomnienie sierżanta dodało Ludwikowi nieco energii; wyprostował się, jął żywiej maszerować, spoglądając co chwila na wskazówki wielkiego zegara, umieszczonego na wieży kościelnej. Jakże powoli się posuwają, zdaje się, że czas wstrzymał swój bieg umyślnie, chcąc bardziej dokuczyć szyldwachowi.

Śnieg padał wielkimi płatami, wicher coraz zawzięciej harcował, powiększając zimno — Ludwik z chciwością spoglądał na ławkę, stojącą przy gmachu arsenału; gdyby odważył się usiąść na chwilę tylko. Ławka stała pomiędzy dwoma filarami, tam nie dochodził śnieg ani wiatr. Tak,

ale sierżant Rombier mógł zjawić się nagle, szeregowiec miałby się z pyszna, gdyby go nie zastał na posterunku.

Bije trzecia — jeszcze godzina męki. Ludwik czuje, że go siły opuszczają, nogi i ręce skostniały niemal zupełnie. Zbliża się do ławki i nagle dziwne uczucie go ogarnia. Wiatr się uspokoił, śnieg nie pada, w powietrzu cisza zapanowała. Gmach arsenału, plac, domy znikły z oczu szeregowca, zdaje mu się, że jest w rodzinnej wiosce, odpoczywa po pracy dziennej w wygodnym, ciepłym łóżku. Marzenie to budzi w nim żal niewysłowiony, z oczu ły mu płyną, ściska karabin i z rozpaczą woła:

Lepiej umrzeć niż tak cierpieć! O, śmierci, wybaw mnie od tej męki!

— Uspokój się, mój chłopcze, życzenia twoje zostaną spełnione — odzywa się poza nim głos jakiś.

Ludwik się odwraca spostrzegając wysoką postać niewieścią, osłoniętą długim płaszczem.

— Precz ztąd! — krzyknął. — Czy nie wiesz, że chodzić tu nie wolno.

Nieznajoma go nie słucha, postępuje wciąż ku niemu.

— Precz, bo strzelę! — ostrzega szyldwach.

— I tem mnie nie przestraszysz, Ludwiku! — rzekła kobieta.

Ludwik opuścił karabin; ta kobieta wymieniła jego nazwisko, więc go zna.

— Kto jesteś? — pyta zdziwiony.

— Nie poznajesz mnie? — odparła ze śmiechem szyderczym — jednak przed chwilą sam mnie wołałeś...

— To kłamstwo!

— Co za pamięć krótka! Wszak żądałeś śmierci, prosiłeś, iżby cię od mąk, jakich doznajesz, uwolniła? Żądanie twoje będzie spełnione.

— Ty miałabyś być... — pyta Ludwik oślepiały.

— Tak, jestem śmiercią, Ludwiku; przybywam ci oznajmić, że niedługo cierpieć przestaniesz. Gdy zegar uderzy czwartą — umrzesz.



Powiedziawszy to, mara skinęła dłonią i znikła.

Wiatr znowu się zerwał, śnieg zasypywał oczy Ludwika, ale on teraz nie czuł zimna, nie obchodziła go zawierucha. Miał umrzeć za godzinę, on, który ledwie żyć rozpoczynał... „Gdy zegar uderzy czwartą — umrzesz!” — słowa te wciąż brzmiały mu w uszach, przypominając ponure jęki dzwonów pogrzebowych. Umrzeć za kilka chwil — to okropne; mara z pewnością dotrzyma słowa, inaczej pocóżby się zjawiła? Ludwik spogląda na zegar z przerażeniem; wskazówki, które zdawały się nie poruszać, teraz zbliżają się ku czwartej godzinie z niezwykle szybkością.

Sam żądał śmierci, sam ją wzywał, wydawało mu się, że cierpi, ale teraz przekonywa się, że to, co uważał za cierpienie, było niczem, w porównaniu z rozstaniem się z życiem. Będzie błagał śmierci o litość, zapewni ją, że woli stokroć więcej cierpieć niż umierać. Co za osobliwy traf! Wszak tylokrotnie marzył o bogactwie, pragnął posiadać własną zagrodę, pragnął tylu innych rzeczy, jednak żadne z owych pragnień się nie spełniło; a teraz, gdy w chwili zniechęcenia zażądał śmierci, natymnast się zjawia. Jakże żałuje nierozsądnych wyrazów; gdyby mógł je powrócić, nie tylko dwie godziny, ale całą noc przepędziłby chętnie na warcie, wśród mrozu i śniegu.

Niestety — stało się...

Te przeklęte wskazówki pędzą, jak szalone; jeszcze pięć minut pozostaje mu do życia... jeszcze trzy minuty...

W głowie Ludwika powstał dziwny zamęt, zegar zaczyna bić... słysząc jakieś kroki, to śmierć, och, dotrzymała słowa...

— Litości, litości! — błaga ze łzami w oczach, ale błagania zasyla napróżno; czuje, że widziadło ujmuje go za ramię, zmysły go opuszczają — tak, to już koniec.

— Milion bomb i granatów! Śpiny na warcie, mój chłopcze?! — odzywa się basowy głos sierżanta Rombier.

Ludwik otwiera oczy i spogląda przed siebie, mimowolnie powstając z ławki.

— Ja nie umarłem? — pyta, rozglądając się.

— Oszalał! — woła sierżant. — Żyjesz, chłopcze, i żeby cię przekonać o tem, marsz na osiem dni do aresztu.

— Ojciec Rombier, jam temu nie winien...

Milion bomb i granatów — subordynacja smyku! — przerywa tłumaczenie sierżant i oddala się, mruczając zadowolony.

— Więc to był sen? — rzekł do siebie Ludwik. — Chwała Bogu i br... szkaradny... sen... Co prawda i przebudzenie nie tęgie, ale wolę przecież mieć do czynienia z sierżantem, niż ze śmiercią.

I uradowany zaciera ręce dodając:

— Nigdy nie będę narzekać na życie, śmierć nawet we śnie brzydko wygląda.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Spełniaj postanowienia, które sam sobie zrobiłeś i dotrzymuj obietnic danych drugim, bo to jest podstawa prawego charakteru.

—o—

Nikt morza przejść nie próbuje, bo widzi niemożliwość, w kałużę zaś każdy łatwo wpada, bo się spodziewa przebyć ją bez szwanku.

—o—

Mocna to zbroja, niewzruszoność cnoty: Ta sławy strzeże, usuwa kłopoty.

—o—

Natchnienie dobrego serca więcej warte od talentu, a miłosierny uczynek od najpiękniej wypracowanego dzieła.

—o—

Pycha i chciwość to dwa źródła, z których potokiem zbrodnie na świat się rozlewają.

Myśl bogata jest rodzicielką uczuć głębokich.

—o—

W ręku Bożem dzieła szatana wyda-  
ją owoce jemu przeciwne i giną.

—o—

Chciwiec żebrze ustawnie, ażeby skarb  
[zebrać,  
Marnotrawca rozrzuca, ażeby pójść żebrnąć.

## Rady gospodarcze.

**Wyrwyjcie głąbie kapuściane!** Często pomimo zabiegów i pracy człowieka, kapusta się nie zrodzi. Trudów nie szczędzono, posadzono, podlano aż 6 razy, następnie opielono, omotykowano raz i drugi, a niektórzy i trzeci i niema nic. Z rana i wieczora, to choć zielone liście stoją, ale w południe gdy słońce przygrzeje, to wszystkie liście, jakby powiędłe, opuszczają się na ziemię, a o zawiązywaniu główek kapusty mowy niema. Jedni składają na rozsądę, drudzy na nasienie, a inni, których jest najwięcej, na czas nieszcześliwy, albo na trzecią kwadrę, tymczasem przyczyna tego tak się tłumaczy: po zbiorze kapusty, zwykle zostawiamy głąbie nawet z korzeniami. W tych z korzeniami i głąbiach samica chrząszcza ryjkowca składa jajeczka, z których wylęga się niezliczona masa gąsienic, a te robią straszne spustoszenie! Tylko w ziemi, gdzie nigdy nie rosła kapusta, chrząszczyka niema. Otóż w głąbie zostawionym w ziemi, jeżeli zasiądzie choćby jeden tylko ryjkowiec, to już z niego na rok przyszył będzie 100, a na następny 1000, i tak stopniowo namnoży się tego tyle, że prawie znajdzie się na równi z ziarnkami w ziemi. Otóż po posadzeniu kapusty, tylko te szkodniki czekają tego, ażeby spotkać się z ulubionym sobie pokarmem, zakradają się do środka i toczą bez litości, a rzecz wiadoma, że jak korzeń chory, to cała roślina będzie niezdrowa. Dla zabezpieczenia od

tęgo należy sadzić każdego roku kapustę na świeżem miejscu, albo wyrwać głąbie i palić. Ziemia, zarażona ryjkowcem, winna być zasiewana czyli zasadzana przez 7 lat innemi warzywami np. burakami, ogórkami, marchwią, cebulą i t. p. tylko nie brukwią, kalafiorami i innymi roślinami z rodziny krzyżowych.

**Praktyczny sposób tępienia szczurów,** tani i pewny, jest następujący: W stodole, czy w stajni stawia się starą, używaną beczkę, a na dno tejże kładzie cegłę wąską jej stroną. Do beczki wlewa się następnie wody, tak, by sięgała prawie do poziomu cegły. Na górny otwór beczki rozpina się zwyczajny, silny papier do pakowania i na nim kładzie się przynętę, już to kawałek przypalonej słoniny, kiełbasy albo głowę śledzia i t. p. Aby ułatwić szczurom przystęp do beczki, opiera się skośnie o beczkę deskę. Przez dwa lub trzy dni pozwala się szczurom zjadać spokojnie smakołyk na papierze. Potem przecina się papier ostrym nożem na krzyż. Pierwszy nadchodzący teraz szczur wpada w beczkę i ratuje się z nieprzyjemnej kąpieli na wąską stronę cegły. Zwabione piskiem pierwszego towarzysza, inne szczury nadbiegają, wpadają do beczki i tam dopiero wszczynają się między wszystkimi rozpaczliwa walka o miejsce na cegle, z której to walki wychodzi zwycięzcą szczur najsilniejszy i najzwinniejszy. W ten sposób w krótkim czasie można się pozbyć zupełnie szczurów.

**Obgryzanie pierza u kur** jest wadą, która powstaje z różnych przyczyn. Najczęściej przyczyną jest robactwo, czyli weszki, które wgryzają się w skórę i w pióra. Robactwo to jest bardzo szkodliwe, gdyż żywi się krwią, przez co kury chudną i niszczeją. Wypadanie pierza i ciągły niepokój kur są oznaką obecności robactwa. Kury chcąc się z niego oczyścić ciągle dziubem szukają w pierzu i gryzą a przytem tak się nauczą ogryzania pierza, że później, choć je się z robactwa oczyści, już się tego nałogu nie pozbędą. Dlatego trzeba zawczasu nie dopuszczać do rozmnażania się wszy u kur. Często po-



sypywanie kur proszkiem perskim odnie- sie skutek pożądany; obok tego należy i kurniki poddać gruntownemu oczyszczeniu. Nieraz zdarza się, że w czasie zmiany pie- rza kury wydzielają sobie nawzajem i po- łykają nowo odrastające piórka, które w korzeniu zazwyczaj trochę krwi jeszcze za- wierają. Tutaj przyczyną jest zazwyczaj brak mięsnych pokarmów, co zachodzi zwłaszcza u kur, które przebywają w o- grodzeniach. Należy w tych wypadkach dodawać do paszy odpadków mięsnych, krwi, lub tym podobne. Czasem też i brak wapna w paszy jest powodem wygryzywa- nia pierza, gdyż w żeberkach piór dość dużo znajduje się wapna. W takim razie podawać trzeba kurom paszę zieloną, a o- bok tego podrzucać im piasek, stary tynk wapienny, albo po szczypcie dziennie na sztukę mąki wapiennej. Jeżeli wygryza- nie piór czy to własnych, czy u towarzy- szek stało się u kury nałogiem, wtedy nie- ma innej rady, jak wykluczyć ją ze stada, t. j. zabić lub sprzedać. Wygryzanie piór jest szkodliwe, gdyż kura wytwarzać musi w miejsce wygryzionych nowe pióra i zu- żywa na to materiały organizmu, które mogłaby użyć do wytworzenia jaj.

**Kozy jedzą chętnie korbale** (banie, dy- nie) o wiele chętniej, niż karpiele lub rze- pę. Doją się też od tej paszy bardzo ob- ficie. A że korbale udają się bez wiel- kich starań na każdej kupie kompostowej i dochodzą nieraz do olbrzymiej wielkości, tak, że jedna roślina nieraz 2—3 centna- rów wyda owocu, przeto nie zbraknie u- rozmaicenia w paszy dla kóz temu, kto z wiosny pamiętał o zasadzeniu korbali. Do- bre dla kóz są także liście i łodygi wę- gierskiej kukurydzy (tureckiej pszenicy), tak samo bulw i słończników.

**Buraki** (ćwikła) są bardzo dobrą, a przytem tanią karmą dla świń. Jednako- woż i tutaj trzeba zachować miarę, gdyż inaczej może to źle się odbić na zdrowiu zwierząt. Jeden z hodowców niemieckich zauważył, że prosięta przy lochach, które znajdowały się w chlewie tuż przy maga- zynie, w którym składano buraki, choro- wały po każdorazowym przywiezieniu do

magazynu buraków z kopców. Ponieważ chlew był oddzielony od magazynu tylko drewnianą ścianą, sądził, że zimne i wil- gotne powietrze, ciągnące przez tę ścianę, szkodziło prosiętom. Skoro wyprowadzo- no maciory z prosiętami ze wspomnianego chlewa i nie dawano maciorom przez kilka dni buraków, prosięta w bardzo krótkim czasie wracały do zdrowia. Po dłuższej obserwacji przekonał się, że to nie wilgotne powietrze szkodziło prosiętom, lecz, że ludzie, którzy wyładowywali bura- ki, znajdowali przyjemność w dawaniu maciorom jak największej ilości tej karmy. Przekonał się on, że chorowały prosięta pozostające przy tych maciorach, które by- ły najżerniejsze, i które dostały tyle bu- raków, ile tylko chciały zjeść. Na mocy tych doświadczeń wspomniany praktyk do- radza, aby maciorom z młodemi prosiętami nie dawać więcej buraków, niż poło- żna karmy. Obok plew, śruty i wody mo- żna dawać prośnym lochom, stosownie do ich wielkości, 6—8 funtów buraków, ma- ciorom z małymi prosiętami 2—3 funtów. Choroba prosiąt, ssących matki, przekar- miane burakami, objawia się biegunką, je- żeli zaś to przekarmianie trwa przez dłuż- szy czas, wówczas prosięta giną.

## Rady zdrowia.

**Katar** najczęściej panuje na wiosnę i w jesieni. Nie jest to choroba, nie trzeba je- dnak go zaniedbywać, bo może łatwo stać się uporczywy. Jeżeli jest to tylko zwy- czajny katar, objawiający się przez ból głowy, lekką gorączkę i wpływ z nosa, to wystarczy siedzenie w domu, ziółka, kwiat lipowy na poty, wieczorem w łóżku, 1 lub 2 filiżanki. Często do kataru przyłącza się suchy kaszel; wtedy dla złagodzenia, pić wodę selterską z mlekiem, lub ślaz, albo podbiał osłodzony miodem.

Jeżeli katar trwa dłużej, a kaszel się nie zmniejsza, trzeba postawić suche bań- ki między łopatkami i na piersiach, albo też olejkim kretonowym wysmarować ple-

cy, co wywoła drażnienie skóry. Gdyby gorączka się wzmogła, a chory uczuwał klucie w piersiach, to zasięgnąć rady lekarza, gdyż może nastąpić zapalenie oskrzeli. Dzieciom małym, w razie kataru, smarować plecy i piersi, dwa razy na dzień, ciepłym octem, nie wypuszczać ich na powietrze i w ogóle unikać zaziębienia.

Wskutek zaniedbanych katarów mniejszych, po zapaleniach płuc, wyrabia się czasem stan kataralny płuc; trzeba temu zaradzić przez kurację przepisaną przez lekarza, gdyż stan taki znacznie osłabia płuca i może dać powód do trwałego zapalenia, lub gorączki trwającej.

## Rozmaitości.

**Usłużna towarzyszka podróży.** Dnia 2. b. m. przybyły do Karniowa rannym pociągiem z Ołomuńca dwie służące. Jedna z nich miała jechać do Osoblahy, druga do Albrechcic. Pierwsza z nich miała pakunków dużo, między innymi wielki kosz podróźny, — druga miała tylko małą torbę, wobec czego ofiarowała towarzysze swą pomoc. Na dworcu w Karniowie oddała się dziewczyna z Osoblahy na małą chwilę, tymczasem zaś towarzyszka miała kosza pilnować. Skoro jednak powróciła, nie zastała już na dawnym miejscu ani towarzyszki, ani kosza. Kiedy się okazało, że dziewczyny tej niema jeszcze w pociągu, jak początkowo przypuszczano, — oddano sprawę policyi, która wywieźła się, że dziewczyna poszła do miasta, a potem, jak się nazywa i gdzie mieszka. Wysłany policyant zastał usłużną towarzyszkę w gronie rodziny, przymierzającą sobie różne części ubrania, co dopiero wyjęte ze skradzionego kosza.

**Walka z pszczołami.** W Jeżewie, w Poznańskim, zdarzył się dziwny wypadek. Koń przewrócił trzy ule w pasiece. Rozdrażnione pszczoły rzuciły się na niego i pokłuły go tak, że zdechł. Pasiecznik, który poskoczył na ratunek koniowi, został tak pokłuty, że się śmiertelnie roz-

chorował. Wszystkie sposoby uspokojenia pszczoł były daremne, nawet sikawka nie nie pomagała.

**Matka morderczynią syna.** W powiecie jampolskim na Ukrainie zaszedł taki wypadek we wsi Chrystowe. Miejscowy włościanin Riabuszin miał syna Iwana, którego pizd dziesięciu laty wzięto do wojska. Iwan dostał się do straży pogranicznej, w ciągu trzyletniej służby oszczędził 300 rubli, poczem pozostał jeszcze na kilka lat na służbie z wolnego najmu z niezłą pensją i odłożył jeszcze 1.700 rb. Porzuciwszy służbę w wojsku, Iwan chciał zrobić niespodziankę rodzicom i nie nie pisał o swoim powrocie.

Stanąwszy w Chrystowie, Iwan zaszedł do karczmy i kupiwszy wódki, poszedł do domu. Rodziców nie zastał, tylko siostrę, która go nie poznała. Zataiwszy prawdę, Iwan oznajmił, że bawi przejazdem i prosi, żeby mu pozwoliła zjeść i odpocząć. Dziewczyna ugotowała mu 4 jaja, za co dostała 5 rubli, co ją niepomniernie zdziwiło. Jeszcze więcej oszołomiła ją zawartość pugilareshu brata.

Iwan po śniadaniu położył się w ogrodzie spać. Tymczasem weszli rodzice. Dziewczyna zaczęła im opowiadać o niezwykłym gościu, który ma przy sobie mnóstwo pieniędzy. Riabuszinowej zaiskrzyły się oczy i zaczęła namawiać męża, żeby gościa zabił. Stary Riabuszin nie mógł się na to odważyć. Wtedy żona wysłała go do szynku „dla nabrania odwagi“.

W szynku stary dowiedział się od szynkarki, że to syn jego przyjechał. Rzucił się więc bez czapki do domu i wbiegł na dziedziniec, krzycząc:

— Maryno, ne riż, to syn! — i upadł zemdlony. Po chwili ocuciły go matka z córką, matka oznajmiła mu, że już jego pomoc niepotrzebna, bo same sobie dały radę. Stary w odpowiedzi krzyknął, że to ich syn!

Tego samego dnia matka z córką powiesiły się w stodole. Zwłoki Iwana znaleziono w ogrodzie. Riabuszina osadzono w więzieniu.



## Fraszki.

**Zemścił się.** Rzeźnik spotyka na ulicy znajomego piekarza, który go pyta: — Skądże to? — Byłem u ciebie i kupiłem sobie bochenek chleba. — A gdzie go masz? — W kieszeni od kamizelki — odpowiedział złośliwie rzeźnik. — Poczekaj, ja się zemszczę na tobie — pomyślał sobie piekarz. Po kilku dniach spotkał znowu rzeźnika, który go zagadnął: — Skądże to? — Od ciebie; kupiłem tam świński łeb. — A gdzie go masz? — Ano, pod kapeluszem.

**Na okręcie.** Okręt z wychodźcami płynie do Ameryki. Trzeciego dnia podróży zrywa się burza morska. Żydek Aron stojący na pokładzie, krzyczy w niebogłosy o ratunek. Przybiega do niego Mendel: — Bój się Boga, czego ty tak krzyczysz? — Jak ja nimam krzyczyć, kiedy okręt sze topi? — Nu, to co? albo to twoj okręt?

**W hotelu.** Gość: — Ładny u was porządek! Łóżka się w nocy załamują. — Sługa: — Musiał pan mieć bardzo ciężki sen.

**Przyczyna.** — Antek, umyj sobie zaraz uszy. — Nie mogę tatku, bo jak mam czyste uszy, to mnie za nie nauczyciel częściej ciągnie.

**Dobra odpowiedź.** — Józefie, przynieś mi butelkę wina. — To proszę pana o pieniądze. — Bałwan z ciebie; za pieniądze lada dureń dostanie wina.

Jan odchodzi i za chwilę stawia przed panem butelkę. Ten woła: — Ośle jeden! Toć próżna butelka! — Proszę pana, z pełnej butelki lada dureń pić potrafi.

**W restauracji.** Gość: Ależ, mój panie, podano mi jaja zepsute!

Restaurator: — Panie dziwnego, panie dobrodzieju... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą.

**Niewinny.** Żona: — Że też ty musisz zawsze ostatni z szynku wychodzić. — Mąż: — A cóż ja winien, do kata, że inni idą tak wcześniej do domów?

**Zna siebie.** — Ależ człowieku, ty pijesz wódkę jak wodę! — O, nie! Jabył wody tyle nie potrafił wypić.

**Na zabawie.** — Słuchajno Kaśka, czy tam grają polkę, czy obertasa? — Zdaje mi się, że polkę, ale nie mogę dokładnie rozeznąć, bo mam wielki katar.

**Przebiegły żydek.** Oddział wojska napowietrznego robi próby z balonem. Pan porucznik każe rekrutowi wsiąść ze sobą, ale ten nie chce. — Zaraz tu siadaj na lewo, rekrucie bydlę! — Ja nie siadam ani na lewo ani na prawo — odpowiada Feigel. — Porucznik krzyczy: — Rozkazuję ci natychmiast się i mnie słuchać. — Jaki słuchać? Ja przysięgałem tylko posłuszeństwo na lądzie i wodzie, ale nie w powietrzu.

## Zagadka.

Pierwsze i drugie w sercu wyrte czło-  
[wieka,

Władza zaś ziemską w szatę przepisów  
[obleka;

Żeśmy w niezgodzie z niemi, dość często  
[się zdarza.

Pierwsze i czwarte męczy, lecz skracą dni  
[długie;

Trzecie i czwarte człowiek, co drugich  
[obdarza.

Całość — to ten, co daje owo pierwsze —  
[drugie.

### Znaczenie zagadki

w nrze. 7. „Niewiasty“:

Kra-wiec.

**Rozwiązania** tejże nadesłali: Jan Gawron z Kęt i Franciszek Sáblik z Kóz.





## Bojaźń przed ludźmi.

Człowiek bez trwogi, mąż o stałych zasadach, jest jak dąb, który wśród zawieruchy codziennie zmieniających się przekonań, raczej złamaniu uległ może, ale nigdy nie ugnie się. I tylko wieczna prawda jest tym posiewem, który rodzi taką pewność siebie.

W dzisiejszych czasach szeroko się mówi o „swobodzie myśli“ — o „wolności myślenia“, jednakowoż nigdy świat więcej nie dźwigał jarzma niewoli myślowej, niż właśnie dzisiaj; nigdy świat więcej nie ulegał owemu prądowi opinii dnia; nigdy nie schylał bardziej czoła przed powagą tego dnia, który potępia dzisiaj, co wczoraj uwielbiał.

To też dzisiaj warto przypomnieć słowa biskupa z Trewiru: „Każdy powinien mieć odwagę okazać się tem, czem jest; w przeciwnym razie niechaj raczej weźmie do ręki kądziel, a nie to co mężczyznę znamię.“ Zaś wielki francuski biskup Bossuet powiedział; „Zaprawdę, głupota musiała już bardzo znaczne postępy zrobić, skoro się nie chce być mądrym dlatego, że głupcy szydzą z mądrości.“

I bez wątpienia jest to prawdą. Przypatrzmy się bowiem tylko, jak wielkiem

głupstwem jest bojaźń ludzi. Wymaga ona wprost niemożliwości, mianowicie, ażeby się wszystkim podobać. Wszak nawet sam Boski Zbawiciel nie osiągnął tego. Przypomina to jedną znaną anegdotkę, jak to pewnego razu wędrował ojciec ze swym chłopcem i osłem. Z początku siedział chłopiec na osle, a ojciec szedł obok: skoro jednak przechodnie naśmiewać się poczęli z tego, siadł ojciec na osła, a chłopiec dybał piechotą. To jednak również przechodniom się nie podobało, więc puścili się obaj piechotą, puszczając osła luzem. Gdy wreszcie i z tego poczęto się wyśmiewać, ojciec z synem wtaszczyli osła na swoje barki i poczęli go nieść, co oczywiście stało się powodem jeszcze większych szyderstw i naigrawań. Podobnie zupełnie, jest to najwyższą głupotą, jeżeli ktoś obawia się potępienia niewierzących lub obojętnych dla wiary ludzi, otrzymując w zamianę potępienie własnego sumienia i wszystkich wiernych.

W naszych czasach, gdzie każdemu wolna droga do złego i dobrego otworem stoi, spotyka się ludzi, którzy się wolnej drogi do dobrego poprostu wyrzekli! Są to ludzie, którzy siłą się na to, ażeby gorszymi się okazać, aniżeli w rzeczywistości są — poprostu z obawy przed — niepodobaniem się! I komuż to oni obawia-



ją się, niespodobać się? Tym niedowiar-  
kom, którzy sami sobą w głębi duszy po-  
gardzają?

Taka obawa niepodobania się, jest w  
gruncie rzeczy, wielką słabością charakte-  
ru, a ta niestety, ośladnęła niemal zupeł-  
nie naszym ogółem i ciąży paraliżująco na  
całym publicznym życiu. Jestto jedna z  
najpoważniejszych klęsk naszego czasu, że  
tak niewielu ludzi zachowuje moc ducha i  
charakteru, ażeby samodzielnie mózdz my-  
śleć i wedle tych myśli działać!

Ta obawa przed ludźmi jest więcej  
rozpowszechniona, niżby się wydawało.  
Żydzi i poganie nie wstydzą się swojej  
wiary; zwykły rzemieślnik nie wstydzi się  
swego fachu — a my mielibyśmy wsty-  
dzić się świętego imienia Chrystusa i przy-  
wiązania do katolickiego Kościoła?!

Nie! Do tego dopuścić nie możemy.  
Owszem, chcemy obstawać za Kościołem  
i wiarą; chcemy sprawę ewangelii wspie-  
rać w Kościele i w życiu, w rodzinie i w  
polityce, bo to jest obowiązkiem każdego  
z nas.

Weźmy sobie do serca słowa Chry-  
stusa: „Kto się mnie wstydzi, tego i Syn  
człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyj-  
dzie“.

## Kochaj twą ziemię.

Kochaj twą ziemię rodzinną  
Nad wszystkie skarby,  
Szarą jej skibę równinną  
I wzgórków garby;  
Kochaj kobierce pól złote  
I gwarne lasy,  
I cały wdzięk i prostotę  
Jej dziwnej krasy;  
I melancholię wieczystą,  
Co nad nią drzemie...  
Kochaj twą ziemię ojczystą  
Nad wszystkie ziemie.

Kochaj jej mieścin i siola  
Cichy zakątek;  
Szczodrą rozsianą dokoła  
Perły pamiątek;

Jej wczoraj świetne, a górne,  
U chwały szczytu;  
Jej dzisiaj smutne, a chmurne  
W przeddzień rozświtu;  
Jej ból, niedolę, tęsknotę,  
Krwi i łez brzemie...  
Kochaj tę ziemię — Golgotę  
Nad wszystkie ziemie.

A kiedy olśnią ci oczy  
Innych ziem czary;  
I mniej się wyda uroczy  
Twój kącik szary;  
Gdy oplakując w cichości  
Los twej zagrody,  
Obcym twój duch pozazdrości  
Wiecznej pogody:  
Niech będzie tem więcej droga  
Ta twoja niwa,  
Im bardziej smutna, uboga  
I — nieszczęśliwa!...

*Artur Gliszczyński.*

## Do dziewczęcia.

Szybko dni tu płyną, —  
Używaj dziewczyno  
Słońka i lat swej młodości.  
Bo słońce zagaśnie,  
I młodość twa zaśnie,  
A wstanie zima starości.

I młodość nie wróci,  
Gdy raz już porzuci —  
Żadna jej prośba nie wzruszy,  
Na lata więc stare  
Zachowaj swą wiarę,  
Ciepło i młodość w swej duszy.

Albowiem promienne,  
Jakoby wiosenne,  
Bywają ranki zimowe,  
Jeśli nie ostudzi  
Nam serca dła ludzi,  
Szron, co osrebrza nam głowę.

## Zamki na lodzie.

Paweł Stoczek, pracujący w elektrowni, w wielkim mieście, ożenił się z ładną szwaczką, która nosiła imię Magdaleny. Było to kochające się małżeństwo i w zgodzie żyjące, raz tylko przyszło między nimi do poważnej sprzeczki, a powodem do niej była pewna różnica ich upodobań. Tak się to stało:

Pewnego dnia, wracając z wieczornej przechadzki poza miasto, ujrzeli wystawione za oknem jednego sklepu, losy na loteryę dobroczynności. Główna wygrana wynosiła 100 tysięcy koron. Na żądanie żony, Paweł kupił jeden los za koronę. Odtąd Magdalena we śnie i na jawie marzyła o tej głównej wygranej.

Gdy nadszedł dzień ciągnięcia a Paweł odchodził do pracy, żona usilnie mu zalecała, by nie zapomniał przynieść z sobą wykazu ciągnięć. Gdy wrócił pod wieczór, pierwsze jej słowa były:

— Czy masz go?

— Co takiego?

No, wykaz.

— Nie, nie mam,

Magdalena, która była skłonna do rozdrażnienia, odrzekła uszczypliwie:

— Naturalnie, dość tylko poprosić cię o coś, a już pewnie tego nie zrobisz.

— Czegoż chcesz? Chciałabyś go mieć, nim go jeszcze wydrukowali?

— No, że też ludzie tyle czasu potrzebują, aby taki nędzny wykaz sporządzić! . . . Cóż słyszeć zresztą nowego?

— Nowego, w naszej fabryce? Niewiele, ale jak chcesz powiem ci, co mi się o uszy obilo: Otocki mówił iż urodziły mu się bliźnięta, Lasowicz chwalił się, że kupił sobie nowy kapelusz, Wałoszek narzekał, że jego malec zjadł wczoraj całą gruszkę, ale że jej nie pogryzł dobrze, chwycił go kurcze żołądka i nie dał spać całą noc ojcu ani matce. A o sobie powiem ci tyle, że dziś ogromnie zmęczony.

Paweł rzekłszy to, usiadł. Magdalena

siadła naprzeciw, z drugiej strony stołu i po chwili mówi:

— Powiedz Pawle, coby było, gdybyśmy tak wygrali wielki los?

— Eh, daj mi spokój! Wy kobiety, wszystkie prawie podobne jesteście do siebie. Zdaje się wam, że każde wasze większe pragnienie powinno być zaraz spełnione. Kupiłem los tylko na twoje życzenie. Ta korona, którą na niego wydałem, jest niezawodnie stracona. Nie robię ci za to wyrzutu, ale proszę cię, buduj sama swoje zamki na lodzie a mnie zostaw w spokoju!

Magdalena się obruszyła:

— Jak możesz tak mówić! Przecie los kupiłeś w tem przekonaniu — że możesz coś wygrać, a nie, że pieniądze wyrzucasz przez okno. Inaczej byłoby to całkiem niedorzecznością!

— No, Magdaleno, mogłabyś trochę uprzejmiej się wyrażać.

— Nie, powtarzam, że to niedorzeczność. Przyznasz przecie, że w takich loteryach zawsze ktoś musi główny los wygrać. A dlaczegoż ma mieć to szczęście ten albo ów, a nie my? Czyż nie mamy tego samego prawa co oni?

F w e ł odrzekł z uśmiechem: — Mammy, my, ale czem my jesteśmy w tej wielkiej masie? Proszkiem! Więc wybij sobie z głowy te sto tysięcy a bądź zadowolona, że masz kochającego męża i pragnie twego zadowolenia.

To rzekłszy, Paweł chciał uściśnąć Magdalene, lecz ta niecierpliwie odrzuciła go, mówiąc:

— Dajże teraz ty mnie spokój! nie można z tobą mówić poważnie!

— Ja się zgadzam z tobą, żoneczko, na to, że niemożliwością nie jest, byśmy wygrali, ale trzeba by szczególniego jakiegoś szczęścia.

— A czemuż nie mielibyśmy właśnie mieć szczęścia tym razem? Możesz się założyć o dziesięć tysięcy, że głównej wygranej nie dostaniemy, ale gdyby tak wypadek zrządził?

Paweł na takie ciągłe wywody żony, zaczął się już zajmować tą myślą. Wy-



ciągnął się na stolku, oczy wlepił w powałę i powiedział:

— Gdyby tak wypadek zrządził, no, to naprzód pożegnałbym moich przełożonych w fabryce, darowałbym im moją robotniczą bluzę i starą fajkę i odstąpiłbym innemu moją posadę, której tyłu mi zazdrości.

— Nie wiem, czemu miałbyś porzucić swoją posadę — rzekła żywo Magdalena — nie szkodzi, że będziemy zawsze i z twojej roboty mieć dochód.

— Ech, dość już ja mam swojej fabryki, gdzie namęczę się codzień po uszy!

— A cóż jabym dopiero rzecz musiała o tem mieszkaniu! Dwie izby małe jak dla lalek, zaledwie można się w nich obrócić. A ja tak lubię pokoje duże, wygodne! Marzy mi się zawsze mieszkanie w środku miasta, toby było wybornie, nieprawdaż?

— Różne są upodobania na świecie. Ja, gdybym tak nagle posiadał sto tysięcy, tobym inaczej się urządził. Nie lubię przebywać w środku miasta; tam gwar, łoskot, pył, ludzie się tłoczą, potracają. Pamiętam, że nigdzie tyle butów nie zdarłem, co na tych pierworzędnych ulicach. Gdy jeszcze do szkoły chodził, tam wypaliłem pierwszego papierosa i pierwszą szklanke piwa wypiliem a i inne młodzieńcze głupstwa się popełniało. A teraz i ty mnie żonusię, na przechadzkę ciagniesz w ten tłok, a to mi wstrętne; mam już desyć tego harmidru. Tęsknię za świeżem powietrzem, za zielenią. Mojem marzeniem byłby domek w ogrodzie, nad brzegiem rzeczki, w pobliżu łąki, lasu — chciałbym mieć psy, krowy...

Magdalena się wstrzęsała:

— Krowy? to straszne zwierzęta! Cóżbyś ty robił z krowami?

— No, obertasa chybabym z niemi nie tańczył.

— Mądra odpowiedź! Ty wiesz przecie, że ja się tego wszystkiego boję: psów, koni, krów... ja lubię tylko kotki.

— Ja znów kotów nie lubię, nie mów mi o nich!

— Ja wiem, wystarczy tylko powie-

dzieć, że coś lubię, abyś ty się z obrzydzeniem otrząsał: Ja lubię życie w środku miasta, ty na wsi; ja lubię koty, — ty ich znieść nie możesz! To się nazywa dobrane małżeństwo!

Paweł ze smutkiem rzekł: — Niestety, dużo jest rzeczy, w których zgodzić się nie możemy — zdaje mi się jednak, że do życia na wsi prędko przywykłabyś, polubiłabyś je.

— Nigdy w życiu!

— O, wiem, ty lubisz wystroić się w modną suknię i paradować po ulicach, aby twoją suknię i kapelusz oglądano. Lubisz przyjmować dużo gości i odwiedzać często znajomych, spędzając czas na czecznych pogadankach. Śmiałybym się z twoich upodobań, gdyby to nie było takie smutne!

Magdalena wpadła już w silne rozjątrzenie i zawołała:

— Miej sobie gusta jakie chcesz, ale ja na wsi zamknąć ci się nie dam, ani mi się śni! Jeśli wykonasz swoje zamiary i z tych stu tysięcy kupisz dom na wsi, to przysięgam ci na wszystko, że za tobą nie pójdę!

Paweł zdziwiony nagłym wybuchem żony zapytał:

— Co, nie pójdziesz za mną?

— Nie, zostanę w mieście!

— W takim razie się rozłączymy. Każde z nas żyć będzie osobno.

Po tych słowach Pawła nastąpiło długie milczenie. Oboje małżonkowie czuli się swem wyjawieniem zakłopotami. Każde z nich chciało coś powiedzieć, ale nie wiedząc od czego zacząć, dali spokój.

Wtem ktoś zapukał do drzwi. Weszła sąsiadka i zawołała;

— Jaki numer losu macie państwo? Główna wygrana padła na numer 4.908, mówił mi to masarz Wilczek, który był przy ciągnięciu.

— A my mamy numer 4.907 — rzekła zgębiona Magdalena.

Sąsiadka odeszła. Małżonkowie spojrzeli na siebie z nieszcześliwymi minami, Paweł rzekł:

— Minęło nas szczęście.

Magdalena dorzuciła:

— Co za los zawistny! — Znów zapadli w milczenie, lecz po chwili, spojrzawszy na siebie, wybuchli śmiechem. Pierwszy Paweł odezwał się:

— Czegoż właściwie mamy się smucić? Nie zubożeliśmy przecie, ani zdrowia nikt nam nie odebrał.

Magdalena, w której sercu uczynił się teraz dobry zwrot jakiś, rzekła:

— A więc i rozvodu nie będzie potrzeba. Dzięki Bogu!

— Tak żoneczko. Byliśmy niemądrzy. Zyskaliśmy na tem wszystkim tyle, że dowiedzieliśmy się, iż bogactwoby nas rozłączyło, a my się przecie kochamy i zawsze kochać się będziemy.

To powiedziawszy, wyciągnął z kieszeni los, zmiął go i rzucił do kąta, mówiąc: — Pierwszy i ostatni raz los kupiłem. To były zamki na lodzie. Niech nam miłość nasza wystarczy.

Uścisnęli się i nastała między nimi lepsza niż dotąd jedynomyślność.

## Złote ziarnka.

Ten, co w dół zawsze patrzy, bywa pełen  
pychy;

Kto na niebo spogląda, ten się ożuje lichy.

— o —

Kto innym i postaci i mocy zazdrości,  
Kogo ich ród udręcza, fortuna, znaczenie —  
Ten wiecznie w dobrowolne strąca się  
ciemności,

I tak cierpi jałowo, ciągle, nieskończenie.

— o —

Kogo nędza zrobiła swcjem popychadłem,  
Ten się przywykł posilać najnędzniejszym  
jadłem;

Przy głodzie nawet otrąb wór w zęby nie  
kole,

Jak to często się zdarza przy bogactwów  
kole.

— o —

Mędrzec gorliwie zbiera wszystkich myśli  
głosy,

Na wszystkich polach świata — jako żni-  
wiarz kłosy.

Człek podły zwykł dostrzegać cudze winy  
liczne,  
Choćby tak były drobne, jak ziarnko gor-  
czyczne;

Lecz swoich własnych grzechów w słowie  
albo w czynie

Nie widzi, choćby wielkie były jako dynie.

— o —

Dym i i pycha równe skutki mają,  
Pną się zrazu w górę, lecz wkrótce zni-  
kają.

— o —

Bez rządu naród byłby jako ciało bez  
głowy:

Ale w rządzie panować ma duch Chrystu-  
sowy.

## Rady gospodarcze.

**Jak wodę w czystości zachować.** Zda-  
rza się widzieć takie wstrętne rzeczy, że  
wiadro z wodą stawia się na ziemi obok  
komina w miejscu, gdzie nieraz z całego  
tygodnia są zgarniane śmieci, obok wia-  
dra leży przywiązany do niego sznur, któ-  
ry wlepią się w te śmieci, lub upuszczony  
ku środkowi izby, bywa deptany przez  
wszystkie nogi, wszystkie buty; czy one  
poprzednio wyszły z gliny lub nawozu —  
dzieci małe posuwają się po ziemi, też  
sznur zanieczyszczają — nieraz kura a  
nawet prosiak postarają się przylepić do  
niego też coś od siebie — następnie to  
samo wiadro z tym samym sznurem za-  
puszcza się w studnię, a opłukane przez  
niego nieczystości nabiera się z wodą —  
i tę wodę wypija się, lub używa do goto-  
wania jadła. Czyż to nie wstrętne i czy  
to nie jest dobrowolne narażanie na cho-  
robę rodziny całej? To samo można po-  
wiedzieć o naczyniu blaszanem, którem  
się wodę nabiera z wiadra czy też stą-  
gwi — i ono bywa stawiane na bardzo  
brudnych nieraz miejscach i do jego dna  
przylepiają się różne nieczystości a potem  
bezmieślnie opłukuje się je w wodzie przy  
nabieraniu.

Nie we wszystkich jednak wsiach i



nie we wszystkich chatach takie obrzydliwości się dzieją; są gospodynie bardzo uważne i te powinny być naśladowane przez wszystkie sąsiadki.

A otoczenie studni? — zdarza się widzieć, że studnia jest w takim dole, iż służy za ściek wszystkich nieczystości nokoło — gdzieindziej znów, choć jest troszkę wyżej, około studni powybijane są w koło dołki i dołeczki, w których zatrzymuje się woda, rozlewana przy nabieraniu; w dołkach tych pluszczą się kaczki, gęsi — a jeszcze, jeżeli obok ustawiono koryto do pojenia, w wydeptanych przez bydło wgłębieniach, zbiera się nawóz i gnojówka, którą każda ulewa, czasem średni deszcz spłukuje do studni — i dziwią się potem ludzie, dlaczego po deszczu woda cuchnie, a starsi ludzie i dzieci chorują na żołądki. — mówią nawet nieraz — a no po deszczu już tak być musi — i znoszą to spokojnie, zamiast powyśleć, dlaczego tak jest i starać się złemu zaradzić.

Na to zaś łatwa rada: Cembrowina powinna być obsypana mocno ubitą gliną tak wysoko, żeby nie z wewnątrz do studni ściekać nie mogło — dla zabezpieczenia zaś tej gliny od wydeptania w niej wgłębień, dobrze jest obić wkoło studnię ułożonymi pochyło gontami lub deskami — następnie urządzić ściek, odprowadzający wodę od studni w przeciwną stronę.

Dla zabezpieczenia studni od zanieczyszczania, powinna być z wierzchu przykrywana. — Przykrywana studnia nie potrzebuje być oczyszczana tak często jak nieprzykrywana, a więc koszt utrzymania jej się zmniejsza. Nieprzykryta powinna być wybrana przynajmniej cztery razy do roku i oczyszczona ze wszystkiego, co w nią przypadkowo lub rozmyślnie wrzucone być mogło — przykryta oczyszcza się rzadziej.

Jeszcze jedna uwaga — matki nie powinny pozwolić dzieciom wrzucać cośkolwiek do studni, ani tembardziej pluć na wodę, jak to dzieci lubią robić. Przestąpienie zaś zakazu w tym kierunku powinno być surowo karcone.

Rozumie się, że wszystkie te uwagi

nie odnoszą się do studzien, przy których jest urządzona pompa. Pompa wyklucza zanieczyszczenie zewnętrzne studni.

Byłoby mocno pożądane, żeby pomp było po wsiach jak najwięcej — gdyby nie poważna przeszkoda, że pompa często się psuje, a nie każdy kowal wiejski potrafi ją naprawić; zaś przy silnych mrozach nie działa, wskutek zamarzania wody w rurach.

---

## Rady zdrowia.

---

**Starania koło zębów.** Nietylko ze względu na piękność, ale i na zdrowie starać się powinniśmy zęby w dobrym stanie zachować jak najdłużej. Zmiana szybka temperatury, zbyt zimne lub za gorące jedzenie i napoje szkodliwie działają na emalię zębów, wystrzegać się też trzeba zaraz po jedzeniu picia zimnej wody. Bardzo dobry jest zwyczaj płukania ust po jedzeniu, bo dla zdrowia jest to korzyść nieoceniona, jeżeli wszystkie cząstki pokarmów, które podczas jedzenia dostały się do zębów, wydalone zostaną. Oprócz tego, każdy dwa razy dziennie zęby myć powinien: rano, kiedy wstanie z łóżka i wieczorem, zanim się uda na spoczynek. Do oczyszczania zębów używają się szczoteczki włosiane lub gutaperkowe, jeżeli ostra szczoteczka razi. Z proszków najlepszy jest węgiel sproszkowany lub kreda oczyszczona, woda może być użyta zimna lub letnia, zawsze jednak lepiej używać zimnej, to jest pokojowej temperatury, gdyż zęby przyzwyczajone do ciepła, bardzo są wrażliwe na zimne napoje. Do płukanki dolewać można parę kropel wody miętowej lub spirytusu chrzanowego, bo to wzmacnia dziąsła.

Co do dzieci, także na zęby wielką uwagę zwrócić powinniśmy. Noworodkom wmywać należy w ustach letnią wodą, w której macza się palec owinięty w czyste płótno; gdy dziecię przychodzi do pojęcia, trzeba je nauczyć płukania ust codziennie, a następnie użycia szczoteczki. Jeżeli dziecko wskutek gorączki, ma dziąsła zaczer-

wienione, krwawiące, oddech nieczysty, trzeba wymywać dziąsła, język i całe podniebienie sokiem chrzanowym, z octem lub wodą. Gdyby to się przedłużało, zawezwać rady lekarza. U osób dorosłych, jeżeli dziąsła są czerwone, zastosować płukanie trzy razy dziennie wodą z afunem. Pomimo jednak wszystkich przepisów higieny, zęby się psują, pruchnieją, a nerw wystawiony na działanie powietrza lub pokarmów, sprawia ten przykry i straszny ból, który czasem tygodnie całe uporczywie nie opuszcza biednego chorego. Jeżeli ząb bardzo zepsuty, najlepiej go wyrwać, co dobry dentysta wykonywa bez wielkiego bólu. Zatrucie nerwu także bardzo pomaga i na razie usuwa cierpienie. Nie zawsze jednak dentysta jest blisko i nie wszystkie osoby chcą się poddać tej operacji, dla ulżenia więc w cierpieniu służą rozmaite środki. Jeżeli ząb wewnątrz wypruchnieje, to przy bólu włożyć można watę zmoczoną w **tynkturnie opiovej, kreozocie, chloroformie, eterze siarczanym**; nie trzeba wtedy tylko łykać śliny, gdyż byłoby to szkodliwe dla organizmu. **Lignum guaiacali**, korzeń, pokrajawszy w mocnym spirytusie, codziennie po kilka kropli dodawać do płukania, a w razie bólu zęba, nalać na watę i położyć na ząb. Octu winnego mocnego nalać w garnuszek, do tego nakłść smolnych drzazeg, przykryć garnuszek pokrywką, oblepić ciastem, żeby powietrze nie miało przystępu i tak zagotować. Następnie wyjąć drzazgi, zlać ocet i takowym w razie bólu zębów, ciepłym wypłukać.

Przy fluksyi dobre są kąpiele nóg, środki przeczyszczające wewnątrz, a na twarz ciepłe okłady, materacyki z ziół aromatycznych z kamforą. Jeżeli utworzył się wrzodzik na dziąśle, przykładac rożynę gotowaną w mleku lub figę. Przy fluksyi strzedz się zimna.

Jeżeli po wyrwaniu zęba nastąpił krwotok, trzeba części rozerwane przyłożyć woskiem, rozgrzanym przy świecy, zębem spodnim, czy wierzchnim, nacisnąć dobrze i usta przez jakiś czas mieć zamknięte.

## Rozmaitości.

**Matki czarnogórskie.** Zecer pewnej drukarni w Rjece, Rajkowiec, Czarnogórzec, otrzymał od swej matki, zamieszkałej w Podgorycy, list z wezwaniem na plac boju. Donosi mu matka, że wszyscy mężczyźni z rodziny poszli i padli, jak bohaterowie. Ostatni, czternastoletni chłopak walczy ze śmiercią w szpitalu. Gdy braknie synów, ciągną na plac bitwy matki i córki. „Pomścij swych braci — kończy się list — oczekujemy cię w Podgorycy. Nie zwlekaj ani chwili. Ja, matka twoja, rozkazuję ci przybyć. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jeśli usłuchasz, będzie ci towarzyszyło błogosławieństwo matki, jeśli nie przyjedziesz — klątwa jej ścigać cię będzie. Czekam cię”. — W godzinę po odebraniu tego listu, Rajkowiec znajdował się w drodze do Czarnogóry.

**Jakich sposobów używają.** Jakaś uboga kobieta w mieście Opolu, przyszła do mieszkania opiekuna ubogich i z płaczem zaczęła opowiadać, że mąż jej, który dotąd pobierał rentę dla ubogich, nagle umarł i że w domu panuje straszna bieda, tem więcej, że choroba męża znaczne za sobą pociągnęła koszty. Ponieważ ubogim w takich nadzwyczajnych wypadkach stałe udziela się wsparcia pieniężnego, udał się opiekun do mieszkania nieszczęśliwej kobiety, by się o prawdziwości jej opowiadania przekonać. W ubogiej izdebce leżał rzeczywiście na biednej pościeli stary człowiek, blade i nieruchomy. Całe urządzenie świadczyło również o tem, że u tych ludzi była nędza. Opiekun sięgnął do kieszeni i dał kobiecie na zaspokojenie pierwszych potrzeb 10 marek, i wyszedł. Nagle przypomina mu się, że zostawił w mieszkaniu biednych swą portmonetkę. Wraca zatem po swą własność, lecz gdy otworzył drzwi, niemy z przerażenia przystanął przy progu. Otóż „nieboszczyk” zmartwychwstał, trzymał jego portmonetkę w ręku i liczył zawarte w niej pieniądze. — Figiel się więc nie udał i na oszustów sięgnął karę.



**Kuropatwa przyjacielem rolnika.** Kuropatwa przynosi pożytek rolnikom, nie tylko bowiem karmi się ona nasieniem różnych chwastów, z którymi rolnicy wielką wojnę prowadzić muszą, ale zjada również rozmaite ślimaki i owady będące nieraz plagą dla rolnictwa. W żołądku zabitej kuropatwy znaleziono przeszło 300 ziarn kąkol, modraku, wilczego mchu i innych chwastów, a także blisko 400 sztuk różnych pajaków, ślimaków, a przede wszystkim gąsienic muchy heskiej, największego wroga naszych zbóż. Nierozumnie czynią ci, którzy prześladowają kuropatwy, chwytając je w sidła i wybijając do nogi dla smacznego mięsa. Dostyc na nie czyhają strzelcy, rolnik zaś nie tylko nie powinien wyrządzać kuropatwom krzywdy, lecz powinien je ochraniać, tępiąc ich prześladowców, jak jastrzębie, łasice i koty.

## ŻARTY.

**Na ulicy.** — Jak się miewa twój pan, Janie? — Niedobrze, proszę pana. — A cóż mu jest? — Lekarze powiadają, że wodna puchlina, ale to nieprawda, bo od czternastu lat jak służę memu panu, to nie widziałem, żeby choć kroplę wody wypił.

**Uczciwość.** — Kto jesteś człowieku i poco mi te podarte spodnie przynosisz? — Zeszłego roku ukradłem je panu, a że sumienie nie dawało mi spokoju, tedy odnoszę panu własność.

**Trafna przepowiednia.** — Co wam kummo przepowiedziała ta stara cyganka? — Że wkrótce poniosę wielką stratę. — No, i sprawdziło się? — A jakże, po jej wyjściu spostrzegłam, że mi brakuje kabatu i koralu.

**W sądzie.** Sędzia: — No, w tym miesiącu miałeś dobre czasy! Oskarżony: — Niech sobie pan sędzia nie myśli, żem

znowu zrobił taki świetny interes.... Pięć wytrychów mi się połamało; musiałem nowe kupować.

**Hojny stryjek.** — Wiesz co stryjk, śniło mi się, żeś mi dwieście koron pożyczył. — Tak, to ci je daruję, tylko mnie o inne nie prosz.

**Postawiony na nogi.** — Słyszałeś Jośku, że p. Wietrzycki zbankrutował? — Dlaczego zbankrutował? wszak my żydki jego na nogi postawili? — Jakto nie rozumiem? — Nu, on pierwaj na konich jeździł, a teraz z nogami chodzi.

**Pomoc.** — Młodzieniec: Panie, kocham pańską córkę i stanowczo: nie mogę żyć bez niej! — Ojciec panny: — Jeżeli pan rzeczywiście nie może żyć, to ja już opłacę koszt pańskiego pogrzebu.

## Zagadka.

Pierwsze, choć wspan je czytasz, przyjm-  
[klem zostanie.

Drugie odwrotnie, daje zwierzątek miesz-  
[kanie.

Złącz je z trzeciem, a będziesz miał w mo-  
[wie spieszczonej

Tych, co pracą swą złącą ojczyste zagony.  
Całość żyje wśród świata, jak w jakiej pu-  
[styni,

Kto jej z drogi uchodzi, przysługę jej  
[czyni.

### Znaczenie zagadki

w nrze. 8. „Niewiasty“:

Pra - wo - daw - ca.

**Rozwiązanie** tejże przysłał: Helena Bebakowa z Mętkowa i Michał Śliwa z Pietrzykowic.





## Kobieta w rodzinie.

Wiemy z doświadczenia, że zasady, jakie wszczepiono nam w dziecięcych latach, chociaż z czasem uleść mogą zmianom, zawsze jednak nadawać będą cechę naszemu charakterowi i nie zatrą się w pamięci do późnej starości.

Dla dziecka rodzina jest swego rodzaju małym światem, z którego czerpie ono swoje pierwsze wrażenia; dla młodzieńca szkołą jego charakteru, dla dorosłego osłoda życia, wytechnieniem po pracy, zachętą do dalszej walki o byt, gdy częstokroć ramie słabnie i opuszcza odwagę, a dla starego — cienistą oazą po długiej wędrówce życia, cichą przystanią... po burzy!

Takie powinno być to ognisko domowe i takie bywało dawnymi czasy. Smutny znalazł w niem pociechę, zniechęcony — podniecie moralną, a młody — drogowskaz na życiową podróż.

Szczęśliwy, kto posiada to gniazdo miłe i ciepłe, a w niem drogę mu oblicza żony, matki... Wiele przecierpieć, wiele przeszkód pokonać w dojściu do zamierzonego celu potrafi ten, kto ma kąt własny do wypoczynku i uspokojenia rozwichrzonych myśli, kto ma istoty, z którymi może podzielić troski i radości, istoty, co

go rozumieją, odczuwają, złagodzą gniew, zagają rany serca, co gdyby wszyscy go odeszli, gdyby on sam nawet zwątpił o sobie, jeszcze wierzyć weń i kochać go nie przestaną.

A zatem, w ręku kobiety spoczywa szczęście całej rodziny. Zwłaszcza zaś, jako żona i matka, ma ona najszersze pole do działania. Bo i od kogoż jeśli nie od niej, zależą te wszystkie drobne przyjemności i wygody, które je, najbliższym czynią kółko rodzinne miłym, skutkiem czego nie są zmuszeni poza domem szukać rozrywki i wypoczynku. Wiadome zaś jest, jak opłakane są skutki zniechęcenia się do własnego kąta, mężów i ojców. Wszystkie wolne chwile, a często i noce spędzają wtedy na pijaństwie z ludźmi, których słusznie nazwać można „gangreną społeczną“, a którzy jak pijawki, umieją ich ssąć i jednocześnie namawiać do lekceważenia pracy i czystości obyczajów, buntować przeciwko żonie, a częstokroć i zwierzchnikom.

Nie dziw więc, że po roku takiej szkoły i podobnego sposobu pędzenia życia, które pociąga za sobą zaniedbanie obowiązków, dana jednostka zostaje na bruku bez kawałka chleba, a jako obarczona liczną rodziną, staje się ciężarem społeczeństwa. Bieda nie poprawia nałogowca,



owszem, pomaga tylko do zupełnego znikczemnienia i oto w jaki sposób wytwarza się ów szereg ludzi wykolejonych, których życie nie przynosi nikomu pożytku, a dla nich samych jest ciężarem. Zatem o ile straszną w swych skutkach jest wina kobiety, jeżeli nieumiejętnem postępowaniem przyczyniła się do moralnego upadku swego męża, o tyle wielką jest zasługa jej, jeśli uczyniwszy go szczęśliwym, nie pchnęła na drogę rozpusty.

Kobieta zatem może się przyczynić do uszczęśliwienia i utrzymania w korbach moralności danej rodziny; że zaś z rodzin składają się całe społeczeństwa, zatem los narodów spoczywa w ręku kobiety!

Lecz skoro przeznaczenie tak ważne poruczyło jej posłannictwo, powinna ona starać się też o posiadanie wszystkich zalet koniecznych dla dogodnego jego wypełniania. Niezbędnymi zaletami temi są: miłość, dobroć, jednostajność humoru, pewna doza energii, cierpliwość i zamiłowanie ładu i porządku.

Nieład w domu razi oko mężczyzny i staje się przykładem dla dzieci. Dziecko przyzwyczajone w domu do porządku, pamięta o sobie i drugich, pojęcia te uniesie z sobą w świat i będzie umiało zaprowadzić ład i harmonię we własnem życiu.

Również pożądaną jest cierpliwość i jednostajność humoru, gdyż wszelkie wygody, jakie kobieta, jako żona i matka dać może, nieuprzyjemniają życia, jeśli czynione będą z wybuchami gniewu, lub gderaniem.

Trzecią ważną obyczajową zaletą jest oszczędność. Wiadomo dobrze, iż żony rozrzutne ze sfery zamożnej, doprowadzają mężów swych do ruiny. Żony zaś ludzi ciężko pracujących na kawałek chleba, niepotrzebnymi wydatkami na stroje i zbytki zniechęcają ich do pracy lub też zarażają przykładem do tego stopnia, iż człowiek najbardziej oszczędny staje się z czasem hulaką i marnotrawcą. Kobieta, jeśli sama nie pomaga w zarabkowaniu na utrzymanie domu, tembardziej powinna szanować pracę męża. Wiadomo przecież, że z drobnych oszczędności tworzą się su-

my, które schowane na „czarną godzinę“ mogą uchronić od upokorzeń, a często uratować zdrowie i życie.

Cześć ci więc, kobieto, jeśli posiadaniem wszystkich wyżej wspomnianych zalet, torujesz drogę do szczęścia społeczeństwu.

## Noc Bożego Narodzenia.

Noc... cisza senna, a w jej czarnej ciszy...  
Pod lazurowym niebiosów namiotem,  
Gwiazd miliardem, haftowanym złotem  
Ziemia suem twardym, owładnięta dyszy.

Noc... ludzkość ziemi, śpiąca snem znużenia,  
Co w śnie i jawie, patrzyła w niebiosy,  
Na ziemskie niwy łaknąc niebios rosy...  
Przez tysiąclecia, czekała zbawienia.

Noc... w tem otwarły się, niebiosa gwiaździste,  
Chóry aniołów odkupienia dzieło  
Głoszą „Glorya in excelsis Deo!“  
Bóg się narodził, z Panienki przeczystej.

O święta nocy! twa niebiańska zorza,  
Gwiazda promienna, co wiodła trzech króli  
Do Syna Boga, do Jego Matuli,  
Oswieć nam ciemne życiowe rozdroża...

O święta nocy w Boże Narodzenie!  
Światło niebiańskie niech na lud nasz  
spłynie!

Jak na pasterzy w Betleem krainie,  
Gwiazdo trzech króli rzuć na nas promienie...

Niech lud mój Polski, zbudzony twą zorzą,  
W gwiazdę trzech króli patrząc zachwycony,  
Idzie w jasności Bożej — odrodzony;  
Żadne Herody ziemskie go nie zmożą...

*Jantek z Bugaja.*

## Dumka wychodźcy.

Już tyle lat, już tyle lat,  
Co rok za chlebem wychodzę w świat,  
Co rok opuszczam ojczyste strony,  
I co rok niosę grosz zarobiony.

Jak dotąd zawsze, tak i w rok ten,  
Znów wyjechałem za morze, hen,  
W rodzinnej wiosce została chatka,  
W niej siwy ojciec i stara matka.

Tak mię, żegnając, mówili w niej:  
— „Masz synu szkaplerz, na siebie wdziej,  
Niechaj cię Matka Boża pocieszy  
I na ratunek w potrzebie spieszy“.

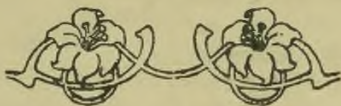
Pocałowali, wybuchli w płacz:  
— „Z Bogiem, nasz synu — na duszę bacz!“  
Odprowadzili z Kruczkim za wrota...  
A wtem nadbiegło dziewczę sierota.

— „Weź na pamiątkę różaniec mój“ —  
Włożyła w rękę i jak pszczoł rój,  
Pierzchła spłoniona, smutna, spłakana,  
Spiesząc na służbę do swego pana.

I odjechałem ze smutkiem w świat,  
Od drogich osób, od miłych chat;  
Szkaplerz, różaniec, życie mi słodzą  
Oraz nadzieję powrotu rodzą.

Boże, grosz rychło zarobić daj,  
Bym wnet opuścił ten obcy kraj,  
Zakupił w wiosce te łany złote,  
I wziął za żonę — dziewczę sierotę!

Józef Nocek.





## Swaty Jaśka.

Od paru dni z Jaśkiem działo się coś niezwyčajnego. Chodził, głowę opuściwszy, z ludźmi nie gadał, jeno coś obmyślał.

— Złe widać przystąpiło — gadali starzy.

— Słuchaj, Jaśku — pytała matula — a dyć powiedz, może ci w oko dziewczucha jaka wpadła? —

Ale chłopak machnął tylko ręką i wyszedł z chałupy.

— Dobrze mówisz stara — rzekł ojciec po wyjściu syna — na dwudziesty mu idzie; trza go żenić. Bez to i markoci sobie i robota nkiej nie idzie, trza mu dziewczki. —

Rada w radę stanęło na tem, że najlepsza jest sołtysowa Janielka, bo to i har-na dziewczucha i wdzięczna i za morgami też kłopotu nijakiego nie będzie.

Zebrali się tedy kmotrzy i przytwierdzili, że choć sołtys ma trochę dumy, ale przecie drugiego takiego zięcia nie dostałby we wsi całej, choćby ze świecą szukał.

— O i pewnikiem nie — wtórzyła matka.

— Trza tylko chłopaka sprowadzić i obznajomić go ze wszystkim. —

— A toć on idzie — rzekł ojciec, ujrawszy Jaśka, wchodzącego do stajni z wójtowym Józkiem.

Chciał zawołać chłopaka, ale stary Bartłomiej, głowa nie od parady, co to nie z jednego pieca chleb jadł, radził, aby pozostawić młodemu chwilkę czasu i dopiero pójść do stajni dowiedzieć się, co też oni robią.

Tak też i zrobiono.

Gromadka ludzi, z Bartłomiejem na czele, stanęła cicho przed zamkniętymi drzwiami stajni, skąd słyszeć było głos Józka.

Bartłomiej nakazał palcem milczenie, więc wszyscy słuchali, o czem w stajni tak gwarzą.

— Oj powiadam ci, Jasiek, ten Kmicie to taki zuch, taki zuch... —

— Oj zuch, zuch — mówił zeicha Jasiek.

Za chwilę Józek czytał dobitnie i wyraźnie tak, że pod stajnią było słyszeć. A czytał takie dziwy, takie dziwy, że aż chłopcy głowy pospuszczali, a na duszy się im coś zrobiło i markotnego i miłego razem.

Przeszedł kwandrans, przeszło pół godziny, a oni wciąż stali pod stajnią, a za zamkniętymi drzwiami brzmiał głos Józka, który czytał i czytał o Kmicicu, Wołodyjowskim i Zagłobie, że jeno się i słuchać.

— Oj, żeby ja umiał czytać, żeby ja umiał — odezwał się w końcu Jasiek. — Tak mi smutno, że nie umiem... nie umiem... —

— E! nie smuć się, przecie możesz się jeszcze nauczyć. Kup sobie tylko elementarz, to ja ci pomogę — odparł Józek.

— Ba, kiedy starzy na to powiedzą: — A to ci elementarz teraz w głowie, jak ci do ożenku pora? — Oj nie mnie się już uczyć! — i kiwał smutnie głową.

Ale w tej chwili drzwi się otworzyły i wszyscy ukazali się w stajni.

— A to przez co? — pytał Bartłomiej.

Janek struchlał... Widząc jednak śmiejącego się ojca, odzyskał zaraz równowagę.

— No chodźcie czytać do izby, to i my trochę posłuchamy — rzekł stary. — A ty mi, Jaśku, nie markoć, jeno chcesz się uczyć, to się ucz. Możesz się uczyć i roboty pilnować.

Na drugi dzień we wsi odbywało się dosyć ciekawe widowisko. Ojciec prowadził dwudziestoletniego syna do nauczyciela. Niektóre dziewczki, co zęby szczerzyć lubią, śmiały się z chłopaka, ale co mądrzejsze wyzierały tylko ciekawie, mówiąc:

— A no, roztropany chłopak... dobrze robi. —

Tak się zakończyły swaty Jaśka.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Ludzie zabawiać się czasem lubią słyszanemi potwarzami ale potwarcami gardzą zawsze.

— o —

Uczcie swe dziatki, aby zawczasu byli panami swego umysłu i swego ciała.

— o —

Kto na wiatr czeka, nigdy siał nie będzie,  
Kto w chmury patrzy, plonu nie zdobędzie.

— o —

Trzeźwość i miara, to najwierniejsi stróże zdrowia naszego.

— o —

Bacz na swe powołanie i spełniaj je do ostatniego technienia.

— o —

W tej gospodynie słabe nadzieje,  
Która spi jeszcze, gdy kogut pieje.

— o —

U dobrej gospodynie  
Zawsze pełno jest w skrzyni.

o —

Wszystko w domu tym błądzi,  
Gdzie kądziel mieczem rządzi.

## Rady domowe i gospodarcze.

**Sklejanie naczyń porcelanowych.** Istnieją najróżnorodniejsze kleje, lecz w domu można sobie przygotować znakomitą masę spajającą:

Listek żelatyny pokrajać na drobne kawałki i na spodku porcelanowym, nalaw-

szy niewielką ilość octu, postawić na blasze, aż się żelatyna rozpuści. Powinna być ona dość gęsta. Wtedy płynem tym posmarować brzegi stłuczonego naczynia, przyłożyć do siebie, obwiązać sznurkiem i w ciepłym miejscu postawić, aby zaschło. Ten sposób klejenia jest bardzo trwały, bo i przy zmaczaniu nie zawsze się przedmiot rozkleja.

**Żywienie trzody chlewnej.** Żywienie trzody, czy w mniejszem, czy większem gospodarstwie, powinno się opierać na odpowiednich zasadach. Wszystko jedno, czy ma się do czynienia z dwiema sztukami, czy z dwiestoma, postępowanie zawsze ma być jednakie:

Ziemniaki należy podawać gotowane, zmieszane z pomyjami, serwatką lub naleciem i pogniecione; ziarno namoczone, albo gotowane. Płynne pokarmy trzeba mieszać z gęstszymi, a mniej pożywcze z posilniejszymi. Dla młodych świń, lepsza jest karma więcej sucha, z podawaniem osobno wody do picia, niż karma wodnista, bo zwierzęta więcej ją wtedy naśliniają, co im lepiej na zdrowie wychodzi. Świnie młode, rosnące, dla pobudzenia do żucia, powinny dostawać cały jęczmień; kartofle i mleko należą do najlepszych karm i nadają trzodzie najwyższą wartość, więc mimo wysokich cen jęczmienia, zawsze będzie korzystne skarmianie nim świń. Kukurydza daje słoninę mniej wartą, bo miękką i oleistą; groch czyni ją bardzo twardą. Dzieje się to wtedy zwłaszcza, gdy im dajemy te pokarmy z końcem opasu.

Gotowanej karmy nie należy nigdy dawać zagorącej i szczególnie na to trzeba zwracać uwagę.

Karmę zadawać zawsze w tych samych porach dnia i przed jej zadaniem wyczyścić porządnie koryta i naczynia.

Karmę należy podawać w takiej zawsze ilości, ażeby ją świnię mogły zjeść, a ilość jej zwiększać w miarę upływu wieku zwierząt.

W razie zakupna na opas świń bardzo chudych, unikać zaraz z początku żywienia zbyt obfitego i podawania karmy



zdyt treściwej, gdyż taka nie opłaca się dostatecznie.

Przejście z jednej karmy do drugiej powinno następować zwolna i stopniowo.

Małe dawki soli, użyte od czasu do czasu nie szkodzą, jakkolwiek świnia potrzebuje mniej soli, niż zwierzęta gospodarskie roślinożerne; zawiele soli szkodzi. Pieprzu i korzeni należy unikać.

Zdarza się czasem, że świnie nie chcą jeść najlepszej karmy. Należy wówczas zbadać, czy nie mają tak zw. wilczych zębów, które przeszkadzają im gryść karmę; zęby takie trzeba wyłamać zapomocą obcęgow. Trzeba także dodawać świom do karmy wapna pastewnego i kłaść im do chlewa kawałek darni, ziemi, lub gruzu.

## Rady zdrowia.

**Jak zapobiegać bezsenności?** Sen jest stanem zupełnego spokoju: wtedy mięśnie zmniejszają swe napięcie; wszystkie zaś czynności organizmu (ustroju) ulegają zwolnieniu. Jeżeli sen jest konieczny dla wszystkich, bez względu na to, czy zajmują się przez dzień całą pracą cielesną czy też umysłową, to tembardziej niezbędny jest dla ludzi nerwowych, którzy najczęściej zużywają energię życia bez żadnego rachunku. Jednym z najgorszych objawów u nerwowców, którzy zapadają często na niestrawność, jest bezsenność, która nie pozwala im przyjść do siebie, zarówno jak nie wystarcza im obfite odżywianie do sił wzmocnienia.

Bezsenność ta występuje w chwili udawania się na spoczynek; zazwyczaj osobnik taki myśli o dniu spędzonym, przebiega myślą rozmaite doznane wrażenia, rozmyśla nad dniem następnym, a sen gdzieś znika i nie pomaga tu ani przewracanie się z boku na bok, ani niezadowolenie z tego stanu: sen przychodzi dopiero po długiem wyczekiwaniu, ku końcowi nocy męczącej.

Inna postać bezsenności, zdarzająca

się też najczęściej u neurasteników (nerwowców), zjawia się rano. Człowiek taki budzi się np. stale o godz. 3 lub 4 rano i, pomimo uczucia niewyspania, już więcej zasnąć nie jest w możności.

Traktować należy każdą bezsenność jako rzecz łatwą do usunięcia środkami zrowotnymi.

Wszystko, co zmniejsza podniecenie nerwowe, prowadzi do zmniejszenia i usunięcia bezsenności. A więc: 1) prowadzić należy życie równe, umiarkowane, 2) unikać przemęczenia cielesnego i umysłowego, 3) unikać środków podniecających (narkotyki, trunki, nawet mięso), 4) unikać — szczególnie wieczorem — rzeczy ciężkich i niestrawnych oraz jadła obfitego, 6) udawać się na spoczynek nie wcześniej jak 2 do 3 godzin po wieczerzy, 6) spać w pokoju zaciemnionym, bez kwiatów, przy oknie otwartem.

Niektórzy uważają za środek pomocny na bezsenność 7) zabiegi wodne; tu można polecić kąpiel letnią przed wieczorem, albo ciepły natrysk przed snem, wreszcie niasiadówki, albo moczenie nóg we wodzie gorącej również przed snem.

Istnieją też pewne środki nasenne lecznicze, jak: opium, laudanum, morfina, antypiryna, brom itp.; wszystkie są bezwzględnie gorsze od samej bezsenności, a choć sen sprowadzają, to jednak sen taki, jako sztuczny, nie przynosi żadnej korzyści i wyczerpuje, a następnie sprowadza tem większą bezsenność.

Natomiast pomocnymi być mogą środki psychiczne (duchowe), oraz fizyczne (cielesne). Pierwsze mają na celu skupienie pewne uwagi, a przez to uspokojenie. Należą do nich: liczenie bezmyślne, powtarzanie jakichś wyrazów lub zdań, myślenie uparte o pewnych kształtach itp. Do środków fizycznych należą pewne ćwiczenia gimnastyczne, mające na celu odprowadzenie krwi od głowy, a więc: 1) skłon głowy wstecz, 2) siedzenie z głową pochyloną wstecz, 3) chód wschodowy szybki w miejscu, 4) oddech głęboki.

Często bardzo przyczyną bezsenności jest okrycie zbyt lekkie lub ciężkie. Aże-



by tego uniknąć, najlepiej będzie używać kilku kołder lżejszych, a wtedy łatwiej jest ilość ich dostosować do stanu temperatury w pokoju, która oczywiście nader różna być musi, skoro otwieramy na noc okna w sypialni.

Otwieranie okien jest konieczne, bo inaczej niema pewności spania w powietrzu dobrem. Temperatura w pokoju nie obniża się tak znacznie, najwyżej od 1—3 stopni przez noc. Oczywiście niema potrzeby otwierania całego okna, wystarczy uchylić jedną połowę i to nawet częściowo, byle miejsce przewiewu — choćby wąskie — było jaknajdłuższe w kierunku z góry do dołu; lepiej więc uchylić całe okno, aniżeli otworzyć kilka lufcików na jednej wysokości.

## Rozmaitości.

**Pobożne życzenie skąpca.** Niedawno umarł w Budapeszcie, stolicy Węgier, 74-letni dziwak. Przywędrował on przed laty do Budapesztu z Czech i osiadł się napróżd jako rzeźnik a później przerzucił się na handel bydłem. Na tem zbił miliony majątek, a pomimo to żył w jak najnędźniejszych warunkach. Kawałek sera za 6 halerzy i kromka starego nieraz chleba stanowiły jego całodzienne pożywienie. Lokatorom, a był posiadaczem kilku domów, śrubował ceny za mieszkania bez miłosierdzia. Kiedy nareszcie widział, że zbliża się koniec jego pobytu na tym padole smutków i łez, kazał przywołać do siebie swych krewnych, pożegnał się z nimi czule, a gdy jeden z nich „w szczeroci“ zapytał, czyby sobie jeszcze czego nie życzył, odpowiedział skąpiec: „Życzyłbym sobie, ażeby zaraz po mej śmierci nastąpił potop, abyście mego majątku ciężko uciulanego nie zdążyli przemarnotrawić“. Z tem „pobożnem“ życzeniem życie zakończył. Po śmierci jego znaleziono 540 tysięcy marek w gotówce, 60 tysięcy w papierach, prócz bardzo wielu drogocennych gruntów i domów.

**Okrucieństwa Turków.** Wszystkie dzieła europejskie przynoszą obecnie opisy strasznych okrucieństw, popełnionych przez Turków w Macedonii. Opuszczając ten piękny kraj, pozostawili tam Turcy istny cmentarz. Wszystkie wsie, zamieszkałe przez chrześcijan, spalone, mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci wymordowane, bydło wybite, pola zniszczone. Oto przerażający obraz, jaki przedstawia dziś ten piękny niegdyś kraj. Na drodze z Diuma-Bajla do Demirhissar znaleziono 2000 zwłok chrześcijan, straszliwie pokaleczonych. Widok był wprost straszny, ścinający krew w żyłach najmniej nerwowego człowieka. Żołnierze bułgarscy byli temi okrucieństwami Turków straszliwie wzburzeni i przedsięwzięli też okrutną pomstę.

Jako dowód okrucieństw tureckich przytaczają korespondenci wojenni fakt następujący: We wsi Petricz dopuścili się żołnierze tureccy wspólnie z tureckimi mieszkańcami tej wsi, hańbiącego aktu na ośmiu dziewczętach bułgarskich w wieku od 10—12 lat, poczem pucinali im ręce. Cztery z tych dziewcząt zmarły niebawem, cztery zaś znaleźli żołnierze bułgarscy, którzy wieś Petricz niabawem zajęli, jeszcze przy życiu. Lekarze bułgarscy opatrzyli je i odesłali do szpitala.

Takich wypadków można przytoczyć jednak mnóstwo. Cała Macedonia to kraina, złana krwią niewinnych ofiar. Zemsta Bułgarów była jednak również straszna. Bułgarscy komitadzi wycinali w pień muzułmańską ludność w zajętych krajach. W powiecie Avret Hissar ani jeden Muzułmanin nie pozostał przy życiu.

**Szpitala tureckie** coraz bardziej się opróżniają. W ostatnich dniach zresztą przybyło tu niewielu rannych, ranni zaś w pierwszych walkach po większej części już opuścili lazarety. Ciężko rannych niema prawie zupełnie, a przynajmniej jest ich bardzo niewielu, większość ich bowiem albo zmarła w czasie transportu do Konstantynopola, albo zaraz po operacyi.

W początkach kampanii brakowało łóżek dla rannych, obecnie jest ich wprost zawiele, co w znacznej części zawdzięczać



należy ofiarności Europejczyków, którzy przysłali tu kilkanaście oddziałów Czerwonego Krzyża i urządzali szpitale i lazarety. Przed kilku jeszcze dniami przybył oddział Czerwonego Krzyża z Holandii i oddział Czerwonego Półksiężycyca z Egiptu. Wiele z tych oddziałów odjechało już z powrotem. Przybywają też jeszcze ciągle pielęgniarki, które jednak nie mają nic do roboty. Wielkie koszary Taszkiszia, w których urządzono lazaret dla 1000 rannych, świecą pustkami. Mnóstwo materaców i pościeli rozdawano, nie używając ich nawet dla rannych, takie bowiem masy tych przedmiotów przysyłano ze wszystkich stron świata.

**Pozorna śmierć.** W Winnipeg w Stanach Zjednoczonych wydarzyło się co następuje:

Stanisława Musika, zamieszkałego przy ulicy Redwod, **znaleziono w łóżku bez oznak życia.**

Przywołany lekarz, obejrzawszy zwłoki, stwierdził śmierć i polecił dać znać o wypadku nagłej śmierci koronerowi. Jeden z policyantów przypatrując się zwłokom przykrytym kocem, zauważył lekkie poruszenie, co się powtórzyło. Policyanci wobec tego przywołali innego doktora, lecz ten obejrzawszy zwłoki, tak samo, jak pierwszy orzekł, **że Musik nie żyje.**

Gdy jednak policyanci z całą stanowczością stwierdzili, że widzieli dokładnie poruszenie koca, jakby leżący pod nim oddychał, lekarz wpadł na myśl, że może to być **wypadek rzadkiej bardzo choroby**, zwanej „China Stokes Breathing“, w której chory traci nagle oddech i zapada w pozorną śmierć. Doktor zajął się ratunkiem Musika i po pięciu godzinach pracy, przywrócił mu oddech. Rano Musik zupełnie zdrow wyszedł na miasto.

## ŻARTY.

**Próba szkielec.** Kramarz zaprasza przechodnia, by kupił okulary. Ten wsadza

je na nos i patrząc na kramarza rzecze: — A to dziwne, przez te okulary widzę oszusta! — Kramarz wsadziwszy sobie okulary, spojrzał na tamtego i odpowiedział: — Masz pan słuszność, wyraźnie widzę przez nie oszusta. —

**Czułe serce.** *Nędzarz:* — Panie, żona moja i dzieci chore, ja także niedołężny, nie mamy ani kawałka chleba, ani polanka drzewa, cierpimy głód, zimno, zlituj się pan! — *Bogacz* (do służącego): — Janie, wyprowadź tego człowieka, bo serce moje aż pęka z politowania.

**Cud.** Dwaj podróżni żydzi rozmawiają z sobą w wagonie. Jeden mówi: — My mamy rabina, który robi cuda. — Jakże ten cud się objawił? — Ot tak: rabin przechadzając się ulicą, zauważył żydowskiego chłopca, który jadł wieprzową kiełbasę. Aby go ukarać, zapragnął, aby winowajca zapadł się pod ziemię, ale po chwili pomyślał, że chłopiec bezwiednie może tę winę popełnił i że kara na niego byłaby niesprawiedliwą i zapragnął, aby chłopiec nie zapadł się w ziemię. No, i rzeczywiście, chłopiec nie zapadł się w ziemię.

**Jaki wynik?** *Nauczyciel:* — Jeżeli do trzech litrów wina doleje ktoś jeszcze dwa, co z tego wyniknie? — Ten człowiek się upije.

## Zagadka.

Pierwsze i trzecie — to zbrojnych oddziały, Co dzisiaj nazwę już inną dostały. Kto drugie z trzeciem na czas nie zapłaci, W kłopot popadnie, lub mienie utraci. Całość, w mrok ranny, lud wierny kojarzy U stóp Maryi i świętych ołtarzy.

### Rozwiązanie zagadki

w numerze 9-tym Niewiasty:

Od—lu—dek.